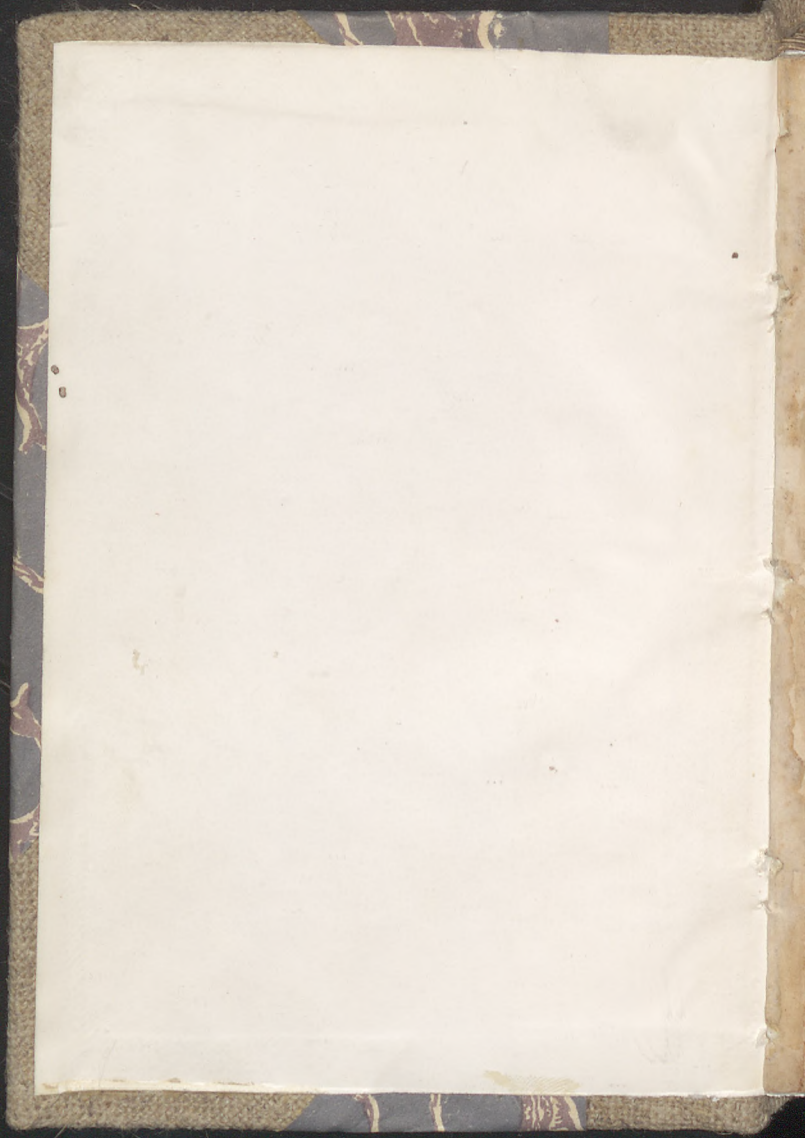




BN





I 895.369

G A W Ę D Y

I

R Y M Y U L O T N E

Władysława Syrokomli.

1  
-----  
WARSZAWA.

Nakładem Księgarni pod firmą Zawadzkiego i Węckiego.

—  
1853. —

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001014171169

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie  
Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby  
egzemplarzy. W Warszawie,  $\frac{2}{4}$  Listopada 1851.

St. Cenzor TRIPPLIN.



[Pouzet 1]

1.895.369  
— (A)

nr. inw. I 895.604

1976 K 2030/91

CZĘŚĆ PIÉRWSZA.

---

GAWĘDY.



Wydawnictwo  
Warszawa  
1954

CECIL PIERWONA

BAWEDY

I.

DEDYKACYA GAWĘD GMINNYCH

LITWINOM.

---

**O** bracia moi z nad Wilji, z nad Niemna!

Gdy wam swojacka gawędka przyjemna,

Zasiądźcie w kółko — a ja wam pogwarzę;

Stukniemy w czarki, rozweselim twarze,

A może prawda wynurzy się na dzień,

Albo się chwilka smutkowi wykradnie.

Ja czasem wierszyk skleciwszy naprędce,

Lubię się wylać w niewinnéj gawędce,

A wy niekiedy serdecznie i czule  
 Dajecie ucho sielskiemu gadule;  
 Będziem wzajemnie radzi — tak mi właśnie!  
 Niechże kto teraz drzwi na klucz zatrzaśnie,  
 Aby snadź jaki panek, czy półpanek,  
 Nie przyszedł wysmiać naszych pogadanek.  
 U nas, wiadomo, domowa czeladka,  
 Wiersz od siekiery, robota niegladka,  
 A słuchacz patrząc w serce gospodarza,  
 Wdzięchen z przyjęcia czém Pan Bóg obdarza.

Łatwiej to z wami wywinąć się xiędze,  
 Bracia w kapocie, i bracia w siermiędze!  
 Gmin nieuczony łatwiej się pozwoi,  
 Podkraść, wysłuchać: czy mu serce boli,  
 Czy własna wina, czy Boża niełaska,  
 Czy błoga radość po sercu pogłaska;  
 Oblicze gminu blednie, to się płoni,  
 Piersź przeźroczyista — widno jak na dłoni;  
 Na sercu grają uczucia otwarte!  
 Łatwoż je schwycić i przenieść na kartę:—  
 A potem w kółku tych samych słuchaczy,



Któż niedoleżnej piosnce nie przebaczy?  
 Kto zechce śpiewek nicować dziadowski,  
 Z myśli do myśli, ze zgłoski do zgłoski?

Z jaśnemi pany, nie tak idzie składnie;  
 Któż ich oblicza, ich serca odgadnie?

Jak dla nich śpiewać? kiedy mają narów,

Że za swój pieniądz chcą dobrych towarów;

Dla nich się xiążki w pozłocistych szatach,

Robią w Paryżu w najpiérwszych warstatach;

Gdzież nam dościgać? nie równa gonitwa,

Co insza Paryż, a co insza Litwa,—

Kogo zamorskie pachnidło przynęci,

Cóż mu aromat naszych sianożęci?

Po śpiewie oper, jak nudną są rzeczą

Ranne skowronki, co na Litwie skrzeczą!

Nie żal mi serca, i nie żal mi głowy,

Dla ciebie śpiewam gminu szaraczkowy!

O tobie śpiewam, i z tobą zespolę

Nadzieje, radość, i smutki, i bole;

Twojém powietrzem orzeźwię oblicze,

Od twoich ptasząt wyrazu pożyczę;

Niech się myśl moja z pod serca wygwarzy,  
Nótą zniwiarską, w takt brzęku kosarzy,—  
Gdzie chata słomą lub dranią pokryta,  
Serdeczny Litwin niech piosnkę przeczyta,  
A gdy swojaka dopatrzy się we mnie,  
Zgrzeszyłbym mówiąc, żem śpiewał daremnie.

## II.

## POCZTYLJON.

Gawęda Gminna.

— **T**u piją i gwarzą, ty jeden w téj wrzawie,  
 Wyglądasz jak jeniec w niewoli;—  
 Weź czarkę, weź lulkę, siądź tutaj na ławie,  
 I powiedz co tobie tak boli?

Ni dzwonek, ni trąbka, ni kraśne dziewczęta,  
 Nie mogą rozerwać twój nudy;  
 Dwa lata tu żyjesz, a nikt nie pamięta  
 Ażebyś był wesół jak wprzód.



— „O! bo też mi gorzko, bo smutno mi wszędzie,  
 Nie miło na świecie, nie miło;  
 Daj czarękę! przy czarce odważniej mi będzie,—  
 Posłuchaj co mi się zdarzyło:

Gdym przystał na pocztę, zbyt jeszcze był młody,  
 Lecz dusza dość miała swój mocy;  
 Nie znało się wprawdzie wygody, swobody,  
 Nie było ni święta, ni nocy.

Od ranka do zmroku, od zmroku do ranka,  
 Wozilem pakiety, i pany,—  
 Dostałem złotówkę; o! wtedy hulanka,  
 Wesoly, i syt i pijany!

Zwodziłem dziewczęta, skarbiłem przyjaciół,  
 Z pisarzem, jak z równym, i kwita;  
 I konie mię znały, jak gwizdnął, jak zaciał,—  
 Rwą moje siwaki z kopyta.

Wesoło wieść pocztę! zatrąbię na moście:  
 Tu kogoś się spędzi, tam spotka,  
 Tu wiozę panicza, tu młode imoście,  
 O! wtedy pewniutka dwózlówka!

Lecz serce me jednej oddałem dziewczynie,—  
 Mieszkała w wiosce o milę.  
 Bywało wracając nigdy się nie minie,  
 Choć krótką przepędzę z nią chwilę.

Raz woła mię pisarz, w północnej coś porze,  
 Budzę się natychmiast, przychodzę,—  
 A była to zima, mróz tęgi na dworze,  
 Zawieja, sumioty na drodze.

—„Powieziesz sztafetę!”—Oj лихо przywiodło!—  
 Tak sobie odchodząc mruczałem.  
 Za pakiet, za trąbkę, za konia, za siodło,  
 I w moment puściłem się czwalem.—

A tutaj wiatr świszczę, śnieg kręci i ciemno,  
 A przytém okrutne bezdroże;  
 Dwa słupy wiorstowe mignęły przede mną,  
 Podjeżdżam pod trzeci—o Boże!

Wśród wichru poświstów, głos z płaczem zmieszany,  
 W bok drogi gdzieś woła pomocy;  
 Myśl pierwsza—pomogę! ktoś pewno zbłąkany,  
 Brnie w śniegu i zginie wśród nocy.

Zwróciłem już konia—wtém jakby mi zda się  
 Któs szepnął: „a tobież co potém?”  
 „Ej lepiej godzinkę zyskawszy na czasie,  
 „Odwiedzić twą dziwę z powrótem.

Strach serce ogarnął, zaledwiem mógł dyszeć,  
 Pot zamarzył kroplami nad czołem;  
 Jam w trąbkę uderzył, by jęków nie słyszeć,  
 I dalej siwego zaciąłem.

Wracałem o świcie—trzy wiorsty od domu,  
 Strach znowu ogarnął mię skryty;  
 Duch zamarł, a serce szepeąc pokryjomu,  
 Stukało jak dzwonek rozbity.

Przy słupie koń czmychnął—zżeżyła się grzywa—  
 Na drodze, pod płachtą powiewną,  
 Pod warstwą sumiotu—kobięta nieżywa,  
 Skostniała, bezwładna jak drewno.

Strząsnąłem płat śniegu na białej jój szacie,  
 I trupa wywlokłem na drogę;  
 Otarłem śnieg z lica—to była... ach! bracie  
 Daj czarzę, dokończyć nie mogę—



## III.

## TRZY GWIAZDKI.

Gawęda Gminna.

## I.

— „**O**bdarzcie dziada, co pod waszą chatą!  
 Dajcie mi chleba, o więcej nie pytam;  
 Bóg was nagrodzi, a ja biedny za to  
 Z mojej książeczki rozdział wam przeczytam.  
 — O! toś uczony, gdy nosisz xięgi,  
 Znaczno żeś szlachcic, a więc nie dziwy;  
 Znaczno po twarzy, żeś zuch był tęgi,  
 Znaczno po oczach, żeś nieszczęśliwy.—

— „At! litościwy człeku, kiedyś to inaczej  
 Było ze mną — i szczęście, i postawa hoża;  
 Dziś za młodość, za szczęście — ot ten kij żebraczy!  
 Cóż robić? chodzę z kijem, dziej się wola Boża!  
 Myślisz, widzę, że noszę książeczki światowe?  
 Nie, to ewangeliczka, słowa Chrystusowe!  
 W niej rozdział po rozdziale przebiegam kolejną —  
 Są mędrcy! co światowe księgi rozumieją;  
 Widziałem ja tych mędrców własnymi oczyma,  
 Świecą — jak zimny kamień, przysypany żarstwą,  
 Ich księgi... mocny Boże!.. ach czegoż tam niéma? —  
 Cha, cha, cha, tylko prawdy ani na lekarstwo!  
 Nad nimi mędrcy łamią swe uczone głowy,  
 Nie wierząc w innych ludzi doświadczenie stare;  
 A chcąc wszystko wyłożyć przez rozum książkowy,  
 Tylko serca swe suszą, tylko tracą wiarę.

Ejże! źle im bez serca, ich oschła nauka  
 Sama im wykazuje swą lichotę biedną;  
 Czuje mędrzec ból w sercu, i w głowę swą puka, —  
 Ej panie! głowa... serce... to nie wszystko jedno!

## II.

„Ot ja powiem o sobie — służyłem mospanie —  
 W zacnym domu — tak sobie, służyłem z nałogu,

Choć była własna chatka, a w niej dzięki Bogu,  
 Na szlacheckie starcowi wyżywienie stanie.—  
 Miałem wtedy trzech synów, i sam byłem krzepki,  
 Bywało my we czterech choć czarta podążym,  
 Najmłodszy z nich, chłopczyka już miał u kolebki,  
 Najstarszy — był zaścianku naszego chorążym.  
 Przyszła wojna ze Szwedem... krótka szlachcie rada,  
 Już nie siedzieć za piecem, nie pilnować pola,  
 Przyszła więc od Hetmana—wola czy niewola,  
 Siadaj na koń kto szlachcie i kto szablą włada.  
 —Ot jedźcie synki, rzekłem, wywiodłem za wrota,  
 I pobłogosławiłem,— padli na kolana,  
 Potém siedli na konie, i ruszyli kłusa,  
 Zapłakałem ukradkiem, żem stary sierota,  
 Zmówiłem pięć pacierzy do Pana Jezusa,  
 I poszedłem na służbę do dawnego pana.—

## III.

Mój pan, młodszy ode mnie, ciągle czytał księgi,  
 I miał głowę nabitą mądrością niemiecką,  
 Ale umiał szanować stare niedołęgi;  
 Ja mu bywało bajam, on słucha jak dziecko,



Słucha, lecz czasem mówi: „ja temu nie wierzę—  
 „Bo w księgach nie tak stoi.”— Ot dziwak uczony!  
 Pomawiali go ludzie, że trzymał z massony,  
 Lecz to fałsz, sam widziałem jak mówił pacierze.—

Dobrze mi było, dość chleba i czasu,  
 Niekiedy panu stare rzeczy plotę,  
 Czasem kufłową podzielam ochotę,  
 Najczęściej, idę ze strzelbą do lasu.  
 Bywało sobie w wieczorniej godzinie,  
 Mówiąc koronkę usiadam na dworze;  
 Liczę Zdrowaški, patrząc na zorze,—  
 Ni ztąd ni zowąd, i łza mi popłynie!

A była u mnie ta przywyczka marna  
 Żem trzy gwiazdeczki polubił z zapalem;  
 Malutkie gwiazdki, jak... makowe ziarna,  
 Ja tylko jeden znaleźć je umiałem,  
 Jam je odróżniał z innych gwiazdek grona,  
 Drżalem, gdy która niedość jasno świeci.  
 Ponadawalem im synów imiona,  
 Wierząc że one, to gwiazdki mych dzieci.  
 Tak się to w serce wrosło, wkorzeniło;  
 Że gdy pochmurna albo mglista pora,  
 I moich gwiazdek nie ujrzę z wieczora,—  
 Cóż mi na duszy tęskno i niemilo.

## IV.

„Pan był tęgi myśliwy; raz—było to w Maju,  
 Gdzie przed świtem,— z strzelbami poszliśmy do gaju  
 Bić cietrzewie na tokach: przybyliśmy wcześniej,  
 Siedliśmy w naszych budach,— wszystko było we śnie.  
 Czasem chruściel chrapliwy ozwał się gdzie z błota,  
 Czasem wietrzyk zawieje, słowik zaszczebiota.—

Tak cicho! ani szasnie... tak pięknie w tej dobie,  
 Żem niewolnię znak Krzyża położył na sobie,  
 I począł mówić pacierz strzelisty, głęboki,  
 Spuściłem kurek strzelby na pierwszym odwodzie,  
 I czekając cietrzewi, patrzałem w obłoki,  
 Jak zawsze na trzy gwiazdki—te były na wschodzie.  
 Igrały ze mną starym, błysną, to przygasną,  
 To zapłyną obłokiem, to zaświecą jasno,  
 Czysto dziatki swawolne...

Ot razem coś mignie,  
 Coś jak sznurek ognisty na niebie przeleci,  
 Spójrzałem... dreszcz mię przeszedł... i krew w żyłach  
 stygnie—

Spadły trzy gwiazdki moje... gwiazdki moich dzieci!!!...  
 Począłem płakać głośno, sam nie wiedząc za czym,



Począłem *Anioł Pański* — aż Pan krzyknął w gniewie:

„Czego tam Janie chlipiesz? popłozysz cietrzewie,

„Z twojej łaski zwierzyzny w oczy nie obaczym!”

—Ej Panie — powiedziałem — mnie nie do zwierzyzny,

Ot się trzy małe gwiazdy stoczyły z niebiosów;—

—„To i cóż?”—Ach te gwiazdy! to były me syny!

To gwiazdy moich synów, światełka ich losów!—

—„Skądże to wzięłeś?”—Hola! wszakże mówią ludzie,

Że każdy człek na niebie ma swą gwiazdkę własną;

Że jej bystra zrzeniczka ogląda z daleka,

I strzela promykami tak ciemno lub jasno,

Jak jasna albo ciemna dola jej człowieka.—

Że gwiazdy tych, co idą szczęśliwą koleją,

Piękną iskrą na siném niebie płomienieją,

Ot jak ta co pan widzisz!... co się w lewo żarzy...

A te gwiazdy drobniutkie — to gwiazdy nędzarzy,

Tleją... at! jak dogarek lampy na pogrzebie.—

I mówią: że gdy człowiek snem śmiertelnym zaśnie,

Wtenczas i gwiazda jego stoczy się po niebie.

Błyśnie wężykiem... i zgaśnie.

Oj dożyłem na starość!—Widziałem w tej chwili

Jak gwiazdy moich dzieci zgasły na błękiecie,

Ejże biedne me syny!—już mi nie wrócicie...

Gdzieś was na cudzej ziemi wrogowie zabili!!



## V.

Pan począł śmiać się ze mnie:—„Ech! jesteś dziwakiem,

„Wstydź się wierzyć w te duby co plecie prostota!

„Człek swoim, gwiazda swoim postępuje szlakiem,

„I losami ludzkiemi nie się nie kłopotą.—

„Każda gwiazda na niebie, co ją wzrok doścignie,

„To planeta lub słońce, przysłonię mgiełką,

„A to co widzisz czasem—jak przeleci, mignie,

„To po prostu meteor—lub błędne światelko.—

„To fosfor, albo gazy—próżno głupcy bredzą,

„Gwiazdy o twoich synach... nie a nic nie wiedzą.”—

I począł dalej mówić, tłómaczyć na nowo,

Po mądrymu, z łacińska, fizykę wiązkową,

Chciałem wierzyć, i umysł pocieszyć stroskany,

Lecz gdzie tam! Iza jak na złość po oczach się kręci,

Mądre słowa, to prawda—lecz jak groch do ściany,

Nie przyłgnęły do serca, ani do pamięci.

Smutnie kiwnąłem głową, i westchnąłem z cicha,

Wtém szast!! cietrzew przyleciał—tak blisko aż miło...

Złożyłem się—palnąłem—ej pudło u licha!

Oko łzami zabiegłe, i cel prześlepiło!...—

## VI.

„Upłynął miesiąc — drugi — aż oto —  
(Czyż mi téj chwili dożyć potrzeba?)

Wyszło na prawdę, co ludzie plotą

O upadaniu gwiazd z nieba!...

Do pana przyszły listy z obozu,

I on o synach wieść mi udziela,

Że raz na czatach wszyscy trzej razem

Wpadli w zasadzkę nieprzyjaciela,

I poginęli kulą, żelazem,—

A poginęli jak raz w téj porze,

Kiedyśmy z rana byli na tokach,

Gdym widział gwiazdy zgasłe w obłokach,

A pan rozprawiał o meteorze!...

## VII.

„Ot zapłakałem, potrząsałem czołem,

Oddałem chatę moją rodzinie,

Ewangeliczkę i torbę wziąłem,

I ruszam sobie po żebraniu.—

Z wioski do wioski, z dwora do dwora,

Wędruję sobie w słotę i śpiekę,

A gdy uczuję, że umrzeć pora,  
W rodzinne strony znów się powlekę.

## VIII.

„Lecz już was nudzi co stary gada,  
Więc ewangelję czytać wam będę;  
A wy czém łaska obdarzcie dziada  
I za czytanie i za gawędę,—  
Grosz na tabakę, suchar dziadowski,  
Dość tego na mój zapas podróżny.”—  
Starzec przeczytał, dostał jałmużny,  
I poszedł z BOGIEM do drugiej wioski.

*Dnia 31 Marca 1846 r.*



## IV.

## DYFERENCYA.

Gawęda Zaściankowa.

II

## I.

**S**TARZY szlachta tam pod miedzą  
Na naradzie ważnej siedzą,  
A w około młodzież wrząca,  
Tysiąc gniewnych słów wytrąca,—  
Lud się na dwie strony dzieli,  
Błyszcza ostrza karabeli.

Pan komornik z sznurem stawa;  
 Woźny wznosi papier w górę,  
 Słowem jakaś tu rozprawa,  
 I *de hajda*—i *de jure*.  
 At, mospanie, któż i kiedy  
 Przywileje szlachty zaćmi?  
 To jest zatarg między braćmi  
 Przy podziale swojej schedy.  
 A u szlachty takie chucie:  
 Że gdzie sprawa, tam i wrzawa,  
 A gdzie wrzawa, tam i bitwa,  
 Potém kończą na statucie,  
 Potém kielich i modlitwa.—  
 Szlachcie pocziw—bo na duszę,  
 A wrzaskliwy—bo s łachetny,  
 Urodzony—nie sławetny,  
 I nie straszne mu ratusze!  
 Process w sądzie o nie boli,  
 A zabawka niezła wcale;—  
 Więc brat z bratem przy podziale  
 Zabijacko się warcholi.—

Ich się ojcu niegdyś szczęści,  
 Dość zostawił dla nich mienia,  
 Co dziś dzielią na dwie części,

Wedle BOGA i sumienia.—  
 Dzielą słusznie jak wystarczy,  
 I grosiwo, i spiżarnię,  
 I oborę, i owczarnię,  
 I nabytek gospodarczy.—  
 Potém z obu stron namowy,  
 Pan komornik przez zagony  
 Ciągnie sznurem na dwie strony,  
 I wydziela dwie połowy.—  
     Zabił wiechę strojną w liście,  
 Wsunął cérkiel za popręgę,  
 I zawołał zamaszycie:  
 — „No, skończyliśmy mitręgę!  
 Waść sądowy *jenerale* (\*),  
 Mości strony, i starszyzna!  
 Niech mi teraz każdy przyzna,  
 Żem wydzielił doskonale.—  
 Ot jak z boru do sosenki  
 Idzie ścianką ta drożyna,  
 Stefanowe z prawej ręki,  
 A co z lewej — to Marcina,  
 A zaś młynek i zatoka  
 Służą obu jednostajnie.—

(\* ) Tak zwano woźnych.



Równe schedy jak dwa oka,  
 Nawet pręta nikt nie stracił,  
 Mierzę słusznie, nieprzedajnie,  
 Bo mię żaden nie zapłacił,  
 Nie skaptował, nie przyodziął,—  
 Ot i sprawa i rozprawa!  
 Pytam trzykroć wedle prawa:  
 Czyli zgoda na mój podział?

Stefan krzyknął: „Niemasz zgody!

Bo mi krzywda w oczy kole,—  
 U mnie piasek — a tu pole,  
 Że choć zaraz sić ogrodził!  
 Morg pod lasem... tak daleko...  
 Co ja zrobię z tym kawalkiem?  
 Wezmę raczój morg nad rzeką,  
 I zatoka do mnie całkiem!..

—O!! zatoka za głęboka!—

Krzyknął Marcin — Panie bracie!  
 Wcześniej siatkę zapuszczacie,  
 Nie dam ryby ani oka!  
 Morg mój, Mości Dobrodzieje,  
 Co nad rzeczką, tam pod drogą.  
 Nie pytając u nikogo

Sam zaorzę i zasieję.

Bo pomiarem...”

— „Co mi pomiar?

Kto się krzywdzić mię ośmieli,

W klindze mojej karabeli,

Słusznój kary znajdzie domiar.”—

— Panie woźny!...

— „Woźny płazem!

A mierniczy — w łeb żelazem!

Niéma pana dla Stefana—

Zaraz wszystkich stąd wypłoszę!—

— Morg nad rzeką, i toń rybna,

Moje!...

— „Moje, rzecz niechybna!...

— Ja zasieję.

— „A ja skoszę!—

— No bratuniu to zaśmiało!

A czy znasz ty moją rękę?

— „A czy znasz ty świszczypało

Moją szablę damascenkę?

— Za mną szlachta!

— „Bij kto sprzyja!!...

Szlachta w dwie się strony sciska,

Walka w zabor... aż krew tryska...

Pan komornik wiechą zwija,  
 Woźny pozwem broni duszę,  
 Papier, wiecha, w zawierusze  
 Popękały się od kija.—

Aż skrwawiona, zapocona,  
 Porąbana, zadyszana,  
 Ta i owa padła strona,  
 Wypoczywać na murawie;  
 Jeszcze w jęku i we wrzawie  
 Słyszać głosy: — „To Stefana...  
 — To Marcina... morg przy drodze...  
 — „Morg nad rzeką i zatoką...  
 — I okopię i ogrodzę...  
 — „Nie doczekasz! nie pozwolę,  
 Będę bronić moje pole,  
 Jak zrzeniec mego oka!  
 — Nie o pole, nie o szkodę,  
 Lecz tu idzie o bezprawie.  
 — „A ja mówię, i dowiodę,  
 Że na swoim rzecz postawię.  
 — Ciężko skarzę upor bratni...  
 — „Wara leźć mi w moją grzędę!...  
 — Krwią słuszności bronić będę,  
 Do kropelki, do ostatniej!”



— „Cyt mi *szersznie!* (\*) — tfu do kata! —  
 Huknął stary pan Ambroży. —  
 Taki rankor brat na brata!  
 Mospanowie, to gniew Boży!  
 Bić się z bratem jakby z wrogiem!  
 Jakiem okiem, jakiem czołem,  
 Staniesz jutro przed kościołem,  
 A po jutrze i przed BOGIEM?  
 Uściśnijcie mi się szczérze,  
 I wypijmy pojednanie, —  
 Jutro spowiedź!...  
 — O mospanie!  
 A zatokę kto zabierze?  
 — „Nie chcę morga co pod lasem!  
 — Nie dam morga co przy drodze!  
 — „No uciszcie się z hałasem,  
 Ja wam całą rzecz pogodzę.  
 — „A to jaki śmiałek groźny,  
 Medyację swoją wnosi!?

(\*) Szlachcę zaściankową na Litwie zwano, w pogardliwym wyrazie *szerszniami*; ta nazwa pochodzi od barwy mundurów wojskowych Radziwiłłowskich, która była żółta z czarnym.

— Sza panowie! — krzyknął woźny —  
Pan Ambroży o głos prosi!

Więc Ambroży siadł na miedzy,  
Brzęknął czarą po butelce:  
— „Bracia Szlachta i koledzy,  
Mościwi wielce a wielce!  
Za zatokę i za pole,  
Będzie zawsze wrzawa sroga,  
Będą skargi i zatargi,  
I processa, i swawole,  
I obraza Pana BOGA;  
Bracia zniszczą się ze szczętem,  
Przez rankory i rozpusty;  
Będą dzieciom testamentem  
Przekazywać process pusty;  
Na braterskich karkach — szpetnie  
Czynić próbę szabel hartu,  
Mazać herb swój nieszlachetnie,  
I oddawać duszę czartu! —

„By więc zetrzeć plamę z czoła,  
Zmazać karę nieochybną,  
Radzę oddać do kościoła  
Oba morgi i toń rybną.

Za tę skruchę Pan Bóg — jużci  
 Grzech dzisiejszy wam odpuści,  
 I ofiarę przyjmie wdzięcznie  
 Za zgładzenie tych bezpraw, —  
 A xiądz proboszcz — comiesięcznie  
 Za was świętą mszą odprawi. —  
 Bóg okryje swém ramieniem  
 Tarczę herbu starożytną,  
 Wasze domy z pokoleniem,  
 Pomyślnością wam zakwitną. —  
 No! czy zgoda?"

— Mądra rada —

Już inaczej nie wypada;  
 Oba morgi niepodzielne,  
 I zatoka koło młyna,  
 Ni Stefana, ni Marcina,  
 Ale odtąd już — kościelne.  
 Niech pan woźny tu posiedzi,  
 I dokument spisze żywo —  
 Jutro idziem do spowiedzi  
 Z tą pobożną donatywą." —

— A salarja?

— To nie minie,

To proboszcza rzecz nie nasza, —



A za cięcia od palasza,  
 Damyć żyta po ośminie.

—Zgoda!—krzyknął woźny żwawie—

Teraz kielich do roboty!

*Dictum, factum*, i po sprawie,

Wykonano co do joty.—

### III.

Oto sto lat już się zaczęła,  
 Jak braterskie kości spolem  
 Gniją w ziemi pod kościołem,  
 A mogiły ani znaczo.—  
 Ale ród ich gęsty w Litwie,  
 I poczciwy i zamożny;  
 Bo co miesiąc głos pobożny  
 W mszalnej wzmienia ich modlitwie.  
 A na morgach w pszennym plonie,  
 Pleban piękne żął owoce,  
 Stawił kopy na zagonie,  
 Łowił rybkę na zatoce....  
 Teraz słyszę, inne dzieje,—  
 Któs już inny morgi trzyma,  
 I pszeniczkę, inny sieje,

I za zmarłych mszy już niéma.  
 Słyszał nawet dzwonnik głuchy  
 Z pod grobowca u parkana,  
 Jakieś krzyki i rozruchy—  
 Spór Marcina i Stefana.

5 Października 1846.

## V.

## O MOIM STARYM DOMKU.

G a w ę d a.

Ich sehe des Dorfes Weiden,  
 Des Wiesenbaches Rand,  
 Wo ich die ersten Freuden  
 Den ersten Schmerz empfand.

**Matisson.**

## I.

**E**j za górą, za wysoką,  
 Stare dęby z lewój strony—  
 Za dębami bawi oko,  
 Nadniemeński brzeg zielony.—



Z prawej strony bagno szlakiem,—  
 Na bagnisku wierzba wzrasta—  
 A na piasku, nad chróśtniakiem  
 Szumi sośnina kolezasta.  
 W parkanową wjedź ulicę—  
 Stary domek w ziemię gnie się—  
 Krzywe ściany, a na strzesie  
 Mchem zakwitły już dranice,  
 Widać niebo z drugiej strony  
 Szczerbinami między dranic—  
 To mój domek pochylony,  
 Lecz nie oddałbym go za nic.  
 Tu ostrokoł tuż przy ganku,  
 Do ogródka mego wniście—  
 A w ogródku, gdyby w wianku,  
 Bzy niewielkie, gęstoliście.—  
 Pod oknami mych rozwalin  
 Pstrzeją ziółka i kwiatuszki,  
 A od kwiatów idą dróżki  
 Do agrestu i do malin.—  
 Przez ostrokoł widzisz pole,  
 Lub jak zdala Niemen płynie,  
 A przy gęstym ostrokołe  
 Ul pochyły na darninie.—

To mój ogród — wszystko moje —  
Choć ubogo w nim i dziko,  
Sam w nim chodzę, piszę, roję,  
Kopię rydlem i motyką, —  
Domek — ogród — wszystko u mnie,  
Jakże rzewnie, jak wesolo!  
Jak uroczco, i jak dumnie  
Stąd poglądam naokoło,  
Czy to patrzę po płaszczyźnie,  
Czy na łąki, na ostrowy,  
Czy się chciwie oko wśliźnie  
Między ciemny bór sosnowy; —  
Czy to puścić wzrok po Niemnie  
Jak rybaka z jego łódką,  
Jak stąd pięknie, jak przyjemnie,  
Bujać okiem w okolutko!  
Mój horyzont — to jak sala —  
A te lasy, to ustronie,  
Te rybackie chaty z dala,  
To jak sprzęty w mym salonie.  
A tam w górze po lazurze  
Pływa sobie chmur ułomek —  
O! gdy zbierze się na burzę,  
Nie wytrzyma stary domek!

Już gdy burza, zawierucha,  
 Mało służy dach ochronczy;  
 Już przez pułap deszcz mi plucha,  
 A przez ściany wiatr się sący.

## II.

Stuka, puka topor w lesie,  
 Echo wstrząsa cisz gajową;  
 I mnie wieść żałosną niesie,  
 Że mieć będę chatę nową.  
 Dach nad dawną moją chatą  
 Ręka cieśli w prócbno zwałi,  
 I że wkrótce, w przyszłe lato,  
 Będę mieszkać okazalój.—  
 Ach! gdy runą z tą starzyzną  
 Każda izba, każdy kątek,  
 Gdzież podzienną się — wyslizną  
 Tyle wspomnień i pamiątek?  
 Czy bywało serce bije  
 Uniesieniem, smutkiem, strachem,  
 Mnie najlepiej gdy się skryję,  
 Pod zakwitłym moim dachem.  
 Czy bywało radość wchodzi—



Ściany echem się odezwą,  
 Czy to boleść — znieść ją słodziej,  
 Tu i płakać było rzeźwo.—

Oto przyzba, oto ganek—  
 Stąd słuchamy, gdy z poblizka  
 Nadniemeński wychowanek,  
 Słowik świętą piosnkę tryska;  
 Czasem tęskną myśl mi poda,  
 Czasem rzewność tak głęboka,  
 Ani ujrzysz, gdy ci z oka  
 Łzy poleją się jak woda.  
 Raz... pamiętam... zachwycenie  
 Z rzewnym smutkiem serce burzy...  
 O! jak błogie i westchnienie,  
 Gdy je druga pierś powtórzy!

Ot mój pokój, mój różowy,  
 Malowany w kolor cegły,—  
 Och! w okolo biédnej głowy  
 Jakież myśli tu przebiegły!  
 Ot na ścianie wieniec żyta  
 Pamięć żniwa i dożynek.—  
 Oto sofa pyłem kryta—  
 Mój po pracy wypoczynek—  
 Ot mój stolik, tron potęgi,

Tam szpargałów leżą roje—  
 A to szafa—a w niej xiegi—  
 Zguba moja, szczęście moje!  
 A nad stołem, tam, wysoko—  
 Buja nitka pajęczyny.  
 W nią wlepiąłem moje oko,  
 W lube dumań mych godziny.  
 W nią patrzałem, gdyby w tęczę,  
 Gdy na czole ciężar czułem,  
 Lub gdy myśli pasmo snułem,  
 Wątle, słabe, jak pajęcze.  
 Oto komin—druh wesoly,  
 Tu wchodziły cygar dymy,  
 Tu'm fajczane trząśł popioły,  
 Tu paliłem moje rymy.—  
 A ot druga izba w parze:  
 Lubo niéma w niej przestworu,  
 Tu bywało co wieczoru,  
 Chodzę sobie i coś gwarzę.  
 Tu bywało, gdym znużony,  
 Słodkie wczasu mam godziny,  
 W uściśnieniu lubój żony,  
 Lub w pieczotach méj dzieciny.  
 Tu kobierzec w kraśne kwiaty,

Po kanapie rozpostarte,  
 Tutaj stolik do herbaty,  
 A na ścianach — Bonaparte.  
 O lubilem w téj izdebce,  
 W gwarze gości tchnąć weselem,  
 A najbardziej gdy się szepce  
 Z ukochanym przyjacielem. —  
 Oto pokój mój do wczasu!  
 Łoże twardsze niżli cegły —  
 Stąd daleko od hałasu,  
 Tędy moje sny przebiegły.  
 Czasem w lubych mar osnowie,  
 Czasem mara myśl przelekkła,  
 Ot węzłowie — w to węzłowie,  
 Ej nie jedna łza zasiękkła!

## III.

Chatko! ściany twoje stoja,  
 Lecz cię wkrótce proch zagrzebie;  
 Jaż przyrosłem tak do ciebie,  
 Ty tak wzrosłaś w duszę moją!  
 Wkrótce wnijdę w nowy kątek,  
 Obey sercu i pamięci —



Nic z mych wrażeń, nie z pamiątek,  
 Nowej strzechy nie uświęci.—  
 Tam przeniosę me cygaro,  
 I mój stolik, i węzłowie;  
 Łacno wznowić chatkę starą,  
 Lecz już duszy nie odnowię.  
 Szukać wrażeń już nie sposób  
 Zardzawiałemi oczyma;  
 A w tym świecie, wśród tych osób,  
 Już pamiątek dla mnie niéma.—  
 Już widoki z okien nowe:  
 Niemna okiem nie pogonię,  
 Lasów k'sobie nie przyzowę,  
 Bo te będą w innej stronie.  
 I mój ogród... precz te żale!  
 Już minęła młodość mglista.—  
 Cóż po sercu? po zapale?  
 Trzeba żyć już jak statysta...  
 Było... przeszło... cóż rozpacze?  
 Daj waletę życiu temu!...  
 Chwilka... chwilka... niech zapłaczę,  
 Niechaj westchnę po staremu!

*D. 15 Lutego 1847 r.*

## VI.

## KRADZIONE.

Przypowieść Szlachecka.

(Podśluchano).

— **W** ręce Aspana, Panie Jakóbie,  
 Mówisz: *kradzione lepsze*, i chcesz tego dowieść;  
 Ja sobie rozmaite przypowieści lubię,  
 Powiem Aspanu przypowieść:

W samym końcu zaścianku, pilnując swój niwy,  
 Żył sobie szlacheć poczciwy,—

A miał syna wyrostka z wąsem wyżej nosa,  
Chłopiec dobre miał serce, ale w głowie za to

Okropnie było pstrokato,  
Zwyczajnie jak u młokosa.

A tutże mój Mospanie, obok ich stodoły  
Ciągnął się wygon sąsiada,  
Na którym pasły się stada,  
Konie, owieczki i woły.

— „Czy wiecie co tatulu (tak mówił raz młody),  
Fraszki to — praca i cnota,

U nas panie poczciwość, trudy, niewygody,  
A w domu wieczna hołota;

Czy to Pan Bóg uważa, że ludziska giną,  
Pocziwym nie da talarka,

Dla jednego pomyślność odmierza ośminą,  
Drugiemu liczy na ziarnka.

Naprzykład choćby u nas: — ot idą zapusty,  
A w domu ni to, ni owo,

Hola, jakby to dobrze, by na Czwartek tłusty  
Utuszyć pieczeń wołową!

— A skądże weźmiesz wołu?

— „Czy to wielka sztuka,

Niby to dostać nie możemy,

Chodzą woły sąsiada — po gardlisku nożem,



Niech potém sąsiad poszuka.—  
 — „Cóż to! zawołał ojciec, to kradzież wyraźnie,  
 To jakaś sztuka zbójcka;  
 A siódme przykazanie? a sumienie?—błaźnie,  
 A nasza wiara szlachecka?...  
 — At myśleć, co się godzi, a co się nie godzi,  
 Za cóż my biedni i głodni?  
 Nas jeden wół przeżywi przez kilka tygodni,  
 Czy to po ludziach nie chodzi?—

Na takie argumentum ojciec mruknął zcicha:  
 — Cóż robić? szatan cię uczy,  
 Ukradniam jutro wołu—lecz pomnij do licha,  
 Nigdy kradzione nie tuczy!

Wieczorem stary ojciec poszedł do sąsiada,  
 Cichaczem kupił wołu, napił się borysza;  
 Nazajutrz, bierze syna, niby się podkrada,  
 I z wolem... het! do zacisza.  
 Zaraz nożem po gardle, nieszczęsnego byka  
 Rozćwiartowali w stodole,  
 I jak słowo powiedzieć, już u czynszownika  
 Wołowa pieczeń na stole.

— „Wiesz co teraz mój synku?—odmierzym się w pasie,  
 Zjadając mięsko tak cudnie,  
 Będziem wiedzieć Mospanie, po niejakiem czasie,  
 Kto z nas utyje? kto schudnie?”—  
 Zmierzyli się;—i każdy na swojej poprędze  
 Naznaczył króskę czérwoną.  
 — „Co to gadać tatulu, schudzeni przez nędzę,  
 Teraz utuczym się pono!”—  
 Przez całe trzy tygodnie gody u szlachcica,  
 Codzień przysmaczek od wołu:  
 Dzisiaj rura do barszczu, jutro poledwica,  
 Po jutrze pieczeń u stołu.  
 A tu rozruch w zaścianku, sąsiad niby jęczy,  
 Niby to szuka wołu, niby ludzi zowie,  
 Syn dręczy się obawą jak duch potępieńczy,  
 Już mu i jadło nie w głowie;  
 Czy kto skrzypnie we wrotach—on w nocy i we dnie  
 Marzy o przyjsciu sąsiada;  
 W obiedzie... strach, zgryzota, co chwila poblednie,  
 A ojciec smaczno zajada.  
 Syn był młody i zdrowy, jak dębina krzepka;  
 Ojca wiek zniszczył i znoje;  
 Lecz kiedy zjedli wołu—syn wysechl jak szczepka,  
 A ojciec utył we dwoje.

— „A co błaznie! (rzekł stary) pamiętaj przysłowie:  
 Że *Maleparta*, do czarta,  
 Ja zakupiłem wołu,— toć mi szło na zdrowie,  
 Ty kradnąc schudłeś na charta.”—

\* \* \*

—A cóż panie Jakóbie, jak przypowieść zda się?  
 — „Moralna! sens na wierzchu jakby gwiazda świeci.”  
 — „Ja umiem jeszcze lepsze— a w swobodnym czasie  
 Więcej opowiem Waszeci.”—

*D. 12 Marca 1849 r.*



## VII.

## BYWAŁO!

Gawęda z samym sobą.

(Urywek).

**E**j oddałbym, oddał i duszę i ciało,  
 Gdyby się tak rażno jak dawniej hulalo!  
 Ej dawniej lubilem, gdy bratnio i szczerze,  
 Zimowym wieczorkiem gromadka się zbierze,  
 I na niej uradzą z chychotem i krzykiem,  
 Daleko... daleko pojechać kulikiem...  
 Rząd sanek po drodze jak wichur ucieka,  
 I słychać gwar dzwonek zdaleka, zdaleka...

A rumak, co leci nie znając zawodu,  
 Gdy stuknie podkową... aż skra tryśnie z lodu,  
 A droga po śniegu utarta i gładka,  
 A księżyc z za chmurki patrząc z ukradka,  
 Na nasze zabawy, na nasze tu życie,—  
 Puszcza się kuligiem po ciemnym błękiecie.  
 Ja wiozę bywało, i strzeżę, i tulę  
 Milutką istotę, com kochał tak czule,  
 Ej słodkoż to jechać, gdy szczęście me przy mnie,  
 Jest kogo utulić na wietrze, na zimnie,  
 I gwarzyć, i marzyć, i prosić u BOGA,  
 A żeby najdłużej przewlekła się droga.

Wiatr ciepły nas kapie, a zorza choć blednie,  
 Od gwiazdek, od śniegu, widniutko jak we dnie,  
 My lecim i lecim, po górach, po błoni,  
 Nasz kulig szeleszcze, tępoce i dzwoni.  
 A tam gdzie w pomroce za milę, czy dalej,  
 Czy w chatach wieczorne łuczywo się pali?  
 Czy gwiazdka błyszcząca? czy wilk okiem mruży?  
 Czy światło gościnne, cel naszej podróży?  
 Malutka iskierka, to błysnie, to znika,  
 Hej prosto na ogień skierować kulika!  
 O. coraz ognistsze zwiększają się kréski,  
 To blaski od okien, to dworek litewski.

Gospodarz nim zaśnie, nim światło zagaśnie,  
 Héj żywo przed ganek zajedziem hałaśnie!  
 Drużyna drużynę serdecznie spotyka,  
 A gwaruż tam gwaru! bo radzi z kulika,  
 A śmiechuż tam śmiechu! a szeptów do ucha!...  
 Kominek przyjaźném ogniskiem wybucha,  
 Wieczera na stole, od końca do końca—  
 Złocieją rzędami kielichy jak słońca...

Wypiwszy, spożywszy z Bożego coś daru,  
 Na nowo ochota do śmiechów, do gwaru,  
 Pustota i figle krzyżują się w koło,  
 Poprostu, niewinnie, serdecznie, wesoło,  
 U starców od ruchu orzeźwi się łono,  
 Dziewicom jagody różami zapłoną,  
 Ich oczki strzelają niewinnie, lecz śmiało,  
 A młodzież, och młodzież!—już serce stopniało...  
 Ej słodkoż to słodko, oblawszy się potem,  
 Na wiązce murogu zasypiać pokotem!  
 Zasypiać dumając o przeszłej zabawie,  
 I marzyć toż samo, co było na jawie...

Lubilem to niegdyś... o Boże mój, Boże!  
 Dla czegoż, gdy rękę na sercu położę,  
 Tak bije mi tętno, tak lży z oczu biegą?...  
 O gdyby choć dzionek wesela dawnego,



Ej hulałbym hula! daremna podnieto!  
Już nie to u ludzi, i w sercu już nie to!  
Już kulig na Litwie nudoty nie zgłuszy,  
Już sanki i dzwonki nie starczą dla duszy!—

1847.

## VIII.

## C H O D Y K A.

Gawęda z tradycyi poléskiej.

---

**Z**AGRANO w trąby, i naród ciekawie  
Na zamek Słucki ciśnie się jak woda—  
Oto zasiada na sędziowskiej ławie,  
Dziedzic na Słucku, Xiąże wojewoda,  
I wedle mocy swoich przywilei,  
Zbrojny prawami i łaski, i miecza,  
Kmieci i szlachtę sądząc po kolei,  
Gromi, uwalnia, karze, zabezpiecza.

Xiąże daleko od natłoku gości,  
 Siedzi za stołem, oddzielony kratą,  
 Tam Krzyż, i Statut oprawny bogato,  
 Opodal Pisarz i pan Podstarości—  
 A w izbie gwaro—

Wtém wpośród hałasu,  
 Pomimo ciżby i oporu warty,  
 Wszedł jakiś starzec, znędzniały, odarty,  
 Z kijem sękatym — jak rozbojnik z lasu.  
 Strach było patrzeć — pod wielkimi brwiami  
 Oczy się dziko iskrzyły dziadowi,  
 Włosy jak mléko, splątane kudłami,  
 Rysy kościste, ramiona garbate,  
 Starzec jak błędny wcisnął się za kratę,  
 Padł... ciężko dycha... ale nie nie mówi.

Xiąże się cofnął... Pisarz się przestrasza...  
 Krzyknął, i rozsiał strach w całej drużynie—  
 Pan Podstarości jął się do pałasza,  
 I szepee jakiś pacierz po łacinie:  
 A starzec leży skulony na ziemi,  
 Głucho coś jęczy i szepee grobowo,  
 Dycha — jak gdyby pierśmi chrzypiącemi,  
 Chciał nabrać siły, by wyrzec choć słowo,  
 Odetchnął wręście — spoczął bez przeszkody,



Nabiéra głosu, sili się widocznie,  
Pełźnie do kolan xięcia Wojewody,  
I płacząc tak mówić pocznie:

## II.

Nie bój się! Jaśnie Oświecone Xiążę,  
Ja z twojój wioski, ja tu z niedaleka,  
Ja zbójca jestem, ja zabiłem człeka,  
Znam że mą głowę miecz katowski czeka,  
Niech się przynajmniej sumienie rozwiąże!!  
O bo to ciężko...tak ciężko... nie wiecie—  
Nosić na rękach krew darem rozlaną,  
O! tak to dręczy, tak pali, tak gniecie,  
Jak gdyby w piersi żaru nasypano—  
Zdaje się dawno—przed trzydziestu laty,  
Ale sumienia,—nieprzedawnić marnie,—  
Zdejmijcie tylko z méj duszy męczarnię,  
A głowę sobie oddajcie na katy,  
Może toporem odbita od szyje,  
Przestanie płonąć od gorących myśli,  
Może krew moja krew niewinną zmyje;  
Kaźcie mię skować, uwięzić najściślej,  
Tylko z sumienia rozwiążcie mi pęta—

Bo jak to ciężko, nie daj Panie Boże!"—

—Któż ty snadź jesteś?—

„Zwali mię Chodyką,

Rodem z Polésia — w mojej wiosce może

Który ze starych dotąd mię pamięta;

Choć to już dawno na bezludnym borze,

Żyję jak zwierzę ze zwierzyną dziką,

Lecz długo żyje pamiątka zbrodniarzy!!

Może dawniejsze wspominając lata,

Któryś mój sąsiad i dziś jeszcze gwarzy,

O tym Chodyce, co zgładził ze świata

Niewinną duszę!...

—Kiedy? jak to było?

Gadaj mi starcze!—

—Oj ty jasny Xiąże!

Niemilo przeszłość wspominać, niemilo,

Kiedy się zbrodnia do wspomnień uwiąże.

Odkąd poszedłem na bezludną puszcze,

Nie wyjawilem méj zbrodni przed nikim;

Lecz dziś jak w cerkwi, jak przed spowiednikiem,

Wszystko z pod serca, a wszystko wyluszcze;

Chejciecie posłuchać, co wyznam otwarcie,

A potem zróbcie co trzeba sędziowie,

Dekret śmiertelny napiszcie na karcie,

I dajcie spełnić na zbrodniczej głowie—

## III.

Ja byłem osocznikiem, miałem chatę w lesie—  
Chatka nad *Żyd Jeziorem*, stara i pochyła...  
Boże mój! jak tę chatkę obaczyć mi chce się,  
Czy jeszcze dotąd stoi, czy może już zgniła,  
Czy kto inny w niej mieszka—ja grzeszny zabójca!  
Nie śmiem do niej się zbliżyć, bo ktokolwiek zoczy.  
Tam miałem młodą żonę i starego ojca,  
Bóg ich wie kto im piasku nasypał na oczy!  
Gdzie na mogiłach leżą—pewno już ich niema!  
Lat trzydzieści... dla życia starca i kobiety!  
Ot zdaje się jak żywo widzę przed oczyma  
To jezioro, te mszary, ten las nieprzebyty—  
Gdzie niegdyś jasnych panów na oblawę wiedziem,  
Gdzie ludzie i zwierzęta znali mię po głosie,  
Gdzie się nie raz zdarzało borukać z niedźwiedziem,  
Wbijając na sztych odyńce, lub wytrapiać łosie—  
Byłem silny jak niedźwiedź, a prędki jak dziecko,  
A ochoczy do łowów!—ani dnia, ni nocy.  
Ej drogoż przyplacilem ochotę łowiecką!  
Czemuż mi nie dał Pan Bóg przeleźć w niemocy  
Raczej, niż iść na łowy!?



## IV.

Raz, było to w ziemie—  
 Pan łowczy mię przywołał, swoim obyczajem,  
 (A był to człowiek drobny, lecz ramie olbrzymie,  
 Dobrze władał oszczepem, a lepij nałajem).  
 Otoż woła i mówi: „Niech cię Pan Bóg strzeże,  
 „Abyś miał niesprawnością popsuć polowanie—  
 „Dajem tutaj obławę wielkiemu Sapieże,  
 „Jest to Hetman Litewski—nie żarty Mospanie!  
 „Czy masz w twoim obchodzie coś z bujniejszych  
 zwierzy?”—  
 — „Są panie dwa kudłacze, przepyszne niedźwiadki” —  
 „Otoż na przyszłą srodę spraw się jak należy  
 „Wziąć obławę, osoczyć, urządzić polatki,  
 „Bo Pan Hetman przybędzie,—staraj się a żwawo,  
 „Aby mu się zwierzyzna pod strzał nawinęła;  
 „Ja przybędę Mospanie kierować obławę,  
 „A tymczasem ty będziesz naczelnikiem dzieła.  
 „Masz tymfa na gorzałkę —i spraw mi się gracko!  
 „Bo inaczej, Chodyko, ty znasz moją rękę!  
 „Ja nie umiem żartować z plecionką kozacką,  
 „Dwieście! choćby sam szatan brał cię na porękę.  
 „Marsz! i spraw się!” (Pan łowczy sam nie bywał  
 w lesie,

Bo miał młodą małżonkę, i bał się niedźwiedzi).  
 Wyszedłem — mając tymfa ej pohulać chce się!  
 Ot powiem szczerą prawdę jakby na spowiedzi:  
 Trzy dni piłem gorzałkę — przyszedł dzień wskazany,  
 At, myślę, wszak zwierzyzna jakoś się osoczy,  
 Ale niedźwiedź zrozumiał, że osocznik pijany,  
 Szedł cichaczem z ostępu, uciekł w żywe oczy —  
 Ja milezę — aż we środę — mój Boże jedyny!  
 Zebrała się obława, zjechały się pany,  
 I Pan Hetman Litewski, ze swojemi syny;  
 Strojno, dworno, hałaśnie. Mój domek drewniany  
 Przemienił się na pałac — oświecono wrota.  
 Jaki dwór! jaka służba zebrała się wcześniej!  
 Jaka psiarnia doborna! — co srebra, co złota!  
 To w bajce nie wygadać, ani przyśnić we śnie.  
 Ruszyli do ostępu — ja wiem co się święci —  
 Ale nie zdradzam siebie mężnemi oczyma,  
 Obława strzela, huk, trąbi bez pamięci,  
 Pany ziębną w połatkach, a niedźwiedzia niema.  
 Ot i słonko już zaszło — już się zmierzchać bierze,  
 Hetman się zniecierpliwił, jakby Bóg wie o co,  
 Złajał Pana łowczego, a zjadłszy wiecezrę,  
 Kazał zwinąć swój obóz, i ruszył przed nocą.  
 Tutaj dopiero łowczy, korzystając z pory,



Rozkazał mię pochwyć, przywiązać do drzewa,—  
 Bito mię harapami, żelaznemi swory.—  
 Próżno człowiek krwią spłynął, daremnie omdléwa,  
 Daremnie stary ojciec po ziemi się tarza,  
 Daremnie żona płacze... ach ten jęk przewlekły  
 Ponure, leśne echo słyszy i powtarza,  
 Ale łowczy nie słyszał— tak był gniewem wściekły.

## V.

„Ot nakoniec oprawcy zbitego puścili...  
 Wyrwałem się... tu szatan szepnął mi nad uchem.  
 Miałem topor za pasem, więc nie tracąc chwili,  
 Ciąłem w głowę łowczego zamaszynym obuchem,  
 A potem w piersi ostrzem.....

Padł... krew mu lunęła...

Trysnęła w moje oczy, zaląła sukmanę;  
 Ot jeszcze na odzieży pamięć mego dzieła!  
 Czy widzisz Mości Xiążę plamy niezmazane?  
 Zbutwiała mi siermięga, choć się raz w rok bierze,  
 Straciła swoją barwę od czasu i słoty,—  
 A ślady krwi niewinnój... patrzcie, jakby świeże,  
 Nie starły się aż dotąd jak pieczęć sromoty!...



— „Uciekaj!” — ktoś mi szepnął, ujrzałem, że zginę,  
Bo strzelcy obces do mnie — ja z toporem w dłoni  
Poleciałem do lasu, skryłem się w gęstwinę,  
Ho! w lesie osoczniaka nie każdy dogoni!  
Biegłem nocą i lasem jak po równej drodze;  
Ukryłem się przed ludźmi, zginałem bez wieści,  
Żaden mię nie doszedził całe lat trzydzieści,  
Aż dzisiaj dobrowolnie z kryjówki wychodzę.  
Bo fraszka sądy ludzkie — tam w piersiach głęboko  
Gorszy sąd... gdzie sumienie władzę rozpostarło!  
Ząb za ząb trzeba oddać, a oko za oko,  
Skowajcie mię w łańcuchy, osądźcie na gardło,  
Lecz póki kat nadejdzie — poważni sędziowie  
Raczie jeszcze posłuchać, radzi, czy nieradzi! —  
Jam człowiek nieuczony, roił czasem w głowie,  
Że pokuta i praca moją winę zgładzi.  
Otoż, jam pokutował jak duch tajemniczy,  
Co jęczy w suchej wierzbie, i wzdycha do nieba;  
Pracowałem ze łzami, jadłem chleb goryczy,  
Gdzie tam chleb?! co ja dałbym za kawałek chleba!  
Bo co to kawał chleba w rodzinnym zakątku...  
Co to chata! spokojność! i chleb na wiecezrę?!  
Bez chleba człek zapomniał, że jeszcze nie zwierzę,  
Lecz słuchajcie mię pany, słuchajcie z początku:

## VI.

„Darłem się przez gęstwinę, zmykając pogoni:  
Czy wiatr w złodowaciałe gałęzie zadzwoni,  
Czy śnieg skrzywnie pod nogą, czy zawadzę o co,  
Czy puszczyki na dębach w skrzydła załopocą,  
Mnie się widzi tuż pogoń — pod piersią zdretniała  
Sam w sobie niosłem pogoń, bo sumienie gnało.  
Gnała jakaś obawa, jakaś myśl zwierzęca,  
A tutaj wiatr ze śniegiem w gęstwinach się skręca,  
Zawiewa moje ślady — choć odzieża ciepła,  
Cały skrzeplem od chłodu, tylko myśl nie skrzepla.

Wreszcie choć w głowie szumi, choć pod sercem boli,  
Zimny wiatr krew gorącą ostudził powoli —  
Spójrzałem w koło siebie, wspomniałem o strzesie,  
Nie pierwszyna strzelcowi zanocować w lecie!  
Patrzę... rozpierzchnęte myśli zbieram pomaleńku,  
Jest hubka i krzesiwo, jest siekiera w rękę,  
Jest strzelba za plecami, i mieszek borsuczy.  
No, myślę — przez dni kilka nędza nie dokuczy,  
Przetułam się dni kilka! a potem?... o Boże!  
Smierć z głodu, albo z chłodu, na bezładnym borze!..  
Ot tutaj ciemna jodla z kudły rzęsistemi  
Opuściła gałęzie aż do samej ziemi,



Tu będzie na noc chata! to i cóż że chata?  
 Nie zasnę, bo mi serce okropnie kołata,—  
 Ale trochę wypocznę.—Podsuwam się blisko...  
 Wtém ogromne wypada z pod nóg niedźwiedzisko,  
 Ryknął, i pobiegł w puszcę — śledząc go oczyma,  
 Ej szkoda, myślę sobie, że Hetmana niéma,  
 Ej szkoda, że pan Łowczy nie wiedział łożyska!...  
 Krew mu z rozbitych piersi czarnym sznurem tryska,  
 A młoda jego żona... nieszczęsna kobieta!  
 Jęczy teraz w rozpaczy i zębami zgrzyta!  
 I tuli się do męża, całuje go w usta,...  
 A mąż... zimny jak kamień i blady jak chusta...  
 Krew mu obryzła piersi — o szczęśliwy czlecze!  
 Krew zaskrzepla od zimna, w serce ci nie piecze;  
 A u mnie w sercu pożar nad wszystkie pożary!  
 A mojaż biedna żona!... a mój ojciec stary!...  
 I tak całą noc Bożę zlewałem się potem,  
 Myśli szumiały w głowie, i bily z łoskotem,  
 Nazajutrz weszła jutrznia i słonko jak złoto,  
 Nie rozpędziło myśli zczerniałych zgrzyzotą!  
 Wstałem i biegłem dalej, gdzie doniesie oko,  
 Zabilem się w gęstwinię i puszcę głęboką—  
 Tu bezpiecznie od ludzi na głębokiej puszczy:  
 Ale cóż, gdy sumienie czarną myśl poduszeczy?



Nigdzie niema schronienia!—

Po gęstwinach sosny,  
 Błąkałem się jak mara aż do ciepłej wiosny,  
 Kiedy zimno dokuczy: zaczajony w borze  
 Wykrzeszę sobie ogień i płomień rozłożę,  
 Gdy głodno:—nabój prochu i kawał ołowiu,  
 Tutaj ptak się nadarzy, tu zwierz w pogotowiu,  
 Gdy wyszedł proch i kule: jadłem drewną korę,  
 Czasem z zębów wilkowi zająca odbiorę,  
 Czasem pułacz wyparty z wypróchniałej chwoi,  
 Albo skoczna wiewiórka głód mój zaspokoi,  
 A czasem... głód dni kilka.—

Gdy nic nie znajduję.

„Ej Chodyko—czart szeptał!—siądź tylko przy drodze,  
 „A tam bitym gościńcem idą karawany,  
 „Jeżdżą pieniądze kupcy, i wielmożne pany,  
 „Wyskoczysz na przesmyku... i zdobycz bogata;  
 „Wszak twój topor stalowy niezawodnie płata,  
 „Zdobędziesz kawał chleba, jak doma we żniwie,  
 „Toż roskosz chleb pieczony pożerać łapezywie!  
 „A nie chcesz? zamiast cierpieć, zamiast znosić nędzę,  
 „Czy widzisz sznur rzemienny na twojej poprzedzie?  
 „Zrób stryczek i odważ się,—skończysz w samą porę...  
 „A ja ci co najlepszą osinę wybiorę.”—

Tak mi szeptał kusiciel — daremne staranie —  
 — „Krzyż na ciebie Chrystowy! — odczep się szatanie!  
 Idź kusić suche wierzby, albo dzikie skały!”  
 Czart uciekł — a głód został, i myśli zostały.  
 I tak do samėj wiosny, pod niebem otwartém,  
 Walczyłem z głodem, chłodem, sumieniem i czartem.

## VII.

Ot zawiośniało, pocięłało w lesie,  
 Woda z pagórków sparła się w dolinie;  
 Szumno i huczno lód i śniegi niesie,  
 Po mokrych mszarach jakby morze płynie. —  
 Nie lepsze życie miałem i na wiosnę,  
 Rozpacz rozrywa, głód człowieka suszy,  
 Lecz czasem myśli nadpłyną radośne  
 Rzewniój na sercu, i nadziejniój w duszy. —  
 Czasem się ocknę przy jakiej zatoce,  
 Gdzie woda huczy, i ptastwo strzekoce;  
 A tam straciwszy i zmysły i wiedzę,  
 W głuchych dumaniach, całe dni przesiedzę;  
 Czasem w bagnistėj oczeretniój trawie,  
 Wierzbowy węcierz na ryby postawię,  
 I słucham świętą upojony ciszą,



Pluskanie rybek, albo fali dźwięki,  
 Lub nie zważając że ludzie posłyszają,  
 Tnę bezprzytomny rodzinne piosenki.  
 Dotąd bywało gdy wieczor się zbliża  
 Nie mogłem biędny odważyć się dosyć,  
 Zmówić paciérza lub położyć krzyża,  
 Albo spojrzenia do niebios podnosić.—  
 A wiosną Panie, samemu, i w lesie,  
 Ot, nie wytrzymasz bez modlitwy Bożej!  
 Tak ci zapłakać, i pomodlić chce się,  
 Że krzyż na piersiach nie chcąc się położyć.  
 O! wam nie pojąć: jak się zbrodniarz modli  
 Kiedy mu w sercu odezwie się skrucza!  
 Choć szatan szepce: że się człek upodli,  
 Wzywając Ojca, i Syna, i Ducha,  
 Że trzeba hardo postawić się Bogu,  
 Gdy już nadziei w miłosierdziu niéma,—  
 Poczniejsz modlitwę— jak gdyby z nałogu,  
 A skończysz płaczem, aż serce się wzdyma.  
 Tak było ze mną —

Tymczasem od słonka

Wiosenne listki puściły na drzewie,  
 Począłem słyszeć śpiewanie skowronka,  
 Już po zaroślach tokują cietrzewie:



Zaśpiewał słowik — już częścię się spotka  
 Borowy kwiatek, lub grzyb, i jagódka;  
 Lecz zły to pokarm, choć zebrać tak blisko,  
 Człek jako zwierze pragnie krwi i mięsa,  
 Nieraz bywało jak głodne wilczysko,  
 Człek się za mięsną zdobyczą wałęsa..  
 Lecz trudno zdobyć! — nie służą dla człka  
 Ni orle skrzydła, ani rysie szpony;  
 Nieraz zwietrzywszy zwierzynę zdaleka  
 Trzeba fortelić jak kot zaczajony.  
 Czasem się ptaszki usidla jak więźnie,  
 Czasem mój topor w łeb wilezy zagrzęźnie, —  
 O! wtenczas uczta! przy takiej biesiadzie,  
 Ze stosu łomów ogień się nakładzie —  
 A tam śpiewając, i ćwiertując zwierzę,  
 Nabiéram myśli weselsze i żwawsze;  
 Lecz rzadkie, rzadkie zbytkowne wieczerze,  
 Głód co najczęściej, a złe myśli — zawsze.

## VIII.

Przyszło lato — spalone od słońca powietrze,  
 Ledwie daje odetchnąć osłabionęj sile;  
 Był to pewnie sianokos, czas po świętym Pietrze,

Bo leśny bąk i owad dokuczał nie tyle.  
 Błąkałem się w gęstwinach — snadź blisko gdzieś błoto,  
 Bo obecność szatana czuła się jak plaga;  
 Złe myśli tak mi czolo, tak mi serce gniotą —  
 Chciałem je spędzić Krzyżem, i Krzyż nie pomaga.  
 Nuda, głód, czarna rozpacz i zwątpienie ducha,  
 Nawet topor wypadł z osłabionej ręki.

— „A widzisz — szeptał szatan — jak źle kto nie słucha!

„Już dzisiaj stary głupcze nie znoślibys męki!

„Wszak tobie trzeba wisieć, bo któż tego nie wie?

„Zbrodnia się przedź, później, wyjawi przed rzeszą,

„Lepiej na szubienicy wisieć jak na drzewie?

„Kiedy lepiej — to czekaj aż ciebie powieszają!”

— Nie — rzekłem — czekać nie chcę, bo życie tak  
 dręczy!

Ot, poszukam gałęzi, co się nie oblamie,

Podniosłem w górę oczy — coś huczy, — coś brzęczy,

Aż tu pszczołka lecąca ukłóła mię w ramię —

Patrzę, a tu na drzewo rój spuścił się pszczelny,

Piękny rój... krew poleska wzięła swoją władzę...

Czekajcie... nim pomyszę o drodze śmiertelnej,

Pierwój rój ten obiorę i w ulu osadzę;

Bo wy państwo nie znacie poleskiego rodu:

U nas pszczoła to roszkosz, to bogactwo człeka,



I mój dziad, i mój ojciec, i ja sam za młodu  
 Znałem się na pszczelnictwie — Ot będzie pasieka!  
 Skoczyłem do roboty żwawo i radośnie,  
 Zebrałem rój do czapki — jak powiedzieć słowo,  
 I wydrążywszy kłodę w niedalekiej sośnie,  
 Wpuściłem moje pszczołki na sadzibę nową.  
 To mi zabrało czasu cały dzień wesoly,  
 Wieczorem już do śmierci ochota nie bierze, —  
 Chce się jutro obaczyć, czy przyjmą się pszczoły, —  
 Więc przeżegnałem pszczoły, zmówiłem pacierze.  
 I począłem rozmyślać: kiedy Bóg pozwoli,  
 Może się więcej rojów nadybać gdzie zdarzy,  
 Zaprowadzę pasiekę, i w mojej niedoli  
 Będę leśny gospodarz, cudo gospodarzy!  
 Nie dla siebie — bo gdzież mi? nie przedawać w mie-  
 ście

Miodu z mojej pasieki; to ciekawość wzbudzi, —  
 Lecz dla pracy, pożytku... ot tak sobie wreszcie...  
 Praca dla Pana Boga, pożytek dla ludzi.  
 Teraz człowiek bez pracy wałęsać się musi,  
 I karmić brzydkie myśli, ażby serce zgniło...  
 Nad błotem krzyż postawię, to czart nie spokusi,  
 A pod krzyżem niekiedy pomodlić się miło,  
 A jak głód mię pokona, albo zmrozi zima,



Któs znajdzie moje kości i zapłacze może —  
 Zapłacze, ani wątpić, bo w spadku otrzyma  
 Całą pszelną pasiekę — dopomagaj Boże!

## IX.

A nasze lasy, to jak koniec świata,  
 Ciemna, wysoka, i rozległa puszcza,  
 Tam nie objechać przez całe trzy lata,  
 A tam zabłądzić, niech Bóg nie dopuszcza!  
 Nie zhukasz ludzi, nie trafisz do domu,  
 Echo zamiera, choć puka i stuka,  
 Tam całe życie przesiedzisz kryjomu,  
 A nikt i z psiarnią ciebie nie odszuka,  
 Szérokie mszary i mokre bagniska,  
 Jak okiem rzucić ścielą się zdaleka,  
 Gęstą olszyną ocieniona rzeka,  
 Pomędzy karczów jak loch się przeciska...  
 Nikt cię nie znajdzie, chyba czasem w lecie,  
 Syknie gadzina w mokrym oczerecie,  
 Chyba przy zdroju u mokrych wybrzeży,  
 Niedźwiedź zamruczy, albo lis przebieży,  
 A zresztą cicho — sam jeno bór stary,  
 Szumi odwiecznie, i chwieje konary.

O! w takich borach urodzaj bogaty  
 Na wonne ziola, i miodowe kwiaty!  
 W spróchniałych drzewach, bez ludzkiej opieki,  
 Pszczół co niemiara legnie się i roi;  
 Więc by je zebrać do przyszłej pasieki,  
 Chodzę uważnie od chwoi do chwoi —  
 I tuż przy pierwszym dalsze ule żłobię,  
 I tam osadzam me jeńce skrzydlate,  
 I sam jak pszczoła na zimę już sobie,  
 W ogromnym dębie wydrążyłem chatę.  
 Przy niej zrąbawszy jodłowe polana,  
 Krzyż postawiłem — tarczę od szatana.

Ej wiercie pany! gdzie modły i praca,  
 Ze złemi myślmi szatan niepowraca,  
 Ot, nic bywało nie przyjdzie do głowy  
 Kiedy pracuję cały dzionek Boży,  
 Tępą siekierą rąbię pień sosnowy,  
 Lub się wieczorne ognisko nałoży,  
 I tam się modłę,— żal mi tylko szczerze,  
 Że mało modłów umiałem z pamięci,  
 Jeden *Ojcze nasz*, ot, całe pacierze,  
 Ten wciąż powtarzam, a tu lza się kręci,  
 Serce klekoce, i w rozlicznych głosach,  
 Szepce „*Ojcze nasz*, któryś jest w niebiosach!”



Nadeszła zima, mój leśny zakątek  
 W pośrodku mszarów zakwitnął jak wianek —  
 Zliczyłem ule, było ich dziesiątek,  
 Tu nowa praca: jak przyjdzie poranek,  
 Tam się oczyszcza, ówdzie brzęku bada,  
 Czy silne pszczołki? czy karmu nie mało?  
 Czy się gdzie żółna lub szczur nie zakrada?  
 Czy się utulić od zimna udało?

Czasem zapłaczę — widząc jak przy matce,  
 Tułą się pszczołki w wesolój gromadce —  
 Bo moja chata w pamięci mi stoi,  
 Mój ojciec, żona, sąsiedzi wioskowi,  
 Jakbym ich witał: „o serdeczni moi!  
 „Jak się miewacie? czy żywi? czy zdrowi?!” —  
 O! z jakim szczęściem, o z jaką pociechą  
 Gwarzyłbym, gwarzył gdzie ludzi gromada!  
 A tutaj gwarzysz, to zamruczy echo,  
 Hukniesz, odhuknie — samo nie zagada. —

Czy jęczysz we łzach, czy pracujesz w pocie,  
 Móglbyś tu przebyć od wieku do wieku,  
 Echo nie przyjdzie osłodzić w robocie,  
 Nie powie tobie: „Pomagaj-BÓG czleku!”...  
 Lecz poco żądać co stać się nie może,  
 Plakałem długo, wkońcu... mniejsza o to,



Człek się odziczył borową głuchotą,  
 Jakby się w wilczej wyhodował norze.

## X.

Tak przeżyłem na puszczy całe lat trzydzieści:  
 Prędko w myśli podumać, wygwarzyć w powieści,  
 Ale przeżyć nie prędko! mocna dusza człeka,  
 Z wyniszczającego cielska nie łatwo ucieka!  
 Na pracy i pokucie, na głodzie i zimnie,  
 Kiedy wszystko starzało, umierało przy mnie.  
 Gdy dęby które pomnę, z zieleniuchnym czołem  
 Poschły i poginęły — a ja nie zginałem.  
 Nieraz sosnę, co była świadkiem mojej pracy,  
 Wypróchniła zgnilizna, podgryźli robacy,  
 A mój robak, co trupa wietrzył już zdaleka,  
 Dotąd się spragnionego zéru nie doczeka.  
 Już oniemiały język przyschnął mi do gardła,  
 Mój się topor wyszczerbił, siermięga podarła,  
 Cóż począć — myślę sobie — zgon idzie powoli,  
 Lecz trzeba żyć dla pracy, dla pokuty gwoli,  
 Nie rzucę cię sam przez się, mój dobry pszczelniku,  
 Siekiera się jakkolwiek zostrzy na kamyku,

A zakrwawiony łachman niech już w kącie leży,  
 Bo mi kudłacz zabity dostarczy odzieży.  
 Nie trzeba było szukać, bo nieraz otwarcie  
 Przychodził straszny niedźwiedź wydierać mi barcie,  
 I cóż państwo powiecie — ot, zajdę mu drogę,  
 I kijem lub toporem na śmierć go przemogę!  
 Nie nosilem na piersiach jak ty wiąże zbroi,  
 Nieraz mię okaleczył... lecz to się zagoi,  
 Nieraz w szponach niedźwiedziach jak przyceję ducha,  
 Ow mię łapą potrąci, obwącha, posłucha,  
 A sądząc żem nieżywy już zemsty nie szuka.  
 Och, człowiek odziczały, to przemyślna sztuka...  
 Co to wam opowiadać? bo któż mi uwierzy?  
 Jakem ja się przycejał do ptastwa i zwierzy,  
 Jakem dostrzegł zdaleka, jak nacierał zblizka —  
 Zciągnąć orła z obłoków, zwierza z legowiska,  
 Zdławić losia w objęciach — na co tu narzędzie?  
 Głód rozumu nauczy i siły dobędzie!

Co rok gdy śnieg wypadnie w jednostajnej porze,  
 Kréskę na moim dębie wyciosam na korze —  
 I tak znaczyłem lata — ej nie małe dzieło  
 Nim się dwadzieścia karbów na korze wycięło!  
 Czas płynie — a ja ufny w Najwyższej opiece,  
 Modłę się, zbiéram rojé, albo barci klecę —



Moje pszczołki kochane znały moją władzę,  
 Wyjdzie rój — ot, i czeka nim go nie osadzę —  
 Wiedziały, że wsadzone rękami mojemu,  
 Czy wysoko na drzewie, czy nisko na ziemi,  
 Znajdą dobrą sadzibę — czy karmu niewiele,  
 Od starych miód podetnę, a młodszym udzię, —  
 I tak co rok, a co rok.

Od ziarnka do ziarnka

Mnożyła się i ręką szła mi gospodarka —  
 W lat dwadzieścia i kilka — w szerokim zakresie,  
 Trzy kopy moich barci naliczyłem w lesie.

## XI.

Ależ trzeba nieszczęścia! wszak mówiłem o tém,  
 Żem niegdyś Krzyż drewniany postawił nad błotem,  
 Jak tarczę od szatana — ot niszczał leciuchno,  
 Podgnił, upadł na ziemię, rozbił się na próchno,  
 I już trawa zarosła na ubitej drodze,  
 Gdzie bywało wieczorem pomodlić się chodzę.  
 Więc znowu Boże odpuść! byłem w sidłach djabła —  
 Mój topor się potrzaskał — i ręka osłabła,  
 Nie miałem sił nanowo odbudować Krzyża,  
 A już czułem jak starość, jak śmierć się przybliża,



I zapragnąłem śmierci — nie sposób żyć dłużej —  
 Kiedy już drżąca ręka do pracy nie służy,  
 Kiedy nie mam siekiery — ej nie przeżyć wcale!  
 Czém ja kłodę rozrąbię? czém zwierza powalę?  
 Wszak już i głód dokucza — już niedźwiedź kudłaty,  
 Co mi służył na odzież podarł się na szmaty,  
 Cóż począć? śmierć nadchodzi — ot, szepcąc pacierze  
 W mojej dębowej klatce do śmierci przeleżę —  
 Więc powlokłem kościska w wypróchniałą jamę;  
 Lecz tu poczęły dręczyć okropności same,  
 Tutaj czarna tęsknota do świata, i ludzi,  
 Tu pragnienie rozpali, tu się głód obudzi,  
 Szatan po zgnieciu Krzyża ufny swój potędze,  
 Przeszkadzał mi modlitew, i wyśmiewał nędzę,  
 W oczy mi się najgrawał — to wychodzi z błota,  
 To huczy w oczerecie, to dziko chychota,  
 To wejdzie mi do serca, i tam ślad swój znaczy  
 Ponuremi myślami, grzechu i rozpaczy, —  
 Gdy ja myślą o BOGU chcę pokrzepić ducha,  
 On mi ogień sumienia pod sercem rozdmucha,  
 I krew mi przypomina, albo ryczy wściekle:  
 „Żegnaj się czy nie żegnaj, obaczym się w piekle!”  
 Och! wtenczas jaśne Pany ucierpiałem dosyć.  
 Nie! — rzekłem — niepodobna takich mąk przenosić,

Czyż zniosłem tyle pokus i prac nadaremno,  
 Aby wkońcu duch czarny wziął górę nade mną?  
 Nie zdołam mu się oprzeć, ratuj Matko święta!  
 Bo w tój puszczy przed śmiercią szatan mię opęta—  
 I weźmie duszę moją.— Wyjdę z tój gęstwini,  
 Niech się już sądom ludzkim zadosyć uczyni.  
 Może kiedy mię spotka zasłużona plaga,  
 Szatan się ułagodzi, albo BÓG przebłaga;—  
 I wziąłem moją zgniłą, podartą sukmanę,  
 Pożegnałem pasiekę i pszczółki kochane,  
 I płacząc po mym lesie, i klnąc moją dolę,  
 Poszedłem, by jakkolwiek wybląkać się w pole.—

## XII.

Błądziłem długo... aż jednego ranka,  
 Las się przerzadził nad szeroką rzeką,  
 I zawidniała piaszczysta polanka,  
 A dalej wzgórek i wieś niedaleko.  
 Wszedłem na wzgórek, las zniknął w oddali,  
 Było mi straszno, gdy wyszedłem w pole...  
 Drżałem z obawy, że mię wiatr obali,  
 Że zbytńia jasność oczy mi wykole...  
 Powiodłem okiem po błękitném niebie,



Potém spojrzalem na ustron wieśniaczą,  
 Mży się w źrzenicach, widzę w koło siebie  
 Dęby i sosny na powietrzu skaczą —  
 Wszedłem do wioski, strach ogarnął piersi,  
 Lecz razem w piersiach tak słodko, tak rzewnie,  
 Ludzie! — mój Boże — to bracia najszczerzi!  
 Ja wszystkich ludzi uściskałbym pewnie!  
 Lecz wszyscy ludzie, na całej ulicy,  
 Z krzykiem, ze strachem, uciekli odemnie,  
 Dzieci i starsi, wszyscy bez różnicy —  
 Wołam ich, płacę, wszystko nadaremnie. —  
 Czy to twarz moja zniszczona przez nędzę?  
 Czy leśna postać straszyla zdaleka?  
 Czy krew błyszcząca na zgnilój siermiędze?  
 Czy ślady w oczach że zabiłem czleka?  
 Gorzko mi było, że ludzkie postacie  
 Stronią odemnie jakby od zarazy —  
 Każdy mię zdala żegna po trzy razy,  
 I bieży z krzykiem zamykać się w chacie.  
 Piérwszy z ulicy stał domek zchylony,  
 Puknąłem w okno, zakrzyeczano z chaty.  
 Ja się oparłszy na mój kij sękaty,  
 Rzekłem: — „Niech będzie Chrystus pochwalony!”  
 Nikt się nie ozwał, ale drżące dziecko



Kawałek chleba rzuciło mi w ręce —  
 Oj pany! pany! nigdy tak zbójcecko,  
 Wilk nie poglądał na zwłoki jagnięce —  
 Ani polykał tak żarłoczném gardłem,  
 Krwawej zdobyczy na wioskowej niwie —  
 Jak ja na chleb ten patrzałem łapczywie,  
 I jak go żarłem...

Z wioski do wioski błąkam się mizerny,  
 Ludzie się lękli jak dzikiego gadu,  
 Nakoniec człowiek jakiś miłosierny  
 Spytał się u mnie: „Kto ty jesteś dziadu?”  
 I wezwał na noc i dał cieplej stawy,  
 Starą sukmanę dał mi na przykrycie,  
 I gwarzył ze mną — o Boże łaskawy,  
 Szczęść temu człeku całe jego życie!  
 (Najlepszy datek — o wierzcie mi, wierzcie!  
 Kto swojém sercem biedaka obdarzy).  
 On mi powiedział: że w tutejszém mieście  
 Zasiadłeś xiążę, by sądzić zbrodniarzy,  
 Więc tu przyszedłem.

Jak zbrodniarze warci,  
 Każ mię ukarać przykładnie a srodze,  
 A ja ci za to sownie nagrodzę,  
 Weź moje pszczoły, — te trzy kopy barci!

Jam je hodował na bezludnym borze,  
 Strzegłem, czy letnia, czy zimowa pora;  
 Dziś tego miejsca nie znalazłbym może,  
 Lecz każ wyszukiwać, gdzieś koło jeziora.  
 Las jakby wyspa — bagna idą w kółko,  
 Przy jedném bagnie jest krzyża ułomek,  
 A w środku wyspy nad samą rzeczulką,  
 W spróchniałym dębie wydrążony domek.—

Nie gardź podarkiem miłościwy Xiąże!

A mnie na gardle skaraj jak mordercę,  
 Może się śmiercią sumienie rozwiąże,  
 Może ciężaru pozbędzie się serce!!

### XIII.

Chodyka zamilkł,— a ciżba milcząca  
 Patrzy na dziada okiem zadumania,—  
 Xiąże z powagą wysłuchał do końca,  
 Westchnął ukradkiem i oczy zasłania—  
 Cóżto? czy Xiąże myślami się troska,  
 Że zakrył oczy, i poruszył głową?—  
 Łza mu kapnęła — O! łza Radziłłowska  
 Łacno złagodzi srogość statutową.—  
 Radziwiłł dumiał — Powstał naostatek,

Uderzył w dzwonek, szmer rozległ się w tłumie.  
 — „Mości panowie! — krzykł woźny u kratek —  
 „Solvitur sessja na jutro po sumie!”

## XIV.

Nie wiem końca powieści — we dwa lata blisko  
 Umarł jakiś pokutnik w Słuckim monastérze,  
 A dzwonnik rozповідаł, dzwoniąc na pacierze:  
 Że podobno *Chodyka* było mu nazwisko. —  
 Że strach bywało patrzeć, jak pokutę czyni,  
 Jak o chlebie i wodzie stare kości suszy;  
 Że podobno coś zgrzeszył, że był na pustyni,  
 A zresztą BÓG go tam wie — pokój jego duszy!  
 A w lesie między mszarem jest wysepka dzika,  
 Na niej ogromny pszczelnik — pasieka nie lada —  
 A naród o téj wyspie dziwy rozповіда,  
 A ten pszczelnik, od wieków nazwano *Chodyka*.

*D. 17 września 1847 r.*



## IX.

## BŁOGOSŁAWIONY SADOCH.

Legenda Krajowa,

(1260 r.)

## I.

**N**AD Polską słońce poranne plynie —  
 Nie nad żyznemi pola rozłogi,  
 Bo same pustki, trupy, pożogi,  
 W błogosławionój Piastów krainie, —  
 Bo plenne niwy, zamożne wioski,  
 Bogate miasta kwitnącej Polski,  
 Nawiedził srogi miecz kary Boskiój  
 Wróg Chrześcijaństwa, zbójca Mongolski.

Kędy przeleci Tatarzyn dziki,  
 Szlak swój naznacza krwi polskiej falą,  
 Co noc to szérczj łuny się palą,  
 Co dzień straszliwsze rozpaczy krzyki;  
 Już na popiołach zielsko zarasta,  
 Już kości trupów, w polach bieleją,  
 A jeszcze nowe wioski i miasta,  
 Kapią się we krwi i popieleją.—  
 Wróg swe zagony dalej zapuszcza,  
 Morduje, więzi, łupi, bezcześci,  
 A jak donoszą codzienne wieści,  
 Że już w Lublinie pogańska tłuszcza.—

Nieplonne wieści popłoch rozszerza —  
 Zwiastuny nieszczęść lecą przed wrogi,  
 I można szlachta i kmić ubogi,  
 Tłumem się sparli do Sandomierza;  
 Bo w Sandomierzu pewniejsze wsparcie,  
 Zamek kamienny, wysokie wieże,  
 Gruby ostrokół warownię strzeże,  
 A zbrojny zastęp stoi na warcie.—  
 Dzielných łuczniców skaliste łona,  
 Zniosły miecz Niemca, Litwina topor,  
 Oni Tatarom postawią opor,  
 W nich cała ufność, cała obrona.

## II.

Nad Sandomierzem poranek płynie —  
Ale tak cicho, tak głucho wszędzie,  
Że w całym mieście, w całej krainie,  
Z żadnej się piersi głos nie dobędzie —  
Tak głucho w mieście w porannej chwili,  
Że ci co bramy zamkowej strzegą  
Mogliby słyszeć szelest motyli,  
I liczyć bicie serca własnego. —  
Jeden głos tylko, jeden ślad ludzi, —  
Dzwonek kościelny milczenie budzi. —  
Rój Domiénika zakonnych braci  
Niedawno jeszcze w tych stronach gości,  
A już sercami narodu włada;  
Już lud cudowne rzeczy powiada:  
O białych szatach, świętej postaci,  
Nauce, cnotach i pobożności.  
I teraz nawet Pańscy Kapłani,  
Gardząc odważnie postrach powszedni,  
Co się w około rozchodził wszędy,  
W bezludnym mieście zostali jedni,  
I w swoich celach modłom oddani,  
Sprawują śmiało święte obrzędy. —



Dzwonią na jutrznię — i całą rzeszą  
 Na ranne modły do chóru śpieszą —  
 Każdy z różańcem, z xięgą, schylony,  
 Z okiem pobożnie utkwioném w ziemi,  
 Młodszy po przedzie, starsi za niemi,  
 A dalej, starzec ich przelożony.—

Imię mu Sadoch — i lat już wiele  
 Jak nosi szatę swego zakonu,  
 Jak niesie modły do niebios tronu,  
 I ostrą włosień nosi na ciele.—  
 Z młodu wiódł żywot niemniej surowy,  
 Bo dzieląc Jacka z Czesławem trudy,  
 Przebiegał boso pogańskie ludy,  
 I szczepił u nich krzyż Chrystusowy.—  
 A choć mu teraz prace i lata  
 Zbieliły brodę, zorały czoło,  
 Gotówby jeszcze pobiedz wesoło,  
 Ogłaszać wiarę na krańce świata.—  
 Ale starszyzna wolą niepłonną  
 Dała mu w rządy karność zakonną.—

Czterdzieści dziewięć zakonnych celi,  
 Tyleż w nich braci — w ustawach ściśli,  
 Może ni jednej światowej myśli,  
 Może jednego grzechu nie mieli —

Bo pod świętego starca rozkazem,  
 Zajęci pracą swojego stanu,  
 W postach, modlitwie, ostrój pokucie,  
 Tłumili każde ziemskie uczucie,  
 A duch każdego był świętym w Panu.

## III.

I otoż wszyscy z świętym wyrazem  
 Zasiedli w chóru ciemném sklepieniu,—  
 Wszystkie się oczy wzniosły do nieba,  
 I wszystkie usta zabrzmiały razem:  
 „Boże! pośpiesz się ku wspomózeniu,  
 „Panie, ratunku Twego nam trzeba!”  
 I dalej modły wyznawców Pańskich  
 W jedno donośne spłynęły brzmienie,  
 Czterdzieści dziewięć głosów kapłańskich,  
 Jak gdyby jednej piersi westchnienie,  
 Bo ich uczucia w jedno się zlały,  
 Jedna w nich żądza — niebieskiej chwały.

Zmilkła na chwilę cała gromada  
 I wedle ustaw, najmłodszy z grona  
 Czyta tych świętych Pańskich imiona,  
 Których pamiątka dzisiaj przypada:



Miał już zakończyć — cóż to? błąd oka?  
 Zdjęła go trwoga, przytomność traci,  
 Widzi w swym ręku cud oczewisty,  
 W xiędze gdzie czytał, napis ognisty:  
*„Dziś w Sandomierzu męka Sadoka,  
 „A z nim czterdziestu dziewięciu braci.”*  
 Przeczytał słowa — „Cóż to on gada?”  
 Woła z podziwem cała gromada:  
 I wszyscy śpieszą oglądać głoski,  
 I wszyscy widzą wielki cud boski:  
 Wtém znikły z karty wyrazy wieszce,  
 Jak sługi Boże poniknąć miały —  
 I znowu w chórze modły zabrzmiały  
 Jeszcze gorętsze i szczęrsze jeszcze —  
 Po modłach Sadoch z twarzą radością  
 Do najmłodszego przyszedł kapłana,  
 I pełen skruchy padł na kolana,  
 I świętą spowiedź odprawił głośno.  
 Potém każdemu bratu kolejają,  
 Rozwiązał grzechy, udzielił rady,  
 Pokrzepił wiarą, wzmocnił nadzieją,  
 I świętym chlebem Pańskiej biesiady —  
 I znów przed Zbawcy klękli obrazem,  
 Jak niegdys Chrystus za dusze zbójce,



Święci wyznawcy wołają razem:

„Nawróć ich Ojcie! przepuść im Ojcie!”

#### IV.

I otoż wieczór, już po niesporze,  
Sadoch ze swemi w środku kościoła  
Kłęczy na ziemi, do Marji woła,  
I pieśń Maryi nóci w pokorze:

#### P I E Ś Ń.

„Zawitaj Królowo, o Matko i Pani!

„Zawitaj o nasza nadziejo!

„Do Ciebie Adama synowie wygnani,

„Z ziemskiego padolu, ze łzawej otchłani,

„Wzdychają i gorzkie lzy leją.—

„Nam serce obsiadły i kolce i ciernie,

„I burze szaleją, i gromy w nas biją,

„Zwróć ku nam Twe oczy! o zwróć miłosiernie!

„Pośpiesz nam ku wsparciu Maryo!

.....

#### V.

Wtém z trzaskiem wróta kościelne pękły,  
Tatar co wyszedł zwyciężcą z bitwy,

Wyrznawszy w zamku, naród przelekły,  
 Wpadł z dzikim wrzaskiem na dom modlitwy;  
 Jedni już łupią ołtarze Boże,  
 Drugich zbójcecka wściekłość rozżarza,  
 I utluszczone krwią Polską noże,  
 Wpychają w piersi sługom ołtarza.  
 Tryskają z piersi krwawe fontanny,  
 I białe szaty szkarłatem broczą,  
 Święci pod noże idą ochoczo,  
 I kończą pieśnią Maryi-Panny:

„.....  
 „A owo po ziemskim wygnaniu tułaczem,  
 „Gdy pójdziem na wieczność służebną gromadką,  
 „Niech Jezus nad naszym zlituje się płaczem,  
 „Niech Jego najświętsze oblicze obaczym,  
 „Ukaż nam Twe Dziecię o Matko!—  
 „Na łonie Jezusa, światłością odziani  
 „Odetchną strapieni, umarli ożyją,  
 „Lecz módl się za nami o Matko, o Pani!  
 „O słodka Dziewico Maryjo!..” \*)

*D. 12 września 1845.*

\*) Kościół Rzymski beatyfikował męczenników Sandomiérskich, a Papież Bonifacy VIII. na prośbę Bolesława wstydlwego i Prandoty biskupa Krakowskiego, przywiązał do ich grobów pewne odpusty,

## X.

## G R A B A R Z.

Gawęda.

**W** kościele trumna — słyhać organy —  
 I śpiew szpitalnych nędzarzy;  
 A przy kościele grabarz w pół-pjany  
 Wsparł się na rydlu, i gwarzy:

„Pocziwy rydel!... służy mi godnie,  
 Kopie tu żwirek i kopie;  
 Raz... dwa... trzy... cztery... przez dwa tygodnie  
 Dwie jamy pańskie, dwie chłopie.



„I teraz umarł ktoś od waszeci,  
 Tak mu sądzono — i basta!  
 Zostawił żonę, zostawił dzieci,  
 O biedna... biedna niewiasta!...

„Co tam niewiasta? póki odwyknie,  
 Płacze, i mówi pacierze,  
 Potém... filozof!... jak człowiek łyknie,  
 To zdrowiej te rzeczy bierze.

„Naprzykład... ktoś tam schodzi ze świata —  
 Grabarz mu jamę otworzy;  
 Mniej jednym człkiem... zdaje się strata,  
 A może zresztą niezgorzój!?

„Człowiek stworzenie Boskie rozumne,  
 Już go nie pogrześć jak bydło;  
 Szpital za dzwony, stolarz za trumnę,  
 Za lampy, świeće, kadzidło,

„Xiądź za msze święte, psalmy pokutne,  
 Grabarz, że kopiąc się trudzi,—  
 Każdy grosz weźmie... śmierć — prawo smutne,  
 A z niej pożytek dla ludzi!?

„Jeden coś traci... to drugi zyska;  
 Bo wszyscy— Boża družyna,  
 A tam pod ziemią... trupie kościśka  
 Gniją — zwyczajnie jak glina.

„Na trupie dziecka wąż się obwije,  
 Mędrcom — szczur włże do ucha,  
 I gniazdo złoży, i mózg mu wyje,  
 W piersiach dziewicy — ropucha.

„E! lzy się kręca... lecz niema rady,  
 Nie tylko czleka, co z duszą,  
 Lecz Pan BÓG stworzył płazy i gady.  
 I oneż przecię jeść muszą.

„A potem z trupa korzysta bliźni,  
 Bo zgnije trumna i koście,  
 „A od zgnilizny grunt się użyźni,  
 I bujniej trawa poroście.

„Czyż tylko trawa?— na złego grobie  
 Rosną pokrzywy i chwasty,  
 A dobry człowiek wyda po sobie  
 Jagódkę, kwiatek krzewiasty.

„Lub piękne drzewko wyskoczy hożo,—  
 Więc idzie korzyść koleją,  
 Czasem tak bywa... cmentarz zaorzą,  
 A na nim żyto posieją.

„I kupa kłosów urośnie z ziarka,  
 Och! jak to słodko i ładnie!  
 Na piersiach ojca, córka żniwiarka  
 Mendel zbożowy nakładnie.

„To cóż, że cielsko zjedzą robaki?  
 Kiedy grób chleba przymnaża,  
 Boże mój, Boże! gdyby zgon taki  
 Naprzykład... dla mnie nędzarza!

„Na chwałę Twoją niech idzie Panie!  
 Com ja wycierpiał za młodu,  
 Teraz na starość w zdartej sukmanie,  
 Ginę od głodu i chłodu.

„Wczora tak słodko, tak miłosiernie,  
 Cieszył mię Pleban Dobrodziej:  
 Że za lzy moje, za moje ciernie  
 Pan Bóg mię niebem nagrodzi.



„Chcesz mię nagrodzić Ojczyźnie światłości?

Będę zapłacon obfito:—

Niech z moich kości, dla potomności

Wyrośnie kwiatek lub żyto.”

*D. 13 stycznia 1849 r.*

## XI.

## O CHWALE BOŻEJ I CHWALE KRÓLEWSKIEJ.

Gawęda z żebrackiego żywota.

---

## I.

**W**kruchcie jednej niedzieli, wynędzniali, nieśmieli,  
Dwaj żebracy siedzieli.

A że wczesnie dość było, a gawędzić tak miło,  
Więc się sobie gwarzyło.

Gwarzą różnie a różnie, satyrycznie, ostróżnie,  
O Panach, o jałmużnie,

O kalectwie i latach, o szatach i o łątach,  
O dziadowskich intratach.

O żebrackim swym stanie, o dzwonach, o organie,  
I o xiędzu Plebanie.

I rzekł Szczudło koledze: „Wiész, że doma nie siedzę.  
„Czasem wioski odwiedzę.

„Czasem sobie zachodzę, pod Figurę przy drodze,  
„I tam piosnki wywodzę.

„Jest przychod jaki taki, na dzień ze dwa zostaki,  
„Na kupienie tabaki.

„Ale najlepsza rada, iść gdzie odpust wypada,  
„Gdzie narodu gromada;

„Mówić święte pacierze, i śpiewać piosnki szczerze,—  
„A pewno się grosz zbierze.

„Ale jedna przestroga, módl się tylko do BOGA,  
Nie patrz czy kwota mnoga.

„Bierz jak podarek Boży, kto ci do ręki włoży,  
„A Pan Bóg ci przymnoży.



„I twych modłów nie straci, za jałmużnę współbraci,  
„Dobrodziejom zapłaci!”

Śluchał Kostel téj mowy— „Rozum— rzecz— wart  
„Koncept wielce jałowy. (głowy,

„Isé podkrzyżyk... a może!.. zbierzesz skarby nieboże,  
Pan BÓG ci dopomoże.

„A ja idę we dwory, choć żebrackie ubiory  
„Psy szarpają ze sfory.

„Mam jałmużny do syta, Król mię żywi— i kwita.  
„Pełna moja kaléta.

„Człek się wesprze na kuli, idzie pod zamek Króli,  
„Do muru się przytuli.

„Tam zjeżdżają się Pany, Wojewody, Hetmany,  
„Każdy w złoto przybrany.

„Spójrzy który k'tej stronie, ja się nizko pokłonię,  
„I wyciągam me dłonie;

„Z panami trudna rada, czasem jaśna gromada,  
„Ani spójrzy na dziada.

„Czasem bywa człek w biédzie, gdy się wymknie po prze-  
 „Bo ktoś koniem najedzie. (dzie,

„Albo gorzej się zdarzy, kiedy żołdak ze straży,  
 „Halabardą nędzarzy!

„Czasem— dworskie swawole,— rzuci kamień pacholę,  
 „Wlepi siniec na czole.

„Lecz często, zamiast psoty, ze szczególnej szczodroty,  
 „Rzuci czerwony złoty.

„Albo Pan jaki raczy, dać do ręki żebraczój,  
 „Sto złotych, nie inaczej.

„Ha! każdy ma swe gusty, ja wolę kąsek tłusty,  
 „A ty— sielskie odpusty.

„Bóg dobry! tak kolego, lecz Król... to co innego,  
 „Król-to żywi biédnego!

„Nie Król, to dwór co hula, ciebie Pan Bóg rozczula,  
 „Co do mnie, wolę Króla.

„Wejdz pod królewskie znamie, siądz przy zamkowej  
 „Obaczysz czy ja kłamię?” (bramie,

Szczudło głową coś kiwa, wtém organ głos przerywa,  
Wyszła święta wotywa.

BOGA, ten Króla chwali, a Król stojąc w oddali,  
Podsluchał co gadali.

## II.

W tydzień— znów dziady społem; Król z senatorskiém  
Wysiada przed kościołem. (kołem,

Idzie gdzie dwaj żebracy, za nim niosą dworacy,  
Dwa bocheny na tacy.

Król z uśmiechem na twarzy, obu biédnych nędzarzy,  
Własnoręcznie obdarzy.

Szczudło co chwalił BOGA, dostał bochen piéroga,—  
Bulka cienka i droga.

Kostél z królewskiej chwały, wziął chléb czarny i mały,  
Ciężki jakby ze skały.

Szczudło w rogu emętacza, tylko pacierz powtarza,  
Na podarek nie zważa.



Oparł ręce u kija, wzrokiem niebo przebija,

Mówi *Zdrowaś Maryja!*

Kostół, chwalec Królowy, nie raz z bulki razowej,

Szedł po rozum do głowy:

Skradł się cicho i zaczém, Szczudło modli się z płą-

Zmienił bulkę cichaczem. (czem,

Szczudło w rogu emętarza, ciągle pacierz powtarza,

Zamiany nie uważa.

Po mszy świętej, po Sumie, modląc się jak kto umie,

Ludzie wychodzą w tłumie.

Mniej już ludu co chwila, każdy gdzieś się posila,

Rzekł Szczudło do Kostyla:

— „Czas nam użyć swobody, weźmiem chleba i wody,

Siądziem wedle gospody.

„Zjemy obiad żebraczy, niech Bóg nagrodzić raczy,

„Naszych dobrych wspieraczy!”

Dobył chléb z zapazuchy, czarny, ciężki i suchy,

Aż się sypią okruchy.

— „No, syć się Bożą chwałą, (rzekł mu Kostel zu-  
 „Patrz co mi się dostało! (chwało),

„Ja za królewskie zdrowie, mam bulkę co się zowie,  
 „Jadam jako Panowie.”

Szczudło spójrzył przez ramię, chleb swój suchy roz-  
 „Boże! czy wzrok mój klamie?! (łamic:

„Cóż to? z kąd się to wzięło? Opatrznościż to dzieło?”  
 Z chleba złoto sypnęło!

Bo Król hojny w potrzebie, wdzięczzen pochwał dla  
 Zapiekł złoto we chlebie! (siebie,

Ze dwie garści nie małe, by okazać swą chwałę,  
 Że ma serce wspaniałe.

I Kostela nędzarza, co na Boga nie zważa,  
 Własnoręcznie obdarza.

Lecz Pan Bóg przeinacza, On podarek bogacza,  
 Swemu chwalczy przeznaczą.

Więc się Szczudło rozczuła, choć chromieje i kuła,  
 Szedł dziękować do Króla.

Król krzyknął: „Precz beznogu! do kościelnego progu,  
Dziękuj tam Panu BOGU!”

Bo wstyd się w oczach zdradza, że nie królewska wła-  
Lecz Pan BÓG wynagradza. (dza,

## III.

Szczudło za swe dukaty, wyniósł kościół bogaty,  
Dał złote aparaty.

Zbudował dwa szpitale, i sam przy Bożej chwale,  
Żył pobożnie, wspaniale.

Aż syt Pańskiej opieki, poszedł na kraj daleki,  
Królować z Nim na wieki.

*D. 28 maja 1849 r.*



## XII.

## ZALOTNICY.

Gawęda.

**O**nego czasu młodziuchna, słodka,  
 Żył dziewczica, niebios pieśczołka,  
 Piękna jak gwiazda na niebie;  
 Cóż więc dziwnego, że serca żarzy—  
 Że wszyscy młodzi, że wszyscy starzy,  
 Skarbiają jój względy dla siebie?

Młodzi poeci, starzy statyści,  
 Ludzie rycerscy, i bióraliści  
 Króla Popiela, czy Piasta,

Na jój spójrzenie biegli zawodem,  
Jak gdyby muchy do czary z miodem,

Wołali: „cudo niewiasta!”

Wołali chórem: „O kraśna dziewo!

„Spójrzyj na prawo, spójrzyj na lewo,

„My wszyscy twoi poddani!

„Dla twoich wdzięków, dla twych przymiotów,

„Każdy choć w ogień polecieć gotów,

„Daj dobre słówko o Pani!

„Który z nas godzien (choć wszyscy życzą)

„Posiadać twoję miłość dziewiczą,

„Wybierz, po dobrym rozmyśle:

„A gdy jednego z grona wybiorą,

„Reszta nieszczęsnych, pójdzie z pokorą

„Pójdzie — utopić się w Wiśle!”

Jęczą, wzdychają, czysto warjaci—

Biędna dziewica przytomność traci,

Spuściła oczki i słucha,

Nie wie jak pozbyć czułą gromadę,

Więc prosi w myślach o dobrą radę

Ojca, i Syna, i Ducha.

Duch Święty radą wspomógł dziewicę,  
Przez jęj urocze, lecz blade lice

Przebiegły kraśne kolory,  
Skinęła rączką drobną i białą,  
I wznosząc rączki rzekła nieśmiało:

—„Moje wy czule amory!

„Jak was nie kochać, powiedźcie sami,

„Każdy o miłość prosi ze łzami,

„Każdy jak z wosku odlany;

„A taki kształtny, hoży, stateczny,

„A taki dobry, a taki grzeczny,

„Choćby przyłożyć do rany.

„Lecz jak was kochać moi panowie,

„Dziś wiecie sami, że Tatarowie

„Nabiegli kraj nasz w drużynie—

„Mieczem i ogniem grożą ojczyźnie,

„We krwi niewinnęj i w spaleniznie,

„Biédna ojczyzna zaginie.

„Dziś, kiedy pora wesprzeć brat brata,

„A wy? mężczyźni, obrońcy świata,

„Wznosicie jeno toasty!



„A zamiast śpieszyć ojczyźnie gwoli,

„Ubrani w hatlas i puch soboli,

„Kłęczycie u stóp niewiasty.

„Chcecie miłości? któż was pokocha?

„Chyba kobiéta wietrzna i płocha

„Takim zachwyci się mężem;

„Dać komu rękę — cóż gdy się zdarzy,

„Że domowisko najdą Tatarzy, —

„A mąż nie włada orężem?

„Kto chce miłości, wnet mu uwierzę,

„Zrzucicie złotogłów, włóżcie pancerze,

„Na koń, i przeciw Tata!r!

„Wszak wasza liczba dosyć jest mnoga,

„Moich kochanków półk przeciw wroga,

„Niech się odznaczyć postara.

„Kto więćej szczerbów na swém żelezie,

„Kto więćej znaków i ran przywiezie,

„Choćby zrąbany, kaleki, —

„Niech jeno weźmie tryumf nad wrogiem,

„Ja go, przysięgam przed Panem BOGIEM,

„Kochać na wieki, na wieki!”

Tupnęła nóżką — ogień uroczy,

Ogień zapalał wstąpił w jej oczy,

I padł na ciżbę w iskierce;

I zapłomienił ciżbę zdumioną —

Duch bohaterski wstąpił w ich łono,

Jak proch, buchnęło ich serce.

I wzniosł się okrzyk w prawo i w lewo:

„Cześć bohaterko! cześć tobie dziewo!

„Spełnią się twoje zamiary!”

Rzekli, wybiegli, chwycili bronie,

Wdzieli pancerze, siedli na konie,

I cwałem walczyć z Tatary!

Pomimo siły, mimo przemocy,

Walczyli z wrogiem trzy dni, trzy nocy,

Zbili zastępów trzydzieści;

Lecz sława przyszła drogim okupem,

Bo w końcu wszystkie polegli trupem,

Na polu walki i cześci.

Tylko pozostał jeden z ich grona,

Przez niego bratnia kłeska pomszczona,

Przez niego Tatarzyn ginie.

Jednych rozdzielił z życiem lub bronią,  
 Drugich przepędził dzielną pogonią,  
 Gdzieś na dalekie pustynie.

Jeńcem tatarskim zmurował mury,  
 Ustroił ściany w łup armatury,  
 Wzięty własnymi rękoma;  
 A wystroiwszy zamek po pańsku,  
 Dwie beczki wina zakupił w Gdańsku,  
 Dwie beczki miodu miał doma.

I z dziewosłęby szedł do niebogi,  
 „Nagroź zwyciężęc, pobite wrogi,  
 „Ja wszędzie byłem na czele!”  
 Dziewica oczkiem przyjaźném błyska,  
 Rękę rycerza w swych rączkach ściska.—  
 I wkrótce było wesele.

Wesele huczne—i ja tam byłem,  
 I miodek słodki, i wino piłem,  
 Lecz mi nie wiedzie się wszędzie:  
 Bo smakowity miodek i wino  
 Po brodzie ciekną, do ust nie płyną.  
 Ot i po całej gawędzie.

*Październik 1849 r.*



## XIII.

## GAWĘDA O BOCIANIE.

## I.

**W**iatr chłodno westchnął, i mgłami kręci,  
Zima już blisko, ej blisko!  
Bocian poważny stróż sianożęci,  
Rozpuszcza skrzydła, tumany męci,  
I zwolna płynie na rżysko—  
Siadł, zaklekotał, zwiesił dziób duży  
I zamknął poważnie oko.  
Snadź syn Litewski marzy głęboko  
O swój zamorskiej podróży.

## II.

„Miłoś to lecieć w Auzońską stronę,

„Miłoś coś widzieć i wiedzieć,

„A rozważając trudy minione,

„Płądrować Nilu brzegi zielone,

„Na piramidzie posiedzieć.—

„Lecz ach! wiadomo jednemu Bogu,

„Czy ujdę śmierci lub kłęski?

„Czy wrócę jeszcze w kraj Nadniemeński,

„Siędź na kupie murogu?

## III.

„O błonie Litwy! cudneż to błonie!

„Tu wszystko szczęściem rozmarzy,

„Słonko ciepłuchne, sianożęć wionie,

„Dziatwa klekoce, a tam na stronie

„Słysząc brząkanie kosarzy.

„Słodkoż tu było—Bóg wie co dalej,

„Czy wracać będzie już po co?

„Może dąb z gniazdem zamieć obali,

„Lub kry wiosenne zgruchocą?!

„Lepiejby swemi czuwać oczyma,

„W miejscu gdzie szczęścia tak wiele,

„Lecz piersi czują, że idzie zima,

„Na żółtój łące już zéru niéma,

„Za chwilę śnieg ją zaściele!”

I ptak — opiekun błoni ojczystej

Wyprężył dziób swój czérwony,

Podbiegł — rozwinął lot zamaszysty...

Uleciał w Auzońskie strony.



## XIV.

## ŻEBRAK-FUNDATOR.

Gawęda Klasztorna.

## I.

**Z**TORBĄ na plecach, w wypłowiałej kurcie,  
 Dziad siwobrody, schylony przez lata,  
 Stał pokornie przy klasztornej fójcie,  
 I drżącą ręką we dzwonek kołata.  
 Stary kapelusz cienił starą głowę,  
 Na czarnym sznurku, wisiały u szyi  
 Krzyż Chrystusowy, i medal Maryi,  
 A u popregi paciórki bukowe.

Żebrak, czy pielgrzym?—a któż jego zbada?  
I ktoby zresztą troszczył się o dziada.

Starzec we dzwonek fórciany kołata,  
Była to fórtą bernardyńskiej braci—  
Snadź musi pomniéć staroświeckie lata,  
Snadź i ojcowie tutaj niebogaci;  
Klasztor i kościół budowane z drzewa—  
Czasy Witolda pamiętają pono—  
Ściany się trzęsą kiedy wiatrpowiéwa,  
Dachy słomiane zakwitły zielono,  
Przy starych ścianach rozrosły się chwasty,  
Szorstka pokrzywa i oset koleczasty.  
Starzec za sznurek pociągnął potrzecie,  
Rozbity dzwonek gdzieś głucho kołata—  
Wreszcie ktoś idzie:—otwarła się krata—  
Odźwierny spytał: „A czego tam chcecie?”  
Dziad się poklonił, aż brzękły u szyi,  
Krzyż Chrystusowy i medal Maryi.

## II.

I rzekł: „Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!  
„Oto do miejsc cudownych wybrałem się w drogę,  
„Ślubem po żebraniu obchodzę te strony,  
„Ale głodny, schorzały, dalej iść nie mogę.

„Mam moje święte wota, chcę czynić im zadość,  
 „Ale cóż? stare nogi nie służą mi sporno,  
 „Stare kościska bolą... ej! starość nieradość,  
 „Ojcowie! chcę gościny za fórtą klasztorną  
 „A za dzionek, za drugi, orzeźwiwszy duszę,  
 „Powiem szczerze: *Bóg zapłać*, i dalej wyruszę.  
 „A może tutaj umrę, no! to zawsze lepiej  
 „Umrzeć w świętym klasztorze, niż na drodze pono,  
 „Przecię kapłańska ręka powieki zasklepi,  
 „I trupa choćby wodą pokropi święconą.  
 „Ojcze! powiedź Starszemu, że tu dziad w podróży  
 „Prosi o miskę stawy i schronienie skromne,  
 „A za to, czyli umrę, czy żyć będę dłużej,  
 „Nigdy w moich modlitwach Ojców nie przepomnę.  
 „Uczynność niestracona—wszak wiész Xiądz dobrodziej,  
 „Kiedy żebrak przychodzi, sam Chrystus przychodzi,  
 „Kropła wody, co podasz ze szczerego łona,  
 „Na sądzie ostatecznym będzie policzona!”

## III.

Dziad się pokłonił, aż brzękły u szyi,  
 Krzyż Chrystusowy i medal Maryi.—  
 Odźwierny fuknął: „A toż co się znaczy?



„Niedobrześ trafił, moralów twych szkoda;  
 „Tu klasztor xięży, nie szpital żebraczy,  
 „Ani zajezdna żydowska gospoda.  
 „Tu niemasz chléba i kątku dla ciebie,  
 „U nas ciasnota i ubóstwo wszędzie,  
 „My sami żyjem o żebranym chlebie;  
 „Ruszaj ztąd dziadu! nic z tego nie będzie!  
 „A zresztą... zostań, odpocznij za bramą,  
 „A ja się dowiem do starszyńskiej celi,  
 „Możeć jałmużnę gwardyan udzieli—  
 „Lecz pewien jestem, że powie to samo.”—  
 I tak odźwierny, z niechęcią na twarzy,  
 Odszedł i zniknął w głębi korytarzy.  
 Wkrótce powrócił— „Mówilem zapewno,  
 „Że się nie wnącisz pod klasztorne szczyty;  
 „Xiądz przelożony ofuknął mię gniewno:  
 „Czy my bogacie? czy my Jezuity?  
 „Czy widzą u nas pałace w klasztorze?  
 „Że się włóczęgi chcą wnącać bez pracy,  
 „Na nas poddaństwo nie sieje, nie orze,  
 „Sami jesteśmy w Chrystusie żebracy!  
 „Dziad, mówisz, chory — umrze gdzie pod progiem,  
 „To nowy kłopot, chować go potrzeba,  
 „Dajcie mu piwa i krajanke chléba,

„I niech co prędzej wynosi się z Bogiem.”—  
 Tak rzekł odźwierny, i z sobą coś radzi,  
 W środek klasztoru żebraka przyzywa,  
 I dał mu w izbie klasztornej czeladzi,  
 Krajankę chléba i szklanicę piwa.  
 Dziad się orzeźwił—i z Bożego domu,  
 Wyszedł pokornie cieniem korytarzy,  
 I siwym wąsem mrugnął pokryjomu,—  
 Czy to był uśmiech, czy boleść na twarzy?  
 Potrząsnął głową, aż brzękły u szyi,  
 Krzyż Chrystusowy i medal Maryi.

## IV.

Pokulał w miasto—o kroków niewiele,  
 Stała kaplica drewniana i niska,  
 Z cmentarza brzydkie oczyszczono ziele,  
 Na dachu krzyżyk jak gwiazda polyska;  
 Kapliczka nowa, skromna i chędogą,  
 Że gwałtem pragniesz modlić się do BOGA.  
 Tuż przy kaplicy stoi domek cichy,  
 Na dachu krzyżyk, a u okien kraty,  
 Snadź że i tutaj zamieszkały mnichy,  
 Snadź, że i tutaj zakon niebogaty.—



Nad fórtą obraz, wielkiemi rozmiary,  
 Skrésleni więźnie, xięża i tatarzy.—  
 Starzec uklęknął, i uchylił głowę,  
 Snadź do modlitwy zapalony szczerze,  
 Odpiął od pasa paciórki bukowe,  
 Biję się w piersi, i liczy paciérze;  
 I słońce zaszło, i ciemno na dworze,  
 A starzec jeszcze z BOGIEM w rozhovorze.

## V.

Wtém któs mu rękę na ramię położy,  
 Dziad się obejrzał, oto kapłan przy nim—  
 Ubrany białó jako aniół Boży,  
 Krzyż ma na piersi purpurowy z sinim,  
 — „Wybacz mi dziadu, żeć przerywam modły,  
 „Znać, że odbywasz pielgrzymkę pobożną,  
 „Lecz kiedy ciebie losy tu przywiodły,  
 „Wiedz, że przed nocą odejść ztąd niemożno.  
 „Nie tobie ziębnąć na wieczornym chłodzie,  
 „Nie jesteś młodzik, krew ci się nie żarzy,  
 „Nie szukać kąta w żydowskiej gospodzie,  
 „Gdy masz pod bokiem klasztor Trynitarzy.  
 „Z łaski Najwyższej, choć dostatków niéma,



„Lecz nie jesteśmy ubodzy i głodni,  
 „Znajdzie się szklanka wina dla pielgrzyma,  
 „Znajdzie się kątek na noc dla przychodni.  
 „Chodź za mną stary! dam ci w szczupłej celi,  
 „Misę pokarmu i siennik pościeli.”

Dziad się pokłonił, i szepnął nieśmiało:

„Ej! chciałbym spocząć we schronieniu świętém!  
 „Miałem już dzwonić, lecz męztwa nie stało,  
 „Człowiek w łachmanach nie chce być natrętem.  
 „Wasz klasztor szczupły, jako z wierzchu baczę,  
 „Och dobry xiężę! nieśmiałość mię bierze,  
 „Gdzieby tam miejsce na szmaty żebracze?  
 „Gdzieby tam waszę objadać wieszczę?”—  
 Xiadz się ofuknął, i podnosząc ręce  
 „Boże!— zawołał—co ten człowiek plecie?  
 „Myż Trynitarze, wykupując jeńce,  
 „I wzdłuż i w poprzek, włóczęm się po świecie,  
 „Toć w Tureczyźnie i w Tatarskim Krymie,  
 „Kiedy obaczą, żeś pielgrzym z daleka,  
 „Proś o gospodę w Chrystusowe Imię,  
 „Dadzą ci miskę kobyłego młéka.  
 „A tuż mój bracie przecię nie Tatary,  
 „Lecz klasztor polski, co w Chrystusa wierzy,  
 „Niéma co gadać, chodź ze mną mój stary,

„Resztę modlitew skończysz po wieczery.”—  
 Dziad się pokłonił, aż brzękły u szyi,  
 Krzyż Chrystusowy i medal Maryi.

## VI.

Nocował z bracią, a nazajutrz rano  
 Nie poszedł w drogę,—dni za dniami biega,  
 Dziad nie odchodzi, bo i niéma czego,  
 Gdy mu tak dobrze za kratą fórcianą.  
 Pod bokiem kościół, korzystając z pory,  
 Starzec się modli od samego ranka,  
 Dalej obiadek, a dalej nieszpory,  
 I przyjacielska z Ojcy pogadanka;  
 Ma czysty siennik i wygodną cełę,  
 Ma w refektarzu swój stolik, gdzie jada,  
 Nawet w drewnianym i szczupłym kościele  
 Jest wedle kruchty ławeczka dla dziada.  
 Tydzień i drugi, dziad bawi z roskoszą,  
 Lecz być natrętnym nie wypada dłużej,  
 Jużby i poszedł, lecz go więża proszą:  
 „Pozostań starcze! wypocznij z podróży!”  
 I tak do siebie przywykli nawzajem,  
 Że kiedy przyszło pożegnanie rzewne,



Dziad się nie kłaniał żebrackim zwyczajem,  
 Lecz ścisnął ojców jakby swe pokrewne—  
 Przełożonemu oddał ze swój szyi,  
 Krzyż Chrystusowy i medal Maryi.

## VII.

Dziad powędrował— i wieś przepada,  
 I zapomniano starego dziada;  
 Aż oto... minął miesiąc, nie dalej,  
 Pańska karoca po bruku pali,  
 A za nią wozów ładownych w zboże,  
 Wązka ulica objąć nie może.  
 Strojny w bogate z futrém czamary,  
 W karocy siedzi pan jakiś stary;  
 On skinął ręką— i wozy staną  
 Przed Trynitarstką fórtą drewnianą;  
 Pan wysiadł z wozu, i przed kościołem,  
 Zdjąwszy swój kołpak, uderzył czołem,  
 A jako dobrze świadom téj strony,  
 Poszedł do celi gdzie przełożony.  
 Widząc, że postać tak znakomita,  
 Xiądz przełożony u progu wita,



Prosi do celi, jeżeli łaska;  
 Pan się uśmiecha i brodę głaska:  
 „Ej dobry xiężu! czyż w nowój szacie  
 „Starych znajomych już nie poznacie?  
 „Patrzaj—jaż przecię żebrak ten samy,  
 „Coś z przed kościelnej przywiódł mię bramy,  
 „Coście tak długo ojcowie mili,  
 „Chlebem karmili, winem poili;  
 „Dziś znów przychodzę do was gościną,  
 „Lecz niosę z sobą mój chléb i wino,  
 „I was zapraszam do mego stołu;  
 „Co Bóg udzielił, jedzmy pospołu,  
 „A co zostanie, użyjem godnie,  
 „Zjedzą ubodzy albo przychodnie!”—  
 Xiądz przełożony patrzy ciekawie,  
 Nie wie czy we śnie, czy to na jawie,  
 Nie śmie zadawać pytań starcowi.  
 Ten się uśmiechnął, i dalej mówi:

## VIII.

„Nazwisko moje: Paweł Maikowski,  
 „Bóg mię na długie błogosławił lecie,  
 „Mam piękny dworzec, przy nim cztery wioski,  
 „Miłość u ludzi, i urząd w powiecie.

„Byłem szczęśliwy w pośród dziatwy grona,  
 „Lecz sądów Bożych nikt nie zna, nikt nie wie;  
 „Umarła dziatwa, umarła mi żona,  
 „Zostałem jeden jako liś na drzewie:  
 „Gdy drodzy sercu, gdy zmarli jedyni,  
 „Tęskno mi było w mym złożonym gmachu;  
 „Jęczałem smutnie jak ptak na pustyni,  
 „Jako kruk nocny, co czuwa na dachu,  
 „I rzekłem w duchu: dopomoż mi Panie!  
 „Dole, niedole złożyc w Twoje ręce,  
 „Niech dusza moja spokojną zostanie,  
 „Na chwałę Twoją me włosci poświęcę!  
 „Bóg mię wysłuchał w utrapieniu mojem  
 „I duszę świętym nawiedził spokojem.  
 „A więc skwapliwy ze śluby mojemi,  
 „Przed Sakramentem przysiągłem w kościele,  
 „Grosz mego skarba i majątek ziemi,  
 „Oddać na dobre dla ludzkości cele;  
 „Na jakiś zakon, co w świętej pokorze,  
 „Z otwartém sercém jako zbawca stoi,  
 „Pełni nad bliźnim miłosierdzie Boże,  
 „Łaknących karmi, pragnących napoi,  
 „Co garnie ludzi, jako Chrystus dzieci,  
 „Słabych umocni, a ciemnych oświeci.



- „Jest pełno mnichów, wszystko niebogaci,  
 „Wszyscy gorliwi i święci być mogą;  
 „Jak zrobić wybór między tylu braci?  
 „I kogo wesprzeć moją zapomogą?  
 „Więc jałem czytać zakonnicze prawa,  
 „I patryarchów klasztornych statuta,  
 „Widzę, że wszędzie zbawienna ustawa,  
 „Jeśli występkiem ludzkim nie popsuta.  
 „Jakiż tu wybór? i różnica jaka?  
 „Duch Święty środek poszepnął mi na to:  
 „Przywdzieję szmaty prostego żebraka,  
 „Sam się przekonam za klasztorną kratą,  
 „Gdzie ludzie bardziej w zakonie zupełni?  
 „Kto piękniej cnotę miłosierdzia pełni?

## IX.

- „Więc z kijem w rękę, w żebraczej odzieży,  
 „Szedłem do miasta w pokornej postaci;  
 „Zliczyłem krzyże od kościelnych wieży,  
 „I zapukałem do najpiérwszych braci.  
 „Ojczę, szanując ich sukienkę świętą,  
 „Tego klasztoru głośno nie nazowę—  
 „Dość, że mię ztamtąd zelżywie wypchnięto,  
 „Gdym prosił chleba w Imie Chrystusowe.



- „Poszedłem dalej — przed memi oczyma,  
 „Stanął klasztorck Świętego Bernarda,  
 „I tam do zbytku uprzejmości niéma,  
 „I tam mię gorzka spotkała pogarda,  
 „Tylko mi dała ręka litościwa,  
 „Krajanke chleba i szklanicę piwa.  
 „Tak mię to zimne przyjęcie odstrasza,  
 „Że w waszą for্তę nie pukalem zgola —  
 „Tylko uklakłem, a uprzejmość wasza,  
 „Sama żebraka wzięła z pod kościoła,  
 „Wyście mi dali ojcowską gościna  
 „Chléb i gospodę, i serce i wino.  
 „Ślub mój spełniony — niech w waszym klasztorze  
 „Zostanie moja posiadłość ojezystą;  
 „Tu się wypełnia miłosierdzie Boże,  
 „Tu z moich darów społeczność skorzysta;  
 „Skorzysta więzień, co wykupu czeka,  
 „Stary przechodzień, i żebrak kaleka.

## X.

- „Oto mój ojeze, przyznany w urzędzie  
 „Akt fundacyjny xięży Trynitarzy,  
 „Ze czwórzech wiosek dostatecznie będzie  
 „Przyjąć żebraka kiedy się nadarzy,

„I dźwignąć z muru kościelną budowę,  
 „I monastéru korytarze nowe:  
 „Ja wszystek grosz mój składam w twoje ręce,  
 „To będzie dla mnie starego na kaszę —  
 „Bo ja się do was na gościnność wnęczę.  
 „Dawny znajomy wiem porządki wasze,  
 „Dacie mi ciepłą choć malutką cełę,  
 „I w refektarzu stolik gdzie się jada,  
 „Nawet pamiętam, że w waszym kościele  
 „Jest wedle kruchty ławeczka dla dziada.  
 „Potém mię pogrześć będziecie łaskawi,  
 „Bo już przeczuję mój kres niedaleki;  
 „Niech się co roku kilka Mszy odprawi,  
 „Za mego życia i w potomne wieki.  
 „A gdy z mych wiosek będziecie bogaci,  
 „Spełnić wam jeden warunek potrzeba:  
 „Złóćcie corocznie bernardyńskiej braci,  
 „Beczulkę piwa, i bochenek chleba,  
 „Bo oni w kuchni swego refektarza,  
 „Chlebem i piwem przyjęli nędzarza.

## XI.

Obok zamku, co stare przypomina dzieje,  
 Murem obwiedzion kościół i klasztor bieleje.



Tak tu święcie, tak cicho, że westchniesz z rozkoszą:  
 W kruchcie siedzą żebracy i jałmużny proszą.  
 Zapytaj ich przechodniu, a każdy ci powie,  
 Kto dał piérwszy początek ceglanój budowie:  
 Że bogaty fundator w żebraczym ubiorze,  
 Probując gościnności był w każdym klasztorze,  
 Że zewsząd odepchnięty choć kłaniał się nizko,  
 Tu jeno Chrześcijańskie znalazł przytulisko.—  
 Że przezeń Trynitarze zostali bogaci,  
 Że włożył obowiązek na zakonnych braci:  
 By ojcom Bernardynom, jako rok upływa,  
 Składali bochén chleba i beczulkę piwa;  
 Że ten stary obyczaj aż dotąd się trzyma,  
 Że dziś ojce gościnnie przyjmują pielgrzyma,  
 By snadź bogaty żebrak, jeżeli się zdarzy,  
 Nie powędrował dalej szukać Trynitarzy. \*)

*D. 7 grudnia 1850.*

\*) Prawdziwe zdarzenie, które nam posłużyło do osnucia obecnej gawędy, opowiadał mi J. I. Kraszewski, podczas pamiętnej dla nas bytności w Hubinie w lipcu 1850 r.— Powodowani uczuciem delikatności, nie wymieniliśmy nazwiska miasta, gdzie się zdarzył wypadek, w naszej gawędzie opowiedziany.



## IV.

## O SKARBUCU ZAKŁĘTYM.

Gawęda gminna.

## I.

**M**a swe powieści prostota wioskowa —  
 A tak im wierzy, że przysiędz gotowa!  
 Klamią starcowie, dokłamują młodzi,  
 I tak się gminne podanie urodzi;  
 Z ojca na syna, a z syna na wnuka,  
 Idzie, naprzykład, taka banialuka:

\* \* \*

Stał sobie zamek przed dawnemi laty,  
 Żył sobie w zamku Kasztelan bogaty;  
 Znany po całym Wschodzie i Zachodzie,  
 Rąbał Tatarów jak zielsko w ogrodzie,  
 Zmurował kościół z miedzianemi szczyty,  
 Przy nim osadził ojce Jezuity,  
 Sprawiał dla królów biesiady i łowy,  
 Wypędzał z gruntów sieroty i wdowy,  
 Z wielkimi pany żył *za-panie-bracie*,  
 Szlachciców chłostał na perskiej makacie;  
 Tysiąc mu chłopów uprawiało zboże,  
 I wielkie skarby zgromadził w komorze.

On żył — zwyczajnie jak xiążę udzielny,  
 Umarł — zwyczajnie jak człowiek śmiertelny;  
 Śladem za dziadem i ród jego ginie,  
 I groźny zamek stanął w rozwalinie.  
 Marmur i cegła z wieżycy wyniosłej,  
 Opadły gruzem i chwastem zarosły;  
 Po bastyonach zkąd grzmiała potęga,  
 Szczur się zagnieżdża, i żmija wylega.  
 Bóg jeno tutaj przytułek naznacza  
 Na noc dla zbójcy, na dzień dla puhacza,

Słowem pustkowie!...

Nie całkiem pustkowie —

Spytaj u ludzi, a każdy ci powie:

Że pod gruzami, trzy sążnie od ziemi,

Jest loch zakuty sztaby żelaznemi;

A w lochu skrzynia zakowana młotem,

A w skrzyni skarbiec ze srebrem i złotem,

A na powietrzu, nad gruzami, nizko,

Sinie i błędne pali się ognisko.

## II.

Mówią o skarbcu i starzy i młodzi,

Po całym kraju powieść się rozchodzi;

Zwiedzał to miejsce nie jeden ochoczy,

I widział skarbiec na własne swe oczy,

Lecz brać nie można, bo w głębi pieczary

Jęczy duch jakiś, czy pokutnik stary.

Twarcz jego sucha, jakby trupia głowa,

W sobolą szubę i w kołpak się chowa;

Ma siwe kudły na brwiach i na brodzie,

Oczami strzela aż duszę przebodzie;

Iskrzą brylanty u jego kaftana,



Na piersiach zbroja srebrem żwirowana—  
 On jęczy jękiem żywego człowieka,  
 A przecię grobem czuć odeń zdaleka,  
 Postać nieznaną, krój szaty nieświeży,  
 Róża na pancerzu, a plesń na odzieży.

Brzęcząc w ogniwa rdzawego łańcucha,  
 Pies z całych piersi groźnym rykiem bucha;  
 Szczeka i warczy, i pilnuje wnijsicie,  
 Z oczów mu patrzy krwawo i ogniście.  
 Nie jeden z mieczem i szepcząc pacierze  
 Był tam, w nadziei, że skarby zabierze,  
 Lecz byle trafił na jaskinię czarną,  
 Grobowe jęki strachem go ogarną;  
 Brytan się rzuca na piersi, na ramię,  
 Zakrwawi ręce i oręż połamie,  
 Aż biędny śmiałek niemogąc dać rady,  
 Ucieka z lochu zraniony i bladej.

### III.

Mówią o skarbcu i starzy i młodzi,  
 Po całym kraju powieść się rozchodzi—

I mówił Prymas do pobożnych xięży:  
 „Niech exorcyzmem piekło się zwycięży,  
 „Śpiewajcie psalmy, i uderzcie w dzwony,  
 „Snadź że ów pieniądz na kościół sądzony.  
 „*Orate Fratres*, téj duszy coś boli.  
 „Od mąk czyscowych modlitwa wyzwoli!  
 „Zbrojny w modlitwę i święconę wodę,  
 „Ja sam was bracia do zamku powiodę,  
 „I skarb zabierzem.” I oto kapłani  
 Wychodzą, w szaty świąteczne przybrani,  
 Choć po ich czołach pot ocieka zimny,  
 Biją we dzwony i śpiewają hymny,  
 Święcą zwaliska, i pełni popłochu,  
 Przy świetle gromnie tłoczą się do lochu.  
 I widzą postać zbrojnego widziadła —  
 Postać jęknęła i na twarz upadła,  
 Lecz kiedy Prymas, za którym szło grono,  
 Sięgnął rękami kędy skarb złożono,  
 Widmo powstaje, rękę mu odpycha,  
 Pies brzęknął w łańcuch i zawarczał zcicha.  
 Prymas nie wątpi, że strachy odegna,  
 Żegna upiora, i upior się żegna: —  
 Święconą wodą kropi go co chwila,  
 Upior się modli i głowę uchyla.

Więc Chrześcijanin... nie lęka się krzyża,  
Lecz trąca kto się do skarbu przybliża.

Probują xięża wszyscy po kolei,  
Śpiewają psalmy: „*Miserere mei*.”  
I upiór śpiewa, i uklęka zdala,  
Jeno do skarbcu tknąć się nie dozwala.  
Jęczy aż echo odzywa się w gmachu;  
Kaplani zbladli, umilkli ze strachu,  
I przerażeni wybiegli z pod ziemi,  
A jęk grobowy ozwał się za niemi.

## IV.

Mówią o skarbcu i starzy i młodzi,  
Po całym kraju powiesić się rozchodzi —  
I król zawołał: „Zkąd ten postrach płonny?  
„Ej mości panie Podskarbi koronny!  
„Znając odwagę nigdy nieomylną,  
„Wierności waszój polecamy pilno:  
„Ruszaj do zamku! to sprawa ojczyzta,  
„Rzeczpospolita na skarbie skorzysta;



„A jakieś widmo co przestrasza xięży,  
 „Mego rycerstwa pewno nie zwycięży.”  
 Więc uzbroiwszy i piersi i głowę,  
 Lecą pancerni w zwaliska zamkowe,  
 Lecą w sto koni, na śmierć obojętni:  
 Wesole echo po zwaliskach tętni,  
 Mieczami brzęczą, a tu nota żwawa,  
 Bojowa surma serca im dodawa.  
 Zsiedli z rumaków—i w szykownej parze,  
 Tłoczą się w wązkiej i ciemnej pieczarze,  
 Weszli do lochu— cofnęli się w trwodze...  
 Widmo rycerza klęczy na podłodze.  
 Wbiega Podskarbi (a śmiały był dosyć),  
 Każe rycerstwu cały skarb wynosić...  
 Widmo spójrzało straszniemi oczyma,  
 Wzniosło prawicę, do boku się ima,  
 I z dzikim zgrzytem, coby wzruszył skały,  
 Wyciąga z pochwy swój miecz zardzawiały:  
 Zwarli się bojem—szczękła stal na stali,  
 Trupie żelazo jakby ogniem pali,  
 Rąbie pancérze i gruchoce kości;—  
 A brytan skutu wścieka się ze złości;  
 Skacze rycerstwu na piersi, na ramię,  
 Zakrwawia ręce i orężę łamie;

Kto się posunie już na ziemi leży,  
Widmo zrąbało secinę rycerzy.

„Nie walczyć z duchem! — wykrzyknęli starzy —

„Nas nie przemogli Szwedzi ni Tatarzy,

„Przemogło widmo, na jawie czy we śnie...  
„Trudno dotrzymać, gdy rażą boleśnie!”

Więc bladzi, we krwi, wybiegli z pod ziemi,

A jęk grobowy ozwał się za niemi.

## V.

Mówią o skarbcu i starzy i młodzi,

Po całym kraju powieść się rozchodzi;

A lud się dziwi, że nie dany zgoła,

Ni dla ojczyzny, ani dla kościoła.

Jesienną nocą, sierota z poblizka,

Przyszła w ruinach szukać przytuliska,

Wicher się wkradał przez okna i szczyty,

Jęczał od gźemsów ceglanych odbity.

Puhacz wychylił ze strzelnicy głowę,  
I wydobywał jęki nadgrobowe.

Smutniej nad wichry, smutniej nad puhacze,

Młoda sierota narzeka i płacze:

„O ludzie, ludzie! niech Bóg nie pamięta!

„Jestże na ziemi sprawiedliwość święta?

„Rodzice zmarli, zgorzał dach mój chaty,

„Czyha na cnotę złoczyńca bogaty,

„Abym służyła za hańby narzędzie,

„Zbrojne pachołki ścigają mię wszędzie!...

„Muszę uciekać i tulać się zdali,

„Kryć się od ludzi, by mię nie wydali —

„Straszno mi w nocy! przypadłam bez znaku

„Na grobie matki w cmentarnym sośniaku,

„Ach! przed zbrodniarza dzikiemi oczyma,

„Nawet na grobie przytuliska niema;

„I tam mię ścigał — biegnę na bezdroże,

„Te puste gruzy ocalą mię może,

„Lecz przyjdzie jutro — ja wyjść ztąd się boję,

„Umrę od głodu — o losyż wy moje!!

„Za cóż ja, za co, mam cierpieć tak srogo?

„Nie mam na świecie nikogo! nikogo!

„O! znam ja kogoś co mi rękę poda,

„U niego dla mnie i życia nie szkoda!



- „On mię tak kocha, mnie przy nim tak miło,  
 „Jeszczeby szczęście sierocie wróciło!  
 „Lecz biédnym myśleć o szczęściu niewolno,  
 „On sam na chléb swój pracuje mozolno,  
 „Z pracy rąk jego wyżywienia czeka,  
 „Zgrzybiały ojciec i matka kaleka,  
 „Och! marnych groszy gdyby choć niewiele,  
 „Wrazbyśmy wiarę przysięgli w kościele.  
 „Potém, gdzie oko, gdzie poniesie noga,  
 „Na krajby świata uciekli od wroga.  
 „W słomianéj chacie, na ubogiéj niwie,  
 „Wiekby nam płynął, oj płynął szczęśliwie!  
 „Bo niczém praca na polu lub w lesie,  
 „Byle mieć szczęście, jako sercu chce się.  
 „Mało co sercu?! kiedy dola nie da,  
 „Ot czeka hańba, albo gorzka bieda!  
 „Wybierz sieroto dopóki masz porę —  
 „Nie! ja śmierć głodną w tych gruzach wybiorę!”

## VI.

Wtém zagrzemiał tentét donośny i długi...  
 To prześladowca ze swojemi sługi..

Sierota drgnęła, i pełna popłochu  
 Tuli się w gruzy... i wpadła do lochu.  
 I widzi skrzynię okutą w oddali,  
 Nad nią w powietrzu ognisko się pali,  
 Klęczy człek w starzej rycerskiej odzieży,  
 I pies łańcuchem przykowany leży.  
 Twarz czleka sucha jakby trupia głowa,  
 W sobolą szubę i w kołpak się chowa;  
 Ma siwe włosy, grobem z niego wieje,  
 Lecz w oczach widać słodycz i nadzieję.  
 Skinął na skrzynię, potem na dziewoję;  
 Jak gdyby mówił: „zabieraj, to twoje!”  
 I wnet ze skrzyni jakby cudu dzieło,  
 Rozpękły sztaby i wieko runęło.

## VII.

Sierota w strachu zemdląła, upadła,  
 I słyszy we śnie, jakby głos widziadła:  
 „Owo te skarby we srebro i złocie,  
 „Ja przed wiekami wydarłem sierocie,  
 „Lecz za tom srogą ukaran pokutą,  
 „Bo serce moje do skarbu przykuto.



„I po mym zgonie zostawszy upiorem,  
 „Musiałem jęczeć, i czuwać nad zbiorem,  
 „Póki sierota cnotliwa, a biędna,  
 „Zabrawszy złoto, zbawienie mi zjedna.  
 „Zabierz i módl się — bo jest wyrok Boży,  
 „Że twa modlitwa niebiosa otworzy!”  
 Dziewczę się budzi — i patrzy i słucha;  
 Zniknął już upiór, zniknął pies z łańcucha,  
 Jeno we skrzyni migocą się starój  
 Czerwone-złote i białe talary.  
 Sierota klęka i łzami zalana,  
 Zaduszne psalmy mówiła do rana,  
 Porankiem wyszła strwożona i blada,  
 Z płaczem, ze śmiechem swój cud opowiada.

## VIII.

Zbiegli się ludzie poczciwi, a prości —  
 Patrzą na złoto, lecz nikt nie zazdrości,  
 Szeptają owszem i młodzi i starzy:  
 „Dawny Kasztelan ukrzywdzał nędzarzy,  
 „Zgromadził wiele i srebra i złota —  
 „To łzy sieroce — niech bierze sierota!”



## IX.

W niedzielę idą przed ołtarza progi,  
 Biędna sierota i młodzian ubogi,  
 I świętych ślubów zaprzysięgli słowa,  
 I była huczna biesiada godowa.—  
 Zabrali skarbiec, i świętym zwyczajem  
 Dziela się z BOGIEM, bliźniemi i krajem,  
 Sypią jałmużny ku biędnych potrzebie,  
 Murują kościół, że aż widno w niebie;  
 W kościele zasię modlą się co rana,  
 Za wieczny pokój duszy Kasztelana.  
 Rzeczpospolitęj dali na usługi,  
 Hufiec pancerny i jeden i drugi,  
 A co zostało, to jakoś się sporzy;  
 Żyli w miłości i w bojaźni Bożej.

## X.

Mówią o skarbcu i starzy i młodzi,  
 W całym się kraju przypowieść rozchodzi,—  
 A gdy ją każdy powtarzał jak zdoła,  
 Doszła nakoniec do naszego siola.

By zaś w późniejszej nie zginęła dobie,  
 Ja wziąłem przed się utrwalić ją sobie,  
 I wedle ludzi statecznych, rozmowy,  
 Spisałem wszystko rzetelnemi słowy.

*D. 25 lutego 1851.*

## XVII.

## L A L K A.

## Gawęda Dziecinnna.

Niech lalka będzie grzeczna, nie płacze, nie beczy,  
 Ładnie mi się ukloni i uszko nachyli,  
 A ja lalce opowiem wiele pięknych rzeczy,  
 Jak mi rodzice mówili.

W święto... mama mię w nową sukienkę ubierze,  
 I różową przepaskę zawiąże u czoła;  
 Ja wtedy będę umieć francuzkie pacierze,  
 I pojedziem do kościoła.



Toż to będzie się dziwić prostaków gromada!  
 Bo nie przy nich pisane zagraniczne słowa,  
 Mnie się głośno po polsku modlić nie wypada,  
 Czy to ja chłopka wioskowa?

Lecz cichutko... po polsku... poproszę w kościele:  
 Niech mi Bozia da rosnąć i wyładnieć prędej,  
 A dla mamy i papy niech da wiele... wiele...  
 Żółtych i białych pieniędzy!..

Oni tak lubią grosze, tak modlą się szczerze,  
 Dają na mszę dwa złote, całują obrazy,  
 A Pan Bóg taki dobry — że co dasz w ofierze,  
 To, słyszę, odda w sto razy.

Więc oni coraz hojniej Panu BOGU służą,  
 A Pan Bóg więcej płaci za ich chęć pobożną;  
 To zbierze się pieniędzy tak dużo... tak dużo..  
 Że i przeliczyć nie można.

Lalko! jaka ty śmieszna... nie rozumiesz zgoła:  
 Pytasz czy to Bóg przyjdzie we własnej postaci,  
 Albo przysze z pieniędzmi swojego anioła,  
 Co za pobożność zapłaci?

Gdzie tam! — jak mówi mama — z Opatrzności Bożkiej;  
 Przyjedzie żyd brodaty, da groszów, i dosyć...  
 Za pieniądze kupimy chłopów cztery wioski,  
 Co będą nam żąć i kosić.

Ty tylko tego nie wiesz — że my — to panowie,  
 A jeszcze jest lud inszy, chłopami nazwany,  
 Którym Pan Bóg z niebiosów przykazał surowie,  
 By pracowali na pany.

Budne, brzydkie i pijane — czysto jak nędzarze  
 W poszarpanych siermięgach ledwie włączą ducha,  
 Lecz sami sobie winni, to Bozia ich karze,  
 Że chłopstwo papy nie słucha.

Papa kocha swe konie, mama swego szpica,  
 A chłopów każdy laje, każdy kijem kropi,  
 Doprawdy, że aż szkoda... z kąd taka różnica?  
 Niegrzeczni muszą być chlōpi!...

Ot i wczora... gdy papa zasnął po obiedzie,  
 Pytam się — czy to pięknie, i co za potrzeba,  
 Weszli — zbrudzili pokój, krzyczą jak niedźwiedzie,  
 „Chleba panoczek! daj chleba!”...

Więc kazano ich obić... i słusznie obić;  
Już ja kiedy wyrosnę i będę mieć zboże,  
Póki się cała wioska chlebem nie nasyci,  
Nigdy się spać nie położę.

Bo proszę, jak to zasnąć, kiedy naród błądy  
I do drzwi i do okien ciśnie się z pokorą:  
Nie nakarmić ich chlebem... to przysną się dziady,  
Jeszcze do torby zabiorą.

Lub co gorsza—w obrazku Pan Jezus się dowie,  
Co dla zgłodniałej rzeszy chleb i rybę lamie:  
Lalko! zmówmy pacierze o chleb i o zdrowie,  
Chłopom, i papie, i mamie.

*D. 4 Września 1851.*



Wie kann ich leben... I stasnie ob...  
Ist ja nicht wron... I bed...  
Poli sie eine wieser...  
Nicht sie que die... 20

Die... I...  
I do...  
No...  
J... 21

L... w...  
Go...  
L...  
G... 22

D...  
...  
... 23

...  
...  
... 24

## XVII.

## ZAŚCIANEK PODKOWA.

Gawęda szlachecka z 1812 roku. \*)

## PODRÓŻNY.

**B**oże, co za spiekota; pot czoło opływa,  
 Prędkoż mię do gospody zawiedzie ta ścieżka?  
 Ziemió rodzinna moja! szczęsny kto tu mieszka,  
 Biédny kto podróż odbywa!

\*) W obecnej gawędzie, której za tło służył wypadek miejscowy staraliśmy się oddać szlachtę zaściankową litewską, z jej obrazem myśli, z jej dykeyą, z jej przestarzałemi wyobrażeniami— a zarazem zwrócić uwagę tej licznej klasy ludności naszej, na tyle obszernych zawodów otwartych dziś każdemu, kto chce w świecie pożytecznie pracować, zawodów, o których przykuta do szczupłego kawałka pola, drobna szlachta nasza, ani chce mieć wyobrażenia.

Hop mój koniu! choć piana i potem okryty,  
 Choć pan twój ledwie żyje ze skwaru, z niewczasu,  
 Tam za górą, na łące widać jakieś szczyty!

To może strzecha popasu.

Mylę się... to są gruzy starego kościoła,  
 Tynk opadł, okna puste, wyszczerbione mury,  
 Na dachu szkieleł krokwi nienakrytych zgoła,

A w klonie dzwon sygnatury.

Co za rokoszne miejsce, a pustkami stoi;  
 Odłogiem leży pasmo pól i sianożęci,  
 Jak tu pięknie w olszniaku ów strumień się kręci,

On nas spragnionych napoi!

Puszczę konia na trawę, a sam wodą czystą  
 Orzeźwię się, umyję i ręce i skronie.

A ległszy na murawie, olszyną cienistą

Spaloną głowę osłonię.

ŻEBRAK.

Dzień dobry mój paniczul niech cię Pan BÓG broni,  
 Niech chowa w swojej opiece,  
 Wiedz, że tutaj na łące niewolno paść koni,  
 Niewolno poić w téj rzece.

PODRÓŻNY.

Jakto? mówisz niewolno, a czyjaż to łąka?

Czy jesteś stróżem najętym?



## ŻEBRAK.

Tak Panie, jestem stróżem, jak pies co się błąka  
Czując nad skarbem zakłętym.

Stróżem jestem, ten kościół, te spalone krzyże,  
Cmentarz, z kąd panisko dyba,  
Te łąki, te poletki i te wody chyże,  
To moich przodków sadziba.

Czy widzisz za kaplicą gruz pieców ceglasty?  
Widzisz ten komin wyniosły?

Czy widzisz stosy węgla, pokrzywy i chwasty,  
Co na popiele wyrosły?

Czy widzisz tę w zagonach ziemię nieuprawną?  
Nie zawsze była jałową!

Przed trzydziestu latami... niezbyt jeszcze dawno  
Tu stał zaścianek Podkowa,—

Tak narzeczon od herbu, co rodu zaszczyty  
Głosił z niepamiętnej pory,

Bo my choć biédni, mamy klejnot rodowity,  
Co dał nam Stefan Batory.

Bo to za owych czasów nasz przodek Konstanty,  
Nabył swój klejnot dostojnie,

Kiedy Stefan Batory zdobywał Inflanty,  
Zyskał szlachectwo na wojnie.

Od niego to pochodzi parentela nasza,  
 Drzewo wspaniałej postaci,  
 Syn Konstantyna Krzysztof zrodził Tobijasza,  
 Tobiasz zrodził trzech braci;  
 Najstarszy był Mikołaj, jego gałęź trzyma  
 W rodzie piérwszeństwo ojczyste,  
 Mikołaj zrodził Pawła, Paweł Joachima,  
 Joachim Jana Baptistę:  
 Jan Mosanie Baptista, zbaw mu Boże duszę,  
 To był mój ojciec rodzony;  
 Ach! coby on powiedział, że ja spędzać muszę  
 Gościa, co przybył w te strony!  
 Pan myślisz, że ja bronię łąkę i pastwisko  
 Z jakiejś nieludzkiej rachuby?  
 Nieprawda, jak Bóg żywy, nieprawda panisko!  
 Ja tylko nie chcę twój zguby.  
 Ho! ho! gdybyś zawitał do tego ustronia,  
 Gdy tu mieszkałem za młodu,  
 Miałbys suto murogu i owsa dla konia,  
 Miałbys i piwa i miodu.  
 Bo tu była zamożność i wiosną i zimą,  
 Wiész, jaka była tu cnota?  
 Każdy kto tu przyjechał, lub zabłądził mimo,  
 Nie wyszedł trzeźwy za wrota.



A teraz gdy zaścianek przyszedł ku zagubie,

Wiész jak przeklęty okropnie!

Biada bydłu co trawę z téj łąki uskubie!

Biada kto wody téj żłopnie!

A nawet kto tutejszy, mija to bezdroże,

Bo wie, że ziemia zakłęta,

To lub koło się złamie, lub koń zaniemoże,

Albo go niemoc opęta.—

Mnie pan hrabia tutejszy trzyma za zapłatą,

Bym stał jak wiecha przydrożna,

I ostrzegał podróżnych i zima i lato:

Że tędy jechać nie można.

Bywało — z-orzą drogę — to jedzie, kto nie wie,

I klęskę sobie napyta;

W przeszłym roku, żebraka, ot tu przy tém drzewie

Roztrzaskał piorun i kwita —

Czy mało? co rok prawie coś się komuś stanie,

Kto w to zabłądzi bezdroże.

PODRÓŻNY!

Cóż to jest? czary jakieś?

ŻEBRAK.

Nie czary mój Panie,

Lecz pomsta musi być Boża.



## PODRÓŻNY.

Za co?

ŻEBRAK.

Ha! długo gadać, koń trendzlami dzwoni  
 Na długie gawędy nasze —  
 Wiész Pan co? przebrnij rzekę, i na tamtój błoni  
 Puść swego konia na paszę.—  
 Tam już grunt nie zaklęty i dobre pastwisko;  
 Widzisz tę kłodę dębową?  
 Siądźmy, ja ci rozpowiem zkąd to uroczyisko  
 Zaklętem i *Pomstą* zową.

## II.

*Tandem* więc, jak mówiłem i jak widzisz ślady,  
 Tu był zaścianek Podkowa,  
 Tu żyły moje dziady i moje pradziady,  
 Poczciwa szlachta czynszowa;  
 A tam dalej za lasem, stał dwór murowany,  
 Z zamkiem, wałami i fossą,  
 Tu jeńcowie Tatarscy budowali ściany,  
 Jak dawne powieści niosą.  
 Pan dzisiejszy zmurował pałac znakomity,  
 Ślad zamku zarosły chwasty,

Ale jeszcze jest brama, a na niej wyryty,  
 Rok tysiąc sześćset szesnasty.  
 Jeszcze pamiętam zamek i pana Starostę,  
 Kiedy to jedzie na sejmy,  
 Przysłała tu hajduka i szlachcice proste  
 Sprasza na obiad uprzejmy.—  
 Było w naszym zaścianku domów ze dwanaście  
 Płacących czynsze za ziemię,  
 Dziedzic jak grunt wydzielił ojcu protoplaście,  
 Z wiekiem... rozrosło się plemię.  
 A czynsz Mospanie lekki, opłacać aż miło,  
 Lub służyć w bandzie ochoczój—  
 Najczęściej się do zamku rycersko służyło—  
 Koń i pacholek z pół-włoczy.  
 Ale co to za służba? to i znaleźć rzadko,  
 Wojna, czy sprawa domowa,  
 Każą jednemu jechać, to całą gromadką  
 Wali zaścianek Podkowa.  
 Dziedzic bywało krzyknie: „Pomożcie mi chłopcy!”  
 My lecim z ciałem i duszą,  
 Czy gdzie karczmę zapalić, czy rozrzucić kopey,  
 Wszyscy z zaścianku wyruszą.  
 Czasem się aż starszyzna rozgniewała nasza,  
 Kiedy w sianokos lub żniwa

Jaśnie wielmożny dziedzic na sejmik zaprasza,  
 Lub na obławę przyzywa —  
 Któż pogardzi sejmikiem albo polowaniem?  
 Więc krzyczy młodzież wesola:  
 „Murem Mospanie! murem naszych piersi staniem  
 „Gdzie Pan Starosta powoła!”  
 Mój ojciec (wieczny pokój!) czasem podziwaczy:  
 „Ej! młodzi! znijcie i koście!”  
 Ale sam się uśmiecha, bo wie co to znaczy  
 Wskarbić się w łaskę Staroście.  
 Tylko wolę Starosty miéj za rozkaz święty,  
 A wszystko uzyskać można:  
 Łąka ci nie skoszona, albo morg nie zżęty,  
 Dworscy włościanie go pozną.  
 Jedno słowo: „wy bracia, wy sąsiedzi moi”  
 Było na ustach paniska;  
 Bywało, zbierze szlachtę, nakarmi, napoi,  
 Jeszcze do piersi przyciska.  
 Czasem, gdy stary szlachcic w uroczystym czasie  
 Zanadto spełnia wiwaty,  
 I upadnie pod ławę — to w pańskiej kolasie  
 Odwiozą starca do chaty.



## III.

Tak wiek z wieków, od czasów któregoś Zygmunta  
 Szlachta osiadła te grunta;  
 A ten strumień co płynie pomiędzy parowy  
 W kształcie herbowej Podkowy,  
 Pamięta, choć w około ślady się zatarły,  
 Jak dziady i wnuki marły,  
 Jak prawnuki wzrastały, on powiedzieć może  
 Wszystkie dopuszczenia Boże,  
 Wszystkie lata wesołe, wszystkie czarne biedy,  
 Jak szły Tatary i Szwedy,  
 W którym roku był pomor, w którym znak niebieski  
 Sejm, czy trybunał Litewski?  
 Bo nieraz tu starcowie o wieczornéj chwili  
 Swoje przygody gwarzyli:  
 Strumień pewno pamięta... dowiedziéć się muszę,  
 Kto to zaszczerpił te grusze,  
 Które ot-tam usechłszy na zaklętéj ziemi,  
 Stérczą szkieleły nagiémi?  
 A smaczny miały owoc!— aż dotąd mi w duszy  
 Smak tych jabłoni i gruszy,  
 Com je kiedyś objął z téj gałęzi dużej,  
 Co krukowi za gniazdo służy—

Strumień mi kiedyś powie, z jakiej to ofiary  
 Wzniesiono kościolek stary,  
 Który tam właśnie sterczał sosnowemi ściany,  
 Gdzie dzisiaj ten gruz ceglany;  
 Pamiętam tę kapliczkę drewnianą, nadgniłą,  
 Gdzie to się do mszy służyło,  
 Gdziem z pod samej wieżyczki, dla marniej uciechy,  
 Wykręcał wróble z pod strzechy;  
 Gdzie z chorów, jabby z tronu poglądałem dumnie,  
 Gdziem ojca zokopał w trumnie,  
 Gdzie brałem ślub, gdzie dla mnie i starzy i mali  
*Veni creator* śpiewali.  
 Jasny był dzień! ej jasny! lecz w oczach mi ciemno...  
 PANIE zlituj się nade mną!  
 Stare oczy a głupie — wspomniesz dawne dzieje,  
 To z nich się i łza poleje. —  
 Fraszka łza i wspominek! — tylko duch rozżarzy,  
 Wypala zmarszczki na twarzy;  
 A jeszcze cudzy człowiek, widząc że my płaczem,  
 Gotów się zaśmiać cichaczem.

## IV.

Po starych dobrych czasach — ot przyszedł wiek nowy,  
 Nastaly czarne lata na szlachtę z Podkowy,



Przeminął czas sejmików, jak mija sen marny,  
 Zahardział pan Starosta niegdyś popularny,  
 Zostaliśmy magnatom niezdatni i biedni,  
 Minęła łaska pańska, minął chleb powszedni:  
 Tam grad pola wybije, ówdzie chata spleonie,  
 Trudno już było wyżyć na naszym zagonie,  
 Gdzie się nowe kłopoty zjawiały co chwilę,  
 Gdzie czyńszmi obłożono wedwójnasób tyle,—  
 Gdzie niebacząc na starca, lub niewiastę chorą,  
 W dzień świętego Marcina okna ci wybiorą.—

Ej te nieszczęsne czyńsze! jakby kość do gardła,  
 Przez nie to w rok po ślubie żona mi umarła,  
 A gdyśmy wieźli trupa, to pacholek pjany  
 Konia mi z pod śmiertelnój wyprzągl karawany.  
 Znosili twarą biedę Podkowanie starzy,  
 Gniew trząśł się na ich wosach i zmarszczkach na twarzy,  
 Nieraz pobiedz do zamku i rąbać się chcieli,  
 Do boku! och! na teraz szkoda karabeli!  
 Szkoda pocziwój broni!— choć cię w sztuki potną,  
 Cierp szlachto Podkowania zelżywość sromotną.

Pan Starosta, co naszej uragał się biędzie,  
 Rozumiał że na niego śmierć nigdy nie przyjdzie,  
 Śmierć przyszła swoją drogą— Pan leży w kościele.  
 On wiele uszczęśliwił i ukrzywdził wiele,



Niech mu BÓG dobrotliwy jego win nie baczy,  
 Niech mu jedno nagrodzi, a drugie przebaczy.  
 Żle nam było pod koniec — lecz gniew nastął Bozki,  
 Gdy syn jego Pan Hrabia odziedziczył wioski:  
 Sam z czlekiem i nie gadał, a dworskie kozaki  
 Krwawo i łzawo szlachcie dali się we znaki—  
 Szlachta lubi polować, a tuż las graniczy,  
 Biada, jeśli ze strzelbą spotkał cię leśniczy,  
 Biada, jeśli dziewczęta niebaczne, bo młode,  
 Zerwą kwiatek na łące, lub w lesie jagodę,  
 Biada, jeżeli trzoda za rzeczkę choć wbieży,  
 Nie unikniesz pogrózek, gwałtów i grabieży,—  
 Kiedyśmy szli do Hrabi skarżyć się na zgraję,  
 Psami szczwały nas z zamku Francuzkie lokaje;  
 A Pan, jeśli do niego docisnąć się zdarzy,  
 Obelgą cię nakarmi, lub czynem znieważy.

Myślisz—Hrabia co bronił swe lasy i pasze,  
 Wzajemnie kiedyś miedze uszanował nasze?  
 Gdzie tam!— konno, ze psami, z harapem u pasa,  
 Codzień po naszych łąkach i pastwiskach hasa,  
 Nasze zboże tratuje, poniewiéra marnie,  
 Lub na naszych owieczkach zaprawia swe psiarnie.  
 A jeśli się pożalisz, to cię sfuka o to:  
 „A milczć mi! zuchwała, niewdzięczna hołoto!

„Jeżeli wam nie dobrze na tutejszej stronie,  
 „Precz mi z mojego gruntu! ja odejść nie bronię!”  
 Próżno się człowiek modli, i litości czeka —  
 Wciąż jedna sprawiedliwość i jedna opieka.

## V.

Wtém dziwne wieści krążą po powiecie,  
 Trąby Francuzkie po za Niemnem dzwonią,  
 Dwa groźne wojska stanęły pod bronią,  
 I Hrabia wspomniał żeśmy ludzie przecie.  
 Czy to z nadziei, czy z jakiegoś strachu,  
 Wnet powziął ku nam najżyczliwsze chęci,  
 Ot! jak chorągiew na zamkowym dachu,  
 Tak serce hrabi za wiatrem się kręci.  
 Grzecznie się kłaniał, aż jednej niedzieli  
 Odwiedził wszystkich czynszowych swęj ziemi,  
 Uściskał młodzież, szeptał ze starszemi,  
 Klękł przed kaplicą, i wszyscy klękneli...  
 Modlą się, gwarzą — już i noc zapada,  
 A jeszcze trwają modły i narada.  
 Nazajutrz ledwie poranek zabłyska  
 Znikła z zaścianku młodzież od wyboru,  
 Zniknęły konie z naszego pastwiska,



Zniknął Pan Hrabia ze swojego dworu;  
 W sadzibach naszych jeno pozostali  
 Drżący starcowie, albo chłopcy mali,  
 Kobięty słabe, lub kto mimo chęci  
 Pozostał doma z wiarą i otuchą;  
 W zaścianku naszym jak w grobowcu głucho,  
 Nie słychać brzęku kos na sianożęci,—  
 Nie zarzą konie na wieczornęj paszy,  
 Trwożna niewiasta co godzina blednie,  
 Bo wyją wilki których nikt nie straszy;  
 I puhacz puha czarne przepowiednie,  
 I smutno jakoś w chmurach się rozbija:  
 Echo od dzwonka na *Zdrowaś Marya*.

## VI.

Robocze lato wyzwało nas z domu,  
 Po ukraińsku rozrosło się żyto;  
 Kłos z niebem gada i chleba obfito,  
 Tylko pracować i jeść niema komu;—  
 Kilku staruszków, ot cała družyna.  
 Dziad chce pracować, lecz mu ręka mdleje,  
 Tylkoby śpiewał godzinki za syna,  
 Lub przypominał starodawne dzieje;—



Kilku młodzieńców, co nibyto skoro  
Rwą się do pracy, by rozerwać serce,  
Ale na polu do kółka się zbiorą,  
Gwarzą o bitwach, mundurach, żołnierce,  
A pora schodzi — przeminął czas suszy.  
Mgłami jesieni powlekło się słońce,  
Zboże niezżęte sypie się i kruszy,  
Trawy stwardniały i zeschły na łące —  
Ledwie gdzieś wytykają głowę  
Kopice siana, lub mendle zbożowe; —  
Nastala jesień, cały plon się kwasi,  
I tak zmarniała całoroczna praca:  
A gdzie Pan Hrabia? gdzie rycerze nasi?  
Niemasz i wieści gdzie kto się obraca.  
Nastala zima o niezwykłej porze,  
Pan BÓG na ziemię zagniewał się biedną —  
Śniegi głębokie wypadły na dworze,  
W białej zawici i świata nie widno,  
A mróz ognisty z jesieni jak chwyci,  
To trwa do wiosny ku ludzkiej zagubie,  
Nie jeden zginął i w rysiowej szubie,  
A cóż nędzarze lachmanem okryci?

Włóczą się wszędy i o każdej chwili  
Przemarzłe dziady, żołnierze, żydziska,

I częste wieści od pobożowiska:  
 Tu zbili jednych, tam drudzy pobili,  
 Ówdzie wygrana, ówdzie straszna klęska,  
 Ówdzie pod tego, tam owego wodzą,  
 Z pod Borysowa, Możajska, Smoleńska,  
 Wieści po wieściach jak gromy dochodzą,—  
 Jeden im wierzy, a drugi nie wierzy,  
 Lecz pełno westchnień, postów i pacierzy,  
 Codzień pod kościół cisnie się gromada,  
 Modli się z płaczem i ofiary składa.—

## VII.

W początkach adwentu o szarzej godzinie,  
 Do naszej chałupy zesła się gromada,  
 I wkoło zasiadłszy przy ciepłym kominie,  
 Ten szczepie łuczywo, ten wzdycha, ów gada,  
 Mój ojciec przy oknie, w płóciennój opończy,  
 Sieć wiąże na rybę i pacierz swój kończy,  
 A był to czas mroźnej zamieci i słoty—  
 Wiatr silny — aż ściany łamią się i trzeszcza,  
 A wichur śnieg skręca i składa w sumioty,  
 I świszce w kominie piosenkę złowieszczą—  
 Wtém drzwi się rozpadły: ktoś zziębły, wąsaty,  
 Przy szabli i w burce wtoczył się do chaty.



Przeraził nas wszystkich ten napad znienacka,  
 Wiadomo jak w wojnie żołnierze zuchwali;  
 Czy szajka Westfalska, czy sotnia kozacka,  
 Zrabuje, spustoszy; a może i spali.—  
 „Niech będzie pochwalon!”—zawołał przybyły,  
 —„Na wieki i amen,”—odrzekła gromada.—  
 Ot jakoś nieznacznie przybyło nam siły:  
 „Kto chwali Chrystusa, kto tak do nas gada,  
 „Nie może być rabuś—rzekł ojciec spokojnie—  
 „Ot dzięki Ci Boże, są wieści o wojnie!”—  
 I zatknął u pasa święcone paciórki—  
 A żołnierz śnieg otrząsł z kaszkieta i burki,  
 I z lodu ocisnął namarzłe wąsiska,  
 —To Stefan— to brat mój— z pochmurném obliczem,  
 Podbieżał do ojca, kolana mu ściska,  
 I wita się z nami— my bieżym i krzyczym:  
 Witamy, ściskamy radością wzruszeni,  
 „No cóż tam? jak idzie? jak się wam powodzi?”  
 Tysiące zapytań jak z procy kamieni  
 Rzucają z pośpiechem i starzy i młodzi.  
 —„Źle idzie— rzekł Stefan— skończyła się praca,  
 „Już nasze rojenia minęły, uciekły,  
 „Już Francuz w cieplejsze krainy powraca,  
 „Przemarzły, przelekły, pobity i wściekły,  
 GAW. I RYM. SYR.



- „Bóg z niemi—mój ojcze! ja u was w gościnie,  
 „Konika popasę i ruszam z kopyta;  
 „Za Wisłą, za Niemnem, na cudzej krainie,  
 „Być może, że słońce nam jeszcze zaświta;  
 „O wtedy to z hrabią rachunek uczynim—  
 „On stchórzył na polu, gdzie ogień się krzesze,  
 „Porzucił nas wszystkich, co byliśmy przy nim,  
 „Zapragnął Paryża i powiózł depesze.  
 „I żold nasz zagarnął na domiar swój zbrodni.  
 „Ej hrabio, nie ujdiesz pałasza lub kija!  
 „My tutaj krew lejem i głodni i chłodni,  
 „A Wasze w Paryżu gdzieś winko popija!  
 „Jedź z Bogiem, pij z Bogiem wesoly i zdrowy,  
 „Nie zginiem bez ciebie, kochany sąsiedzie,  
 „Nas wzięto po półkach— a szlachcie z Podkowy  
 „Ze strzelbą, czy z lancą niezgorzej się wiedzie,  
 „Bo Pan Bóg nad nami litować się raczy.  
 „Zwyczajnie jak wojna—wszelako się zdarzy.  
 „Piotr został raniony od piki kozaczój,  
 „Jan krzyżyk otrzymał za wzięcie bagaży,  
 „Franciszek w szpitalu, bo rąbał się szczerze,  
 „(Nie lękaj się ojcze, nie będzie kaleką),  
 „Mikołaj kapralem przy głównej kwaterze;  
 „O reszcie ja nie wiem, bo półki daleko.

„Dziś idziem do Niemiec, choć pędzą za nami,  
 „Posłyszycie wkrótce nowiny rozgłośnie,  
 „A śladem za wieścią my do was, my sami,  
 „Z jaskółką, z bocianem powrócim na wiosnę.”

## VIII.

Ale wiosna nie chybia jak człowiecza dola,  
 Przyszło cieplejsze słońce, śnieg otopniał z pola,  
 Strumień otrząsł się z lodu i swobodnie płynie,  
 I bocian zaklekotał... ot na téj olszynie!—  
 I przyleciała czarnych jaskółek gromada.  
 A każda coś szczebioce, każda rozpowiada.  
 Któż tam proszę potrafi dowiedzieć się od niej,  
 Może pokłon przynosi z krainy zachodniej?  
 Ale gdzie tam.. dla BOGA?—och! ku naszej strzesie  
 Czarny kruk chyba z wojny wiadomość przyniesie,  
 I rozpowie krakaniem żarłocznego gardła:  
 Matka głos ten pojęła i szatę rozdarła,  
 I załamała ręce—serce matki zgadnie,  
 Choć wojna za górami, gdzie kula upadnie—  
 Sprawdził się przestрах ojców i matek w Podkowie,  
 Sprawdziło się co czarni krakali krukowie,



Bo wszystka niemal młodzież, cała nasza siła,  
 Gdzieś w Niemieckiej krainie głowę położyła—  
 Kilku jeno wróciło poranionych srodze,  
 Z krzyżykami u piersi, na drewnianej nodze,  
 Lub na szczudłach żebraczych—mała z nich usługa,  
 Okaleczałe ręce niezdolne do pluga,  
 Młode jeszcze, lecz kulą zgruchotane barki,  
 Nie podźwigną ciężaru chatniej gospodarki.  
 Stary ojciec i matko! to cóż że wy starzy?  
 Idźcie na chleb pracować dla biednych nędzarzy,—  
 Nie każdemu sądzono w jednostajnej mierze  
 Wypoczywać na starość szeptaając pacierze.—  
 Ojciec bierz się do pluga, matko idź do żniwa,  
 Pracujcie i na syna, co z ran dogorywa,  
 I na czynsze dworową zakręślonę kartą—

— „Co tam czynisz? wszak hrabia powrócił już słyszę,  
 „Wspomni na swojej broni wierne towarzysze—  
 „On kiedyś grosz ich zabrał, dziś w potrzebnej porze  
 „I młodych pożałuje, i starych wspomóż.”—  
 Tak starcy pocieszając swój frasunek srogi,  
 Powlekli się do zamku żebrzeć zapomogi.



## IX.

Zajrzyj do ula ciemnego kąta,  
Jak się rój cały przy matce krząta,  
Jako tam w roju z życzliwych dzieci,  
Jedno drugiego w pracy wyściga,  
To niesie matce balsam ze kwieci,  
A drugie wody kropelkę dźwiga,  
Każde się krząta ile sił starczy,  
A matka wie dzie ład gospodarczy.—  
Tak szlachcic czyłszem, a kmiotek znojem  
Karmią i poją dziedzica ziemi,  
Żeby on za to czuwał nad niemi,  
Jak matka pszczelna czuwa nad rojem—  
Żeby miał litość dla naszej biedy,  
Gdy się o litość poprosić zdarza,—  
Żeby przynajmniej kiedy niekiedy  
Choć dobrém słówkiem wspomógł nędzarza.  
Lecz czasem pany to taka matka,  
Co tylko miody śsie do ostatka!  
A kiedy chciwość wstąpi mu w oczy,  
Przed zimą wygna swój rój roboczy.—  
Więc nasi starcy, poczciwe dusze,  
Przyszli do zamku w dobrej otusze,

W dobrej otusze weszli do sali,  
 I za kolana hrabię ściskali.—  
 A gdy się z płaczem boleść przekłada,  
 Gdy proszą wesprzeć ich biędne siły,  
 Przerwał im mowę ptaszek nielada,  
 Pański służebnik z Niemiec przybyły,  
 Zwał się Agronom, (Bóg wiedzieć raczy,  
 Czy to nazwisko, czy urząd znaczy).  
 Rzekł do Hrabiego: „O w téj Podkowie  
 „Widziałem jadąc wyborne zboże,  
 „Kiedy nie płacą szlachta panowie,  
 „Wygnawszy szlachtę folwark założę.”—  
 —„Zgadzam się na to—odpowiē hrabia—  
 „Piękna posiadłość z tego się sklei...  
 „Wypędzić szlachtę, wszak grunt urabia  
 „Bez żadnych nadań i przywilei.  
 „Wypędzić szlachtę! Aspan w tym względzie  
 „Trafięś całkiem po mojej chęci,  
 „Przynajmniej nadal szkody nie będzie  
 „W lasach, na polach i sianożęci.—  
 „Tak! idźcie z Bogiem panowie moi,  
 „Wasze sąsiedztwo w gardle mi stoi!”—  
 Szlachta jęknęła: „Za cóż nam, za co  
 „Nie dają spocząć w ojców mogile?



„Tu każdy zagon spulchniło pracą,  
 „Oblało potem pokoleń tyle!  
 „Wszak my i w wojnie, wszak my i doma  
 „Biegli na każde pańskie skinienie,  
 „Wierność szlachecka była wiadoma  
 „Od pokolenia na pokolenie:  
 „Niech naszych przodków poświadczą kości,  
 „I te portrety przodków Waszmości.  
 „Cofnij się Hrabio w swoim zamiarze,  
 „Nie daj się uwieść namową zradną,  
 „Bo za nieludzkość Pan Bóg pokarze,  
 „Bo ci lzy nasze na głowę spadną!”  
 Tak uroczyście wznosząc ramiona  
 Zawołał głośno najstarszy z grona;  
 Hrabia się gniewno nasrożył za to,  
 A pan Agronom, co bliżej stoi,  
 Znieważył starca trzcina sękatą,  
 I wyгнаł za drzwi z pańskich podwoi

## X.

I wypchnięto nas z gruntów rękami przemocy—  
 Zawitał Święty Jerzy, w sam dzień Wielkiójnocy,  
 Gdyśmy zdrowi i chorzy, i starzy i mali,  
 W kaplicy *Allehja* radośnie śpiewali,—



Któż z nas nie zna téj chwili obfitéj roskoszą?—  
 Gdy z rzewnego wesela aż piersi się wznoszą,  
 Kiedy dzwony podają uroczyste hasło,—  
 A jeszcze na cmentarzu ognisko nie zgasło.  
 Lud się ciśnie z kościoła jak mrówie z mrówiska,  
 Wszyscy się pozdrawiają, brat brata uściska,  
 Wszyscy serca z sercami, rękę splekli z ręką,  
 A skowronek drze piersi radośną piosenką;  
 Wiatr cię nawet świętecznym uściskiem ogarnie,  
 Serce ani przeczuwa, że idą męczarnie.—  
 Rankiem było na niebie i w sercach różowo,  
 Wieczorem czarne chmury zwisły nad Podkową:  
 Oto groźni spójrzeniem, a strojem wytworni,  
 Konno lecą pod kościół pacholkiwie dworni,  
 Na czele pan Agronom— ten z karty nam czyta,  
 Że dzisiaj Święty Jerzy, i z dzierżawy kwita,  
 Że grunt nasz już zajęty we dworskim obszarze,  
 A pan hrabia nam dzisiaj precz wyruszyć każe.  
 Szlachta gwarno zawrzała: „Krzywda i sromota!”  
 Lecz chałastra *precz!* krzyczy, i kijmi nas grzmota,  
 Straszy końmi niewiasty i obala dzieci,  
 Jęk, płacz jakby w dzień sądu pod niebiosą leci,  
 Mięsza się z echem dzwonu, ściele się po ziemi,  
 Starzy zaleli oczy łzami gorącemi,

Oczy łzami błysnęły—a stara i śmiała  
 Krew szlachecka ukropem w sercach zakipiała,  
 Mój ojciec siwą czapkę nacisnął u czoła:  
 „Bij kto poczciw!”—grzmotliwie do swoich zawoła—  
 I wnet tłumią się w ciżbę blizcy i dalecy—  
 Starcy ujeli kije, a szczudła kalecy,  
 I zakipiał bój wściekły, ale trudna rada—  
 Niemiec uciekł, i wrócił, z nim chłopów gromada  
 Rzucili się na chaty służalcy zuchwali,  
 Brzękły okna, sprzęt chatni na dworzec się wali,  
 Wyganiają dobytek, pastwią się siepacze,  
 Trzoda ryczy, dzwon jęczy, ciżba niewiast płacze,  
 Trudno pokonać siłę—więc starzy do koła  
 Zbierają się i radzą—jeden z nich zawoła:  
 „Oj! piersiami nie przeprzeć kędy woda płynie!  
 „Sądzono nam na starość iść po żebranie,  
 „Idźmy, ładujmy wozy i zabierzmy dzieci,  
 „Nie nad samą Podkową słońce Boże świeci—  
 „Na ziemi dobrzy ludzie przygarną nam głowy  
 „Na Niebiesiech jest Pan BÓG i grzmot piorunowy—  
 „Oj te odwieczne grunta, te zielone pasze,  
 „Kaplica naszych ojców, i te domy nasze!  
 „Tutaj serce przyrosło... ależ w czarnej doli  
 „Na co mają się cieszyć, że nam serce boli?



„Na złość sereu, po męzku, ot tak, w jednej chwili,  
„Niech i śladu nie będzie, żeśmy tutaj żyli!”—  
Starzec otarł swe oczy roziskrzzone śmieie,  
Wbiegł na cmentarz, gdzie ogień tlał jeszcze w popiele,  
Rozdmuchał czarną głównię, i silnym zamachem  
Rzucił ją na kaplicę ze słomianym dachem—  
A ciżba przerażona jedno patrzy z dala,  
A starzec wybiegł z ogniem, i strzechy zapala,  
Wiatr się wzdyma, zahuczał, skręca się nad jarem,  
Ogień dymi się, czai, i buchnął pożarem—  
Trzeszcza belki i krokwie pod słupem ogniska,  
Chałupa po chałupie w głównię się rozpryska,  
Nikt pożaru nie gasi—bo nasza gromada  
Krząta się koło wozów i tlómoki składa,  
I ucieka z pożaru— a dworna czereda  
Nie troszczy się o pożar, bo mu rady nie da—  
I ogień coraz słabszy, coraz niżej błyska,  
Sterczą kominy z cegieł i stos popieliska,  
Sterczą zwęglone drewna— i jeno do góry  
Wspina się kolumnami dym czarny i bury,  
I jeno czarny obłok, jak chusta grobowa,  
Roziąga się nad miejscem gdzie stała *Podkowa*.



## XI.

A mieszkańcy Podkowy za lasem daleko,  
Pan Bóg wie dokąd się wleka—  
Dym rodzinnego zgliszcza rozciąga się torem  
Za ich sierocym taborem,  
I głowę ściska bolem i przegryza oczy,  
Aż łzę z pod serca wytłoczy,  
Trzody ryczą, a wozy obarezone srodze  
Skrzypią po gleistój drodze,  
Mąż smutnie zwiesił głowę, a niewiasta kwili,  
Żeśmy złej pory dożyli.  
Gdzie się biédni przytulim? oto noc się zbliża,  
Chyba pod ramiona krzyża,  
Który stoi w równinie, i trochę wesela  
Biednemu sercu udziela.—  
Zatrzymaliśmy wozy, i przed krzyżem z drewna  
Klękła gromadka niepewna,  
I piosnkę *Alleluja* w cześć Wielkiej niedzieli,  
Wszyscyśmy sercem huknęli.—  
Och! tę samą piosenkę dzisiaj jeszcze rano  
W naszej kaplicy śpiewano!  
Któżby wtedy powiedział, że w wierzór zapłaczem  
Nad naszym życiem tułaczm?

Że domy i kaplica, i wspomnień tak wiele,  
 Zginą w pożarnym popiele?— —  
 Lunał dęszczyk wiosenny—jego święta władza  
 Zbolałe serce ochładza,  
 I słońce się przedarło z za obłocznej ściany,  
 Świat jakby złotem oblany,—  
 Krzyż zablysnął: i świętém miłosierdziem płonie  
 Chrystus w cierniowej koronie;  
 A nadzieja na każdej zjawila się twarzy,  
 Że Pan BÓG wesprze nędzarzy.  
 Zmówiliśmy pacierze, i siadłszy w oddali  
 Chleb wielkonocny łamali,  
 I spożyli baranka na ucztę ostatnią,  
 I pożegnali się bratnio.—  
 Cztery drogi rozstajne schodzą się przy krzyżu—  
 Jeden miał krewnych w pobliżu,  
 Drugi miał nieco groszy, więc ruszył na zwiady  
 Gdzieindziej szukać posady—  
 Trzeci strzelał bez pudła, więc przy jakim dworze  
 Myśliwcem zrobią go może.  
 Inny z nabożną xiążką kędyś przy plebanie  
 Może dzwonnikiem zostanie—  
 I będzie uczyć dzieci—tak radząc się w tłumie,  
 Każdy przypomniał co umie.—

I poszli w cztery strony Podkowanie biedni  
 Pracować na chleb powszedni.  
 Tylko starzec bezdzietny, co w ciężkiej chorobie  
 Oślepnął na oczy obie,  
 I młodzian w bitwie Lipskiej porąbany srodze,  
 Siedli pod krzyżem przy drodze,  
 Czekaając dobrych ludzi, którzy idąc drogą  
 Żebraków chlebem wspomoga.—

## XII.

Hrabia z dwornemi złączył nasze pole,  
 I gospodarzy jako tylko może,  
 Czasem i piękne udało się zboże,  
 Lecz z niego nie miał korzyści w stodole;  
 Bo jakaś klątwa, czy Boża nielaska—  
 Nie da mu z cudzej pożytkować pracy,  
 Jednego roku grad kłosy potrzaska,  
 Drugiego roku podgryzą robaczy;  
 Czasem już żniwo, i do stérty zwali,  
 To grzmotnie piorun i stértę zapali.  
 I bujno łąki zarastają nasze,  
 Lecz dészcz ich kosić i zebrać nie dawa,  
 Hrabia je kazał obrócić na paszę,



Lecz jadowita znalazła się trawa—  
Gdzie były chaty, gdzie miejsca cmentarne,  
Lęgną się węże i gadziny czarne,  
Sumienie przecię skruszyło dziedzica.  
Zrozumiał przecię, że to Niebios plaga,  
Na starém miejscu, gdzie stała kaplica,  
Zmurował kościół—i to nie pomaga—  
Przypatrz się jeno tym gruzom kościoła,  
Tu grom niebieski powyszczerbiał mury,  
Na dachu krokwie niepokryte zgoła,  
A tylko w drzewie dzwonek sygnatury—  
Kiedy się wicher rozhula po błoni,  
Dzwon się kołysze i ponuro dzwoni.  
Tak gdy Podkowa przyszła ku zagubie,  
Bozkie przekłętwo ściga ją okropnie—  
Biada gdy bydło tu trawy uskubie,  
Biada człękowi co tu wody żłopnie—  
Gdy kto nieświadom zbłądzi w te bezdroże,  
Musi przyplacić lub życiem, lub zdrowiem,  
I hrabia uznał dopuszczenie Boże,  
Kazał to miejsce zostawić pustkowień,  
Zaorać drogę i posadzić człeka,  
By tędy stopa nie przeszła niczyja—  
I lud tutejszy trwożliwie ucieka,

Przychodzień miejsce zaklęte omija.  
 I nasza stara Podkowieńska niwa  
 Dziś uroczyściem *Pomstą* się nazywa.

## XIII.

Póki szlachta z zaścianków święte przodki moje,  
 Byli panom potrzebni na sejmy i boje,  
 Głaskali nas, poili w uprzejmej postaci,  
 I nosiliśmy imię: miłościwych braci—  
 Minęły stare czasy, a wśród różnej zmiany,  
 I braterstwo i miłość zapomniały pany,  
 Czytasz z pańskich postępków i na pańskiej twarzy  
 Pogardę i szyderstwo z herbownych nędzarzy.—  
 Staroświeckiego szczęścia nieznaczno ni śladu.  
 Oj panisko! złe lata...

## PODRÓŻNY.

Daj pokój mój dziadu,  
 Wy będziecie na świecie potrzebni na nowo,  
 Nie na sejmik z pałaszem, lecz z piórem, lecz z zglową,  
 Świat— to szerokie pole, pełno na nim chleba—  
 Tylko uczyć się trzeba, i pracować trzeba,

Wydobywać hart duszy co śpi w poniewierce,  
A herbem szlachetności wypiętnować serce—

Bywało nasza szlachta, czy w wojennój chwili,  
Czy rozprawia na sejmie, czy puhar wychyli,  
Znał ją świat, i podziwiał potęgę olbrzymia;—  
Dzisiaj, gdy wojen, sejmów i puharów niéma,  
Niech nasz umysł— u świata na podziw zasłuży.  
Bądź zdrów Panie Podkowa!—

ŻEBRAK.

Szczęśliwój podróży!

1 Grudnia 1850.



CZĘŚĆ DRUGA.

---

**R Y M Y U L O T N E.**

Wydawca: ...  
A. ...

...  
...  
...  
...  
...



RYMY ULOTNE

I.

DO NIEMOWLĘCIA.

---

**L**ata po latach jak woda płyną,  
Czas już do wzrostu twój bliżki—  
Czémże ty będziesz mała dziecino,  
Kiedy wynijdziesz z twojej kołyski?  
Może ci z czasem służyć Temidzie,  
I szalę sądu piastować przyjdzie—  
Szkoda cię mały—zbrukałbyś rękę,  
Albobyś zmazał, lub we krwi zbroczył  
Twoją bieluchną, świętą sukienkę,  
W którą cię Pleban na chrzcie obłoczył.



Może twe młode i żądne serce  
Zapragnie sławy szukać w żołnierce—  
I umężniwszy piersi otwarte,  
Stanąc jak rycerz w bojowych chwilach,  
Żyć—jak Batory lub Bonaparte,  
Paść jak Leonid przy Termopilach.  
Lecz dziś rycerstwo zawód nie twardy,  
Dziś niepopłatne męzne Bajardy—  
A jeśli wierzyć naszej gazecie,  
Że wojna zniknie z oblicza ziemi,  
Kraje się zwiążą węzły bratniemi,  
Więc i rycerstwo zniknie na świecie.—  
Szkoda cię mały, jeżeli marnie  
Masz nosić pancierz na twojem łonie;  
Staczać potyczki—tylko w bostonie,  
Napełniać strachem—tylko kawiarnie.—  
Może twój umysł Bogu oddany,  
Zechce porzucić troski światowe,  
I przed ołtarzem między kapłany,  
Głosem z pod serca chwalić Jehowę.—  
Lecz nie wiesz mały—rój mędrców liczny,  
Poważnie burzy w co wierzyć trzeba,  
I pragnie z gruzów starego nieba  
Zmurować wszechświat filozoficzny.—

Wkrótce (jak piszą) znikną już wszędy  
 Nasze świątynie, nasze obrzędy,  
 I nasze „Wierzę” wysrane z mlékciem,  
 Wkrótce przestanie rządzić człowiekiem.—  
 Bo dziś człowieka para oświeca—  
 Parowe kotły w wozach, w okręcie,  
 Parowe myśli jak błyskawica  
 Z ludu do ludu lecą w momencie.—  
 Gdzież ci, dziecińo szukać swéj doli  
 Pomiędzy tylu mądremi dziwy?  
 Chyba ci szczęście jakie pozwoli  
 Być Maszynistą lokomotywy.  
 Nie, nie, malutki! inna twa droga,  
 Ty może pójdziesz wznioślejszą metą;  
 Kiedy podrośniesz, proś Pana BOGA:  
 Niech cię uczyni wielkim poetą.

Z sercem kamienném, z głową Minerwy,  
 Wiek nasz zbezwdnił swe stare nerwy—  
 Syty rokoszy, syty promieni,  
 Utracił miłość, wiarę, nadzieje,  
 Coraz się karli, coraz drętwieje,  
 Wkrótce się, wkrótce w kamień zamieni,—  
 Jedno się kładąc w cieniu grobowe,  
 Złota chce jeszcze sobie pod głowę.—

Śpieszmy go wskrzesić!— Próżna ochota!  
 Któż z pod kamienia piers mu uwolni?  
 Kto ją rozgrzeje tchnieniem żywota?  
 Kto w próchnie serca ogień roznieci?  
 O wy jedynie ku temu zdolni,  
 Uderzcie w stróny wielcy poeci!—  
 Nam trzeba wieszczca, wieszczca proroka,  
 Coby miał lirę i piersi grzmiące,  
 Coby piosenką i strzałem oka  
 Umiał oświecać i grać, jak słońce.—  
 Zrodź się poeto! Może w téj dobie  
 Już przyszedł na świat spełnić swe dzieło—  
 Mała dziecino! może na tobie  
 To posłannictwo Boże spoczęło.—  
 Wskrzesić wiek martwy!.. O jak to pięknie,  
 Gdy lód zakipi, skała rozmięknie,  
 Ziemia uczuje w swych pulsach drganie,  
 I serce ludzkie zmartwych powstanie!  
 Wielkie to dzieło!

Two czoło młode

Potomność w jasną otoczy tęczę;  
 Ale za życia— czy wiesz młodzieńcze  
 Jaką świat sądził tobie nagrodę?  
 Two czoło— w wieniec cierni ustroją



I zelżą ciebie hańbą sromotną  
 I w twoje piersi kamieniem grzmotną:—  
 Lecz wara kwilić! bo te męczarnie  
 To gwiazda cześci na twoje łono,  
 Wszak świat zabija proroki marnie,  
 Wszak i Chrystusa tu umęczono,  
 Chyba niktzemny zwolennik świata,  
 Zbyt polubiwszy cielesny oków,  
 Nie chciałby umrzeć śmiercią Sokrata,  
 Umrzec za prawdę—śmiercią proroków.  
 O! tam Duch Święty pewno nie świeci,  
 Gdzie gdy się dotknie cierpienia różga,  
 Męczennik płacze, przeklęty bluzga,  
 Jak dzisiejszego wieku poeci.

Gdy boli serce, więc jęki swemi  
 Zioną przeklęctwo niebu i ziemi,—  
 Kiedy pioruny palą im w głowę,  
 Chcieliby wstąpić w ciemno grobowe,  
 I hańbią siebie przez płacz niewieści,  
 Że się fortuna z nimi nie pieści.—  
 Więc choć do liry wyścigiem śpieszą,  
 Głos słabych piersi przepada w tłumie—  
 Mętnój ich pieśni nikt nie rozumie.  
 O! tacy wieszczce świata nie wskreszą.

Nie ten cel pieśni—i mistrzom świętym  
 Nie taka pieśnia z duszy się darła—  
 Cudem jęj dźwięku kamień był tkniętym  
 I wrzała w żyłach krew obumarła.—

Ten lejąc tony bystrym potokiem,  
 Śpiewał o przodkach wielkimi słowy,  
 Ten opowiadał wolę Jehowy  
 I przyszłość orlém przebijał okiem.—  
 I biegły ludy gdzie wieszcz im kazał,  
 Były to wielkie wieki na świecie,  
 I wielcy wieszczce, i wielcy ludzie.  
 Nikt się nikczemną skargą nie zmaszał,  
 Że go już ciężar do ziemi gniecie,  
 Że pora spocząć po znojnym trudzie.

Wieszczu! daremnie inny się żali:  
 Że żadna pieśnia ludzi nie wzruszy—  
 Ty nam zakołacz, przemów do duszy,  
 Śpiewaj jak dawni mistrze śpiewali,  
 A od twęj pieśni jakby od cudu,  
 Wstąpi duch nowy do serea ludu.—  
 Jak Izajasz zabrzmił ludowi,  
 Co przez twe usta Jehowa mówi,—



Lub po Homerów stąpając śladach,  
 Zanóć nam wielką pieśń o pradziadach.  
 Niech na cześć przodków głos się natęży,  
 Śpiewaj nam powieść ich cnót i męztwa,  
 Gwar ich obrady, szczęk ich oręża,  
 Głos ich modlitwy—błogosławieństwa;—  
 Albo jak Orfej, rozpierchłe rody  
 Idź bratać cudem piosenki twojej!  
 Wieszczu Miłości, śpiewaku Zgody,  
 Cóż się przed siłą twoją ostoi?  
 Niech jeno Niechęć, Zemsta, Niezgoda,  
 Nie da się słyszeć w cierpkim rozgwarze,  
 Pan namaszczenia twój lirze doda,  
 I stronom twoim dzielnie grać każe.—

Niedosyć duchem przejęci Bożym,  
 Wywołać cuda niedosyć godni,  
 My starzy piewcy lirę już złożyłm—  
 Bog pokolenie nowe odmłodni;  
 I lepszą dolę piewcom przeznaczy,  
 I da im zdobyć serca słuchaczy;  
 Śpiewaj:—a ludzie co dziś jak glazy,  
 Będą cię słuchać sercem wzruszoném.  
 A zachwyceni uroczym tonem,



Wszędzie pobiegną na twe rozkazy.  
 I pod wielkiego śpiewaka wodzą  
 Uderzą serca żądzą zaszczytną,  
 I wielcy ludzie znów się odrodzą,  
 I wielkie wieki znowu zakwitną.—

Oto są wieszczą i pieśni cele—  
 Dziecię! pisać będziesz takimi tony—  
 Jeśli odwagi i sił masz wiele,,  
 Jeżeli Duchem Świętym natchniony—  
 Spełnisz te cuda późno, czy rano,  
 Lecz jeśli z nieba głosu nie dano,—  
 Nie pragnij darć się w Parnasu szranki,  
 Dosyć już dzisiaj pieją poety—  
 Dziś za sonety i tryolety,  
 Nie zyskasz nawet łask u kochanki,  
 Bo próżno śpiewać nadobnym licom,  
 Wstrząsać słowiki, wody, zefiry,—  
 Naszego wieku mądrym dziewicom,  
 Milszy dźwięk złota— nad dźwięki liry.

*D. 17 Lipca 1847 r.*

## II.

## WSPOMNIENIA NIEŚWIEŻA.

## Sonety.

## 1.

## WSPOMNIENIE.

Gdzie po dwuwiecznym gwarze cisza uroczyta  
 Zaległa Radziwiłłowskich złotych sal obszary,  
 W murach, co pamiętają byt świetny, byt stary,  
 Ja wlokłem dni powszednie, biedny bióralista.

W starym blaszanym hełmie chowałem cygary,  
 A otrząsłszy zbutwiałe malowidła z pyłów,  
 Kiedy wiatr bił do okna, zastawiałem szpary,  
 Obrazami Ostrogskich, Sapiechów, Radziwiłłów!

W grobach, w gruzach, w gawędach, i na starém płótnie  
 Tylko przeszłość przelotem swój cień zostawiła,—  
 Czytałem po tych cieniach— bolejąc okrutnie;

Bom widział! że ta przeszłość—choć zmarła, nadgnęła,  
 Jeszcze przy naszym wieku wyglądała butnie,  
 Jak wśród wioski nędzarzów, rycerska mogiła.

## M I A S T O.

Małe i liché miasto stoi w rozwalinie —  
 Tu i ówdzie wśród gruzów nowy mur się błyszczy,  
 Tu i ówdzie wieżyce, klasztory, świątynie—  
 Póki czas ich nie pozrze, burza nie poniszczy.

Małe i liché miasto, co stoi w ruinie,  
 Czyż komu lżę wywoła, ciekawość obudzi?  
 Wędrowiec go w przejeździe obojętnie minie —  
 Jak mijamy podeszłych pospolitych ludzi.

Lecz ten starzec — to żołnierz lub bywalec może,  
 W ranach swych męstwa, w zmarszczkach ma długich lat  
 dzieje,

Opowie ci swe losy, bitwy lub podróże.—

Miasto ma swoją przeszłość! swoje przywileje.  
 Przeszły pargamin?! — o pożał się Boże!  
 Człek go już nie wyczyta i mól nawet nie je.



## ZAMEK.

Za szerokiem jeziorem na krańcu krainy.  
 Stęrczy kamienny starzec — i niekiedy z wieży,  
 Długo, zwolna, wydzwania ubiegłe godziny—  
 Nim ostatnią dni swoich godzinę uderzy.—

W piersiach jego, jak w piersiach stuletnich żołnierzy,  
 Tylko pamięć na dawne zdarzenia i czyny,—  
 Teraźniejszość z przeszłością pogardliwie mierzy,  
 Znał ojców— jakże śmieszne w jego oczach syny!

Czy odżyje? czy wskrzesi swoje dawne losy,  
 Huczno— po Radziwillovsku— jeszcze ma nadzieję,  
 Jeszcze dziad śmiało strzela wieżami w niebiosy,

Jeszcze herby, obrazy, i szpargałów stopy—  
 Strzeże jak świętość— Boże! ta świętość spróchnieje  
 Jak słowo bez znaczenia, roślina bez rosy.

## GROBY RADZIWIŁŁÓW

*W kościele po-Jezuickim.*

Pod ogromną świątynią jest miejsce grobowe,  
 Jest sklepisko podziemne, w niém ołtarz i krata,  
 Dalej trumna przy trumnie — wszystkie hebanowe,  
 Wszystkie z dębu — w nich kości długie leżą lata.

Z trumien zgnilizna wieje — choć arystokrata  
 Przesiękły balsamami złożył tutaj głowę,  
 Zgniły pany i panie — tylko trwalsza szata,  
 Szkielet, herb — ci przypomni ich życia osnowę.

Swe imiona to złotem, to krwią nakręsilili,  
 W wiecznej pamięci ludów, albo w dziejów karcie! —  
 Nie złorzecz... nie błogosław... oni ludźmi byli.

Cóż gdyby oni z grobów powstali w téj chwili?  
 Znowby bieżono do nich po łaski, po wsparcie,  
 Lecz oniby z pogardą oczy odwrócili...

## A L B A

*Zwierzyniec Radziwiłłowski.*

Ha! jak tu pięknie, miło, cienisto, zielono,  
 Wnijdź w alleje lip starych, w brzezynowe lasy,—  
 I myślą pradziadowską orzeźwij twe łono—  
 I przenieś swoją pamięć w pradziadowskie czasy.

Gdzie modlił się *Sierotka*,— gdzie Karol zapasy  
 Wiódł ze zwierzem— obaczysz sarnę przepłoszoną—  
 Gdzie wrzały pełne życia Albańców hałasy,  
 Stęrczy pałac na łące rudę czerwoną.

Wyspa... kanał... tu może...—precz stare wspomnienia  
 One ciężkie dla duszy— W sercu zniewieściałem  
 Może słodsze masz myśli i świeższe marzenia.

Może miłość?... na trawie co lipa ocienia  
 Siądź szczęśliwce i lubym nakarm się zapalem,  
 I ryj na korze cyfrę kochanki imienia...



ŚWIĘTY KRZYŻ, OPACTWO BENEDYKTYNÓW  
I MOGIŁY MIEJSKIE.

Krzyż błyszczy się za lasem— daleko od miasta  
Mieszkanie Eremitów bieleje się w lesie—  
A wysoko na górze, jak oko doniesie,  
Jest kościół— naokoło gęstwina zarasta.

Cisza... zaledwie czasem wiatr po liściach szasta,  
Albo echo od dzwonów po wąwozach rwie się—  
O! tutaj często dzwonią przy śmiertelnych kresie—  
To gród trupi — ludniejszy od żyjących miasta;

Mogiła przy mogile, syny trupich kości,  
Robaki odrażliwe po ziemi się wleką,—  
Trącasz nogą— to czaszka— w niej gadzina gości.

Smutno ci— zmów pacierze— nie złorzecz nicości  
Szalony synu ziemi— bo dzień nie daleko  
Kiedy żywy zmarłemu grobu pozazdrości...

## DO BOGARODZICY

*W Sluckiej bramie.*

Bogarodzico! ku litości łatwa,  
 Ty, co zrzenicą czuwasz niezmrużoną  
 W bramie na warcie — aby twoja dziatwa  
 Bezpiecznie spała pod twoją obroną!

O! strzeż tych świątyń, w których syn twój słodki  
 Odbiera od nas ofiary codzienne:  
 I strzeż te domy, te baszty kamienne,  
 Te rozwaliny — dawny gród Sierotki.

\* )

\*) Nad jedyną jaka była w Nieświżu brama nazwana Slucką, jest kaplica N. P. Maryi z ołtarzem, przypominająca Ostrą-Bramę Wileńską.

## III.

## M U Z Y K A.

Wspomnienie.

**K**to z was pamięta dobrzy towarzysze,  
 Ten wieczór dawno przed rokiem,  
 Ten gwar zabawy, a potem zaciszę,  
 I tony brzmienne urokiem?  
 Jam zapamiętał, bom czule był tknięty—  
 Znacie me zimne oblicze,  
 U mnie tak rzadki dzisiaj zapal święty,  
 Że wszystkie chwile policzę.



— „A byłoż czego kwilić? o nie było zgoła,  
 Muzyka sobie nie zła, skoczna i wesola;  
 Ale od tych drobnostek już bywać w zachwycie,  
 Szukać wrażenia w lekkim muzycznym utworze?  
 Czy to moda? duch wieku?... czy to przyzwocie?  
 Chyba, że lepszych rzeczy nie słyszałeś może.

— Ej! cóż poradzić z kapryśnym szaleńcem,  
 I z fantastyczną myślą zuchwałą?

Już na koncertach nie raz drzemałem,  
 Lub tonem znawcy— wołałem *brawo!*  
 Lecz znowu nie raz rwały mi duszę,  
 W echu Niemnowém trąbki pastusze,  
 Nie raz od tonów skrzypiec i fleta  
 Lałem gorące łzy jak kobiéta.—

Zimny rozumie, bierz mię we władzę!  
 Kiedyż kaprysom ducha zaradzę?  
 Dziwaczna myśli! podetnij skrzydeł,  
 Serce niekarne! pilnuj prawideł,  
 Dość kobięciami plakać oczyma,  
 Czyż na wrażenia teorji niéma?

A jednak— miło czasem przedstawić na oczy,  
 Ot jedną chwilę szalu— ten wieczor uroczy,

Gdym wbrew teorji— płakał... ej te lzy wieśniacze,  
 Biedny kto niemi płacze — szczęśliwy kto płacze.—

W pokoju napół ciemno, tylko gdzieś z daleka,  
 Płynie światło i tony— czy to szelest drzewa,  
 Czy gdzie w dali pluchoce rozhlukana rzeka?  
 Nie — to muzyka rzewna swój urok rozlewa.  
 Zwycięzkie skrzypce leją dźwięk naczelny,  
 Flet miękkie trele wyprowadza rzewnie,  
 A bas grzmotliwy gdyby rycerz dzielny,  
 Sprawia swe wojsko błądzące niepewnie.  
 Nagle cały gwar się przetnie—  
 Flet przemaga i głuszy,  
 I piosenka z głosem fletnie,  
 Poleciała do duszy:

1.

„W ojczyźnie mojej pustynie i skały,  
 Ziemia nieplodna, a chróściane domy,  
 We dnie nam skwarzą słoneczne upały,  
 A w nocy straszą pioruny i gromy.  
 W piasezystych zaspach kwiatka nie obacę,  
 Piosnka słowicza ucha nie popieści,

Sam tylko potok gwałtowny szeleści,  
 I skalny orzeł na urwisku kraka;  
 Lecz miłe burze i śnieżne zamiecie,  
 Miły ojczysty grom i błyskawice,  
 Świat ten szeroki, i pięknie na świecie,  
 Lecz niema ziemi nad moją ziemię.

## 2.

„Byłem w bogatych Germanów ojczyźnie,  
 Tam lud przemyślny gospodarzy dzielnie,  
 Tam pełno życia, i ludno i żyźnie,  
 Tam i zbytłkowe kwitną rękodzielnie,—  
 Szérocki handel, szybkie parowozy,  
 I murowane mieszkania człowiecze,  
 A u nas w górach chyba wilk się wlecze,  
 Lub się wałęsa pastérz przez wąwozy—  
 Lecz w moim kraju nie serca nie gniecie,  
 Wolniejszy oddech, swobodniejsze lice,  
 Świat ten szeroki, i pięknie na świecie,  
 Lecz niema ziemi, nad moją ziemię.

## 3.

„Szedłem do Rzymu— ej Włoski mieszkańcze  
 Błogosław twoję ziemię starożytną!



Gdzie dojrzewają złote pomarańcze,  
 Gdzie rodzi wino i wawrzyny kwitną;  
 Tam niebo pełne dziewiczego blasku,  
 A w moim kraju prawie niéma lata,  
 Tam jeno rodzi sosna karłowata,  
 I dziki porost ścicie się na piasku.—  
 Mój kraj nieżyzny, a jednak czy wiecie?  
 Nigdzie się tyle szczęściem nie nasyce—  
 Świat ten szeroki i pięknie na świecie;  
 Lecz niéma ziemi nad moją ziemie—

## 4.

„Kraju mój, kraju! czego ja lzy ronię  
 Za dzikiem niebem, za pustkowień naszym?  
 Czemu w bogatej i kwitnącej stronie  
 Tęsknię za moim chrześcianyńm szalaszem?  
 Czemu świst wichru naszego wygnańczy  
 Wolę, niż nótę słowika miłośną?  
 Czemu mi lepiej pod borową sosną,  
 Niż w gajach mirtu albo pomarańczy?  
 Czemu przenoszę prostęj wioski dziecię  
 Nad czarno-oką Hiszpańską dziewicę?  
 Świat ten szeroki i pięknie na świecie,  
 Lecz niéma ziemi nad moją ziemie...”

I wtém śpiéwak tony przetnie,  
 Silném graniem zagłuszy,  
 Bo i na cóż głosem fletnie,  
 Zwabiać smutek do duszy?  
 On usłyszał szmer zdaleka —  
 Szepcą starzy i młodzi:  
 — „Tu zabawy każdy czeka,  
 „A on trele wywodzi.”

\* \* \*

Sza! ós huczy, pieje, brzęczy,  
 Ton za tonem bratnio dąży,  
 Szybkiój polki takt młodzieńczy  
 Wirem, wirem szybko krąży...  
 Skacz szczęśliwczel! ruch tak świeży,  
 Chmury, chmurki giną z czoła,  
 Niech ci wirem w serce bieży —  
 Nóta skoczna i wesola,  
 Gdy pierś tętni, wzrok się żarzy,  
 Gdy harmonja złudzeń doda,  
 Choć na chwilę człek pomarzy —  
 Że jest miłość, szczęście, zgoda.

\* \* \*

Ucichło... flet słodki czarodziej na nowo  
 Rozpoczął świegotać urwiście i krótko,  
 Walc rzewny zalechtał i krąży nad głową,  
 I o coś się pyta u duszy słodziutko —  
 Wnet struny gruchnęły i śmielsze już tony,  
 Jak miła odpowiedź tak rzeźwo się toczą,  
 O biędny mój duchu zginiony, zginiony,—  
 I żyć i umierać w tym wirze ochoczo.

\* \* \*

Miło, wdzięcznie, chórem wrzasło,  
 Bas rycerski wydał hasło,  
 Krew zadrgała, ogniem pała,  
 Ha! to mazur nasz.—

Stary mazur, król omamień,  
 On poruszy zimny kamień,  
 Duch się wzrusza, hula dusza,  
 Płomienieje twarz!

Ho! mazurze! graj mi w serce!  
 Otom, oto przy tancerce,  
 Żwawy, gracki, tan sarmacki  
 Niech mi otrze rdzę;—



Lecz co słyszę, jęk tu rośnie,  
 Ha! i mazur gra żałośnie,  
 Toń uroczy, lecz na oczy  
 Gwałtem ciśnie Izę...

\* \* \*

I Iza ta nie prędko spłynęła,  
 Nie prędko otarło się oko,  
 Bo muzyka duszę ujęła,  
 I niosła wysoko, wysoko,—  
 Z nią szepce, raduje się, kwili,  
 Na skrzydłach pod niebem migota;  
 I serce uczuło w téj chwili,  
 Że jeszcze nie całkiem sierota;  
 Na oczach coś rzewno zadrgało,  
 I święta polała się rosa,  
 Wspomnienie z wstchnieniem się złoło,  
 I poszło poigrać w niebiosą.  
 Ta cisza, to światło, to ciemno,  
 To niebo gdzie było tak błogo,  
 Nie-jużto w krainie téj ze mną  
 Nie było nikogo, nikogo?...

\* \* \*

Krótka biesiada sercu... minęła jak we śnie,  
 Harmonja umilkła, duch upadł na ziemię,  
 O twardą rzeczywistość zawadził boleśnie,  
 Ale serce ocknione nie prędko zadrzemie.—  
 Cześć tobie szumny gwarze, cześć nocna pomroko,  
 Nikt nie widział, nie słyszał co się we mnie budzi;  
 Uspokoilem serce, i otarłem oko,  
 I już w masce drewnianej przyszedłem do ludzi.—

1847.

## IV.

## WARJANT Z PIEŚNI GMINNEJ.

**O**dżyła sosna, zakwitła kalina,  
 Rozpękła brzoza wiosnę przypomina:  
 „Wiosno ty, wiosno! — powtarzają w kolo —  
 „Jak oczom miło, jak sercu wesoło!”  
 —Grzech pozazdrościć, lecz Boże mój! Boże,  
 Jak ten szczęśliwy kto wiosnę czuć może!  
 Bracia! ja wiosnę podziwiałbym z wami,  
 Ale ja świata nie widzę za Izami,  
 Chciałbym odetchnąć, lecz zaparte łono,  
 Jak gdyby piersi kamieniem tłoczono;



Zielone moje łąki i pastwiska,  
 Krzewiste zboże na morgach polyska,  
 Lecz w sercu chwasty, żal duszę rozrywa,  
 Nie bierze chęćka do kosy i żniwa.  
 Poszedłbym w pole świtającym dzionkiem,  
 By się pomodlić razem ze skowronkiem,  
 Lecz słaba ręka pługa nie udźwignie,  
 A w zaschłych piersiach modlitwa zastygnie.  
 Siadłbym na konia i leciał jak strzała,  
 Boleść-by może z wiatrem uleciała:  
 Próżna ochota, bo w nieszczęsnej dobie,  
 I koń mój dzielny zesmutniał przy żłobie,  
 Gdy go dosiędę, zwolna się pomyka,  
 Jak obciążony trumną nieboszczyka.  
 Ludzie wy, ludzie! w szczérym rozhovorze,  
 Niech ja się splacę, niech duszę otworzę,  
 Lecz mowa smutna, zgorzkniała i sucha,  
 Odstrasza ludzi i nikt jój nie słucha,—  
 Ojczy mój, ojczy! poradź mi w niedoli,  
 O matko moja, jak mi serce boli!

*D. 16 lipca 1848.*

## V.

## WESTCHNIENIE MAJOWE.

Ot wesoly goniec, pieszczoch Boży— Maj;  
 Ziemia z końca w koniec jak rozkoszy raj,  
 Kwitnie, woni, pieje, nosi wieniec z róż,  
 Rozrzewnienie leje do szczęśliwych dusz,  
 Wieszczy syn przyrody przyszedł serce wznieść—  
 Cześć ci gościu młody! uroczysta cześć!

Błękit, ziemia, drzewa, wszystko zrzuca pleśń,  
 Świężą piękność wdziewa, nóci rzewną pieśń,  
 Błyszczy gwiazda złota, xiężyc blaskiem drga,  
 Tu chruściel skrzekota, a tu słowik gra.

O poeto ptaszy! czarodzieju kniej,  
 Piěj do duszy naszej, piěj słowiku, piěj,  
 Przemień serce, przemień, uroń piosnkę twą,  
 Nasze serce krzemiён, nasze oczy — szkło...  
 Bo nad nami pono zimne chmury szły,  
 Odretywily łono, zamrozily lzy.

O poeto ptaszy! czarodzieju kniej,  
 Piěj do duszy naszej, piěj słowiku piěj,  
 Nóc twój śpiw uroczy, moc twych czarów dwój—  
 Wróc mi lzy na oczy, wróc mi zapal mój.

Ejże szczęsno było póki mlody szal,  
 Oko skrą świeciło w duszy ogień wrzał,  
 Czy zkąd pocisk grzotnie, czy zabraknie sił,  
 Człek splakał ochotnie i cierpienia zmył —  
 Jam lzy szczęścia zlewał po odejściu chmur,  
 Kochał, dumał, śpiwał, w twojój pieśni wtór—  
 Dziś duch jakiś we śnie wionął we mnie chłód,  
 Miłość, lzy i pieśnie... skamieniały w lód...

O poeto ptaszy! czarodzieju kniej!  
 Piěj do duszy naszej, piěj słowiku, piěj,



Piěj, szczebioc przyjemnie, upajaj mój słuch,  
Rozbudź wtór twój we mnie, rozbudź spiący duch,  
Bądź mi dobrym wieszczem, wieszczu wiosny ty,  
Niech majowym deszczem z ocz mi trysną łzy—  
O poeto ptaszy! czarodzieju kniej,  
Piěj dla duszy naszėj— będzie duszy lzej.

16 maja 1847.

## VI.

D O \* \*

**T**y mię nie kochaj, będzie nam swobodniej  
 Modlić się wzajem jako przyjaciele,  
 Na co nam miłość? ja swobodny od niej,  
 Bez zgryzot serca twe losy podzielę.  
 Chcę ciebie widzieć i cieszyć się głośno,  
 Ścisnąć twą rękę nie drażniąc nikogo,  
 Nie jątrząc czyjaś źrzenicę ukośną,  
 Wyznać otwarcie, że mi jesteś drogą.  
 Chcę w twoich chwilach smutku i niedoli,  
 Czuwać nad tobą i westchnąć głęboko,

Śmiało zapytać: „ach! co tobie boli?”  
 I lzy twe otrzeć i rozchmurzyć oko.  
 Na mojej drodze, gdzie ciemiska dosyć,  
 Gdy mię zarani latorośl koleczata,  
 Chcę głosem pewnym o ulgę poprosić,  
 „Śpiesz przyjaciółko poratować brata!”  
 Wtedy się twojém podeprę ramieniem,  
 Bez bicia serca, radośnie i zimnie,  
 Świat się nie zgorszy, my nie zarumienim,  
 Choć ja przy tobie, choć ty będziesz przy mnie —  
 Niech drogę życia wraz z tobą przechodzę,  
 A kiedy podróż ukończy się słodka,  
 Niech oko nasze na ubiegłej drodze,  
 Żadnych wyrzutów sumienia nie spotka.  
 Dręcząca miłość czyż dla nas zapewni  
 Ufnęj, niewinnęj przyjaźni roskosze?  
 Bądźmy jak bracia, przyja ciele, krewni,  
 Na co nam miłość? — nie kochaj mię proszę.



## VII.

## GWARINOS.

Stara hiszpańska ballada.

---

## I.

**E**j Francuzi! czyż nie boli  
 Roncewalska was przegrana?  
 Padli trupem lub w niewoli,  
 Bohatery Karlomana.

I Gwarynos stracił wieńce  
 Dawnych zwycięstw skroni męzkich,  
 Dzień potyczki dał go w ręce  
 Siedmiu królów Saraceńskich—

Kość rzucili siedem razy,  
 A los jedno wciąż stanowi;  
 I Gwarinos siedem razy,  
 Przysądzony Marlotowi.

Król z radością jeńca bierze,  
 Bo on droższy mu od złota,  
 „Słuchaj— mówi— słów Marlota,  
 „Chrześcijański bohaterze!

„Zrzuć z twych piersi krzyż ten słaby,  
 „Przyjmij świętą cześć proroka,  
 „Będziesz wodzem nad Araby,  
 „I źrzenicą mego oka.

„Dam ci skarby niezliczone,  
 „Odziedziczysz tron mój w spadku,  
 „Jedną córkę bierz za żonę,  
 „Drugą oddam ci w dodatku.

— „Cześć ci królu za twe słowa,  
 „Za twe łaski, za twe dary,  
 „Lecz niech Chrystus mię uchowa  
 „Od przyjęcia twojej wiary!

„Nie chcę żony, łask, nadziei,  
 „Nie chcę Maurów wieść na boje;  
 „Z tamtej strony Pirenei,  
 „Król, kochanka, wszystko moje,..”

Złość okrutna wstrzęsła Maura...  
 „Gardzisz złotem, szczęściem, władzą!  
 „Niech mi zaraz tego giaura  
 „Do więzienia odprowadzą!

„W najstraszniejszy loch pokuty  
 „Niech zawiedzie go odźwierny,  
 „W sześć łańcuchów mocno skuty  
 „Niechaj gnije pies niewierny.

„A gdy święte dni nadbiegą,  
 „Zwolać trąbą naród mnogi,  
 „I gdzie ulic cztery drogi,  
 „Smagać do krwi niegodnego...”

## II.

Płyną lata!.. on w ciemnicy,  
 Przyszedł dzień świętego Jana,  
 Dzień to święty bez różnicy,  
 Dla Araba i Hiszpana.



Sklada modły tłum narodu,  
 I w meczecie, i w kościele,  
 Syn zachodu i syn wschodu,  
 Po ulicach kwiaty ściele.

Król Marlotes siadł w purpurze,  
 I zabawą lud weseli,  
 Kazał tarczę przybić w górze,  
 Rzucać kopiję do celi...

Kilka godzin już igrzyska,  
 Nikt nie trafił w celi oko:  
 Każdy Arab włócznię ciska,  
 Ale meta za wysoko.

Gniew na króla osiadł czole,  
 Ogień w oku, groźba w mowie,  
 I straszliwą jego wolę,  
 Ogłaszają heroldowie:

„Ssać nie mogą niemowlęta,  
 „Jeść ni pić usta niczyje,  
 „Póki cel nie będzie tknięta,  
 „Póki tarczy kto nie zbije!”

Powstał w mieście okrzyk dziki,  
 Aż pod ziemię jęki płyną;  
 „Ach! co znaczą te okrzyki?”  
 Sam do siebie rzekł Gwaryno!

„Czy to radość jakaś żywa?  
 „Czy się żeni kto z królową?  
 „Albo trąba lud przyzywa,  
 „I mię smagać będą pewno!”

Maur, podziemnych stróż sklepieni,  
 Rzekł mu na to: „Jesteś w błędzie,  
 „Nikt z królową się nie żeni,  
 „Ciebie smagać nikt nie będzie;

„Dzisiaj wielkie Jana święto,  
 „Ciska włócznie młodzież nasza,  
 „Dotąd celu nie draśnięto,  
 „A król gniewny tak ogłasza:

„*Niech nikt nie je ani pije,*  
 „*Ani starzy, ani mali,*  
 „*Póki mety kto nie zbije,*  
 „*Póki tarczy nie powali!”*

Więc Gwarinos drży tajemno:

„Ej strażniku, gdyby zbroja!

„Gdyby śnieżny koń mój ze mną,

„I stalowa włócznia moja!

„Włócznia, co służyła godnie,

„W Karlomana świętej sprawie,

„W zakład głowę moją stawię —

„Zbilbym tarczę niezawodnie!”

— „Jako! ufasz twojej ręce?

„Twojej sile? twemu oku?

„W tej katuszy inni jeńce

„Nie przeżyli ani roku...

„Twoją szyję w ciężkiej sforze

„Siedem lat jak łańcuch mula,

„Chcesz? pobieję wraz do króla,

„I żądanie tve przełożę.”

Stróż zatrzasnął stalne wrota,

Aż zawyła podziem głucha,

I pośpiesza do Marlota,

I tak szeptem mu do ucha:



„Ten Gwarinos co w sklepisku  
 „Siódmy rok w kajdany dzwoni,  
 „Chce zbić tarczę na igrzysku,  
 „Prosi swego konia, broni.”

Król zakrzyknął: „On? w téj chwili?  
 „Jeszcze w lochu nie zgnił marnie?  
 „Chyba żeście mu szczędzili,  
 „Głodu, więzów i męczarnie?!”

„Niech tu przyjdzie! hola strażę!  
 „Dać mu jego strój orężny!  
 „Gdy go dźwignie, cud pokaże,  
 „Jeden więzień niedołężny!”

Zbroję więźnia rdza przejadła,  
 Koń lat siedem piasek woził.  
 On podobny do widziadła,  
 Szedł przed króla... okiem groził...

I uzbroił się z pośpiechem;  
 Dosiadł konia. . . przejrzał broni...  
 A Marlotes parskął śmiechem:  
 „No! obaczym cud twój broni...”

Twarz wybladła i znędzniała,  
 Wnet się płoni i rozchmurza,  
 Więzień ożył... męztwem pała...  
 Ruszył w harce jako burza.,,

Rumak zarżał... bo widocznie  
 Wspomniął bitwy, poznał pana,  
 Więzień silnie cisnął włócznię,  
 Spadła tarcza potrzaskana....

Powstał gwar zazdrośnej wrzawy,  
 W górę mieczów błysło wiele,  
 Ale miecz Gwaryna rdzawy,  
 Naokoło trupy ściele—

Silnie konia spał ostrogą,..  
 Stary koń w podkowę dzwoni,  
 Maury w pogoń lecą drogą...  
 Więzień umknął od pogoni.—

Dobiegł Francji, tam go szczerze  
 Spotkał wiernych tłum wassali,  
 Tam go damy i rycerze  
 Z uwielbieniem powitali.—

## VIII.

## PRZEDWIOŚNIE.

**N**a dworze niby lato, niby jeszcze zima,  
 Jeszcze świat, jeszcze serce jak gdyby pod pleśnią—  
 Jeszcze się pierś wiośnianém uczuciem nie wzdyma,  
 Ptak się jeszcze swobodną nie rozhulał pieśnią.  
 Pora wiosnie i dawno! a zkądże to dziwo,  
 Że tak źle się rozwija i pączek i trawa?  
 Leniwo biją pulsa, pieśń płynie leniwo,  
 Jest wiosna, ale czegoś wiosnie niedostawa.  
 I rzekł mi siwy starzec: „O, wiosna już blizka,  
 „Znam to, bo kopę wiosen miałem przed oczyma,



„Lecz jeszcze widzisz aspan : mgła zimowa ściska,  
 „Póki grzmotu nie będzie, to i wiosny niéma,”  
 Ja kochanek spokoju trwożę się i bledną,  
 Kiedy burza zawyje, kiedy grzmot zatrzaska,  
 Rozedrą się w źrzenicach moje oczy biédne,  
 Gdy w chmurze błyskawiczna zamży się przepaska!—  
 Mnież się modlić o grzmoty?? a jednakże łono  
 Tak spragnione odetchnąć w wiośnianej naturze.;  
 O jeżeli wam zimę zakończyć sądzono—  
 Pośpieszcie czarne chmury i ogniste burze!

1 kwietnia 1851.

## IX.

## ORACZ DO SKOWRONKA. \*)

## I.

**J**uż ty śpiewasz skowroneczku, już też i ja orzę,  
 I my ludzie, i wy ptaszki, wszystko dzieci Boże,—  
 Człowiek w polu gospodarno pracować się sili,  
 Ptasek bierze swoje ziarno z zimowych badyli,  
 Tyś skowronku mój towarzysz choć w nierównej doli,  
 O kochaniu jeno marzysz twemu sercu gwoli—  
 Tyś szczęśliwy i wesóły gdy jutrznia poranna,  
 Lecisz w górę by z anioły zaśpiewać *hozanna!*

\*) Pierwszy wiersz wzięty jest ze znaniej stariej śpiewki Gawińskiego,

Z twój piosenki rade nieba i Pan BÓG się cieszy,  
 Że ptaszкови mało trzeba i dziękować śpieszy—  
 Że różnemi gwarząc tony głosisz w kraj daleki:  
 „Niechże będzie pochwalony, na wieki! na wieki!”

## 2.

Już ty śpiewasz skowroneczku, już też i ja orzę,  
 Lecisz w niebo, za oraczem pomódl się nieboże!  
 Mów, żeś krążąc wedle sioła widział biedy nasze,  
 W głodzie wiosna nie wesoła jako wiosny ptasze,  
 Człowiek świtem ze snu wskrześnie, ale rąk nie dźwiga,  
 Chciałby śpiewać świętą pieśnię, głodna pierś zastyga,  
 Za nie wiosny widok rzewny, i kraśna jutrzeńka,  
 Gdy co ranka dzwon cerkiewny po umarłym stęka;—  
 Działwa jęczy, człek się błąka, z łez świata nie baczy—  
 Wiosną życie dla skowronka, a śmierć dla oraczy—  
 Módl się ptaszku! BÓG wzruszony doda nam opieki,  
 I niech będzie pochwalony, na wieki, na wieki!!

10 kwietnia 1851.



## X.

## NATCHNIENIE.

Są gdzieś w głowie myśli— cacka,  
 Są gdzieś czucia w piersiach z gliny,  
 Jest coś w świecie, co znienacka  
 Targnie czasem te sprężyny.  
 I rozbudzi śpiące tętno,  
 I wywoła myśl pamiętną,—  
 Rzadko kiedy gość ten spłynie,  
 Krótko bawi i ucieka,  
 Ale 'póki on w gościnie,  
 Czarodziejstwo w duszy człeka!

Człek odchodzi od pamięci,  
Bosko marzy, łażą się kręci,  
Mżą się kręgi przed oczyma,  
Serce bije, włos się wzdyma,  
Krew ukropem w żyłach bieży,  
Twarz w promieniach, czoło w pocie,  
Aż westchnienie pierś oświeży,  
Jako wietrzyk po spiekocie:  
Wtedy spojrzysz na naturę...  
W czarującej świat postaci —  
Człekby śpiewał — leciał w górę,  
I uściskał ludzi braci...  
Ach! w tym stanie tak słodziutko  
Wiekuiście żyćby lata,  
Lecz gość miły bawi krótko,  
Lada zimne technienie świata,  
Lada mgnienie, lada chwila,  
Pierzcha bystrzej od motyla —  
Głowa zimniej, zimniej marzy,  
Serce słabiej bić poczyna,  
Ustępuje ogień z twarzy,  
Człowiek znowu kość i glina.

## XI.

## SZCZĘŚCIE.

(z okoliczności).

„Szczęścia! szczęścia!” ludzie krzyczą jedni za dru-  
giemi,

Rozebrali wszystkie złoto, wszystką chwałę ziemi,  
Każdy szuka swego szczęścia ile tylko może;  
I ja staję do podziału... i ja dziecię Boże!  
Mnie nie trzeba waszój cześci i waszego złota,  
Alem przecię brat wasz ludzie, nie błędny sierota,  
Gońcie zdrowi co kto złowi, mego nie weźmiecie—  
Bo i mnie się trochę szczęścia należy na świecie.



Lubię marzyć, lubię bujać, ale marzę skromnie —  
 Mało trzeba, aby szczęście zawitało do mnie,  
 Trochę słońca, trochę życia, to mi dusza wskrześnie,  
 Trochę ciszy, trochę wczasu, to ułożę pieśnię.  
 Trochę serc, coby spoić z mój piersi oddechem,  
 Czasem lezką, czasem dumką, albo pustym śmiechem,  
 Skromne cele — ach! nie wiele požądam jakdziecię —  
 Lecz i mnie się trochę szczęścia należy na świecie.

Kładę rękę na me czoło, na mą pierś niebogą,  
 Niémam myśli, niémam uczuć co rumienić mogą,  
 W mojej myśli, w słabój myśli, żyje ludzkość sama,  
 W mojem sercu radbym zmieścić cały ród Adama —  
 Ale ludzie na me skronie kładą wieniec z cierni,  
 Jeden myśli me zabija, drugi serce czerni,  
 Za co? za co tak mi płacą; jam niewinien przecię,  
 A i mnie się trochę szczęścia należy na świecie.

Gdy chcę śpiewać, wnet zahuczy jakiś grom zło-  
 wieszczy,

Gdy chcę dumać, tłum niesforny po nadgłową wrzesz-  
 czy,

Gdy jutrenka błysnie sercu, czoło się wygładzi,  
 Oni karać mię za szczęście, kamienować radzi —

Tłumy szydzą, żem zaniechał poziomych korzyści,  
O! nie pojmie czystych chęci kto się nie oczyści!  
Ja wam w drogę zajść nie mogę, wy idźcie gdzie

chcecie,

Lecz i mnie się trochę szczęścia należy na świecie.

Należy mi trochę szczęścia takiego jak roję,  
Za niewinne pieśni moje, za cierpienia moje,  
Poszanujcie moją ciszę, kiedy pieśń sposobię,  
Złoto wasze, chwałę waszą zachowajcie sobie.  
Wiercie w czystość mojej duszy, nie złorzeczcie tyle,  
Kiedy sercu znękanemu dam folgę na chwilę,  
Zniosłem wiernie wasze ciernie, a gdzież moje kwiecie?  
Wszak i mnie też trochę szczęścia należy na świecie,

1850.

## XII.

D o A. P.

**W**ielki Pan — piszą w gazecie —  
 „W tych dniach pożegnał się z ciałem.”  
 Ot dalibóg nie wiedziałem,  
 Że on kiedyś żył na świecie.  
 Pany wielmożne i jasne,  
 Gina w mroku niepamięci:  
 A mnież się biédnemu święci  
 Że ja nie cały zagasnę —  
 Że choć dzionek po mym zgonie  
 Nie ulegnę czasu ręce,



Że przeżyję w méj piosence,  
Albo w przyjacielskiém łonie.  
Nie zuchwależ to nadzieje?..  
Ja coś roję... i być może,  
Wszak my ludzie, wielki Boże!  
Czy kto pracę potem leje,  
Czy kto pędzi dni w weselu,  
Śmierć jest wszystkich wspólną metą,  
Ten piechotą, ten karetą,  
Do jednego dążym celu.  
Ten złoży nieczulą głowę,  
W cztery deski jedlinowe,  
A drugi w blasku omamień,  
Legnie, by spruchnieć w hebanie..  
Tym marmur na piersiach stanie,  
Tym prosty położą kamień,  
Kamień położą przy sośnie,  
Marmur cyprysem otoczą,  
Lecz się marmury zgruchoczą,  
Póki kamień mchem porośnie.

## XIII.

Do J. I. KR.

**T**y mię wołasz do pieśni, chcesz na moją głowę  
 Gwałtem wcisnąć promienie i wieńce laurowe,  
 Wołasz o mych wierszykach, że te w swoim czasie  
 Dadzą mi znakomite miejsce na Parnasie,  
 Że trzeba tylko śpiewać wolą czy niewolą,  
 Choć tam w gardle zachrzypło, choć tam piersi bołą,  
 Choć słuchacze posnęli, radzi czy nie radzi—  
 Dadzą oklask, co wieszczą na gwiazdach posadzi.

Winienem ci zaiste za balsam różanny,  
 Dać ukłon debiutanta i rumieniec panny,  
 Winienem wyrzec głosem skromnego zachwytu;  
*Domine! non sum dignus* takiego zaszczytu.

Lecz dzisiaj u nas jarmark, a święty Mikola  
 Trochę miódkiem szlacheckim stuknął mi do czoła,  
 A więc ci śmielój powiem, powiem i powtórzę,  
 Choćbyście dali patent i na osłój skórze,  
 Na wielkiego śpiewaka, wielkiego poetę,  
 Jak Homer lub Wirgili, Tasso albo Gete,  
 Ja i wtedy zaiste rozmyślałbym jeszcze,  
 Czy warto być poetą, i co to są wieszczce?

Poeta rodzi wiérse — ej boleś z bójceka,  
 Rozdziérać własne piersi dla porodu dziecka,  
 Zakrwawiać biédne serce, wstrząsać nerw po nerwie  
 Rozogniać mózg, co głowy ledwie nie rozęrwie,  
 Oplukać łzami oczy, znosić trud czartowski,  
 Mierzyć długość wyrazów i dobiérać zgłoski,  
 A<sup>n</sup> tak z rozbitą głową i z rozdartem łonem,  
 Rzucac się jak szalenciec nad brzydkim brulonem.—

Otoż już wiérse skończony, coć dał się we znaki,  
 Jest końcówka, średniówka, jest sens siaki taki,



Lecz idą dalsze trudy, znasz je szczegółowie;  
 A po czemu dziś wiérsze? niech ci xięgarz powie:  
 On ci jasno wyłuszczy, że to marna praca,  
 Że dzisiaj rymowany towar nie popłaca,  
 Że teraz pisać wiérsze zupełnie nie pora,  
 Że się tylko drukują *nakładem autora*;  
 Że zatém.... no autorze, dopełniaj już miarki,  
 Trzęś z ojcowskiej szkatuły zakwitłe talarki,  
 Będziesz wielkim i sławnym..,

O, już dzięki Bogu

W porządku alfabetu stoisz w katalogu!  
 Świat cię porwał i czyta, a krytyk dla cześci,  
 W kronice literackiej tve imie umieści.  
 Tocz na Parnas twą chwałę jak kamień Syzyfa,  
 Tu spotkasz się z Grabowskim, tu trafisz na Gryfa.  
 Tam recenzent z Warszawy, z Poznania, ze Lwowa,  
 Ciągnie cię za końcówki, porywa za słowa,  
 Jeden woła, że idziesz w liberalnej drodze,  
 Drugi krzyczy: „postępu tutaj nie znachodzę—

Dobrze ci tak poeto! na cóż było, na co?  
 Stroić lube tve dziecię, jak gminny pajaco;  
 Uczucie, to skarb serca, pielęgnuj go w ciszy,  
 Myśl twoją miej dla siebie, niech jój nikt nie słyszy,

Myśl, uczucie, to twe dzieci... zdala z niemi, zdala,  
 Niechaj się ich niewinność na świecie nie skala,  
 Niech ich żaden dowcipniś, niech żaden zabójca,  
 Nie napoi trucizną na zagładę ojca. —

Otoż wiérzyk, igraszka, dzieciństwo i kwita,  
 Ma nam żółcią i octem przegryzać jelita!  
 Jam jeszcze tych przysmaków nie kosztował prawie,  
 Lecz z góry niesmakuję w téj cudnej potrawie;  
 Gdybym miał talent wieszczą, gdyby mi Jehowa,  
 Włożył w usta prorocze uroczyste słowa,  
 I kazał głosić światu — tém słowem przejęty,  
 Dałbym się kamienować jako Szczepan święty.  
 Ale dziś w pospolitych wiérzokletów kole,  
 Na co mam nosić guzy daremne na czole?  
 Na co mam się zapędzać na pieśni olbrzymie?  
 Świat i bez naszych pieśni doskonale drzymie,  
 Na co mamy go budzić, kłopotać mu głowę?  
 Szczęść mu Bóg w preferansie na asy kierowe.  
 On je chętniej pojmuje, niżli serce nasze —  
 Niechaj lirę waletom pikowym przypasze,  
 Niechaj treflowym damom swe uczucia niesie. —

Piosnko! królowo serca; rządź w swoim zakresie,  
 Tu, tu, w kryjówkach duszy my z tobą cichaczem,  
 Pośmiejem się, pomyślim, pomarzym, zapłaczem. —

A wy: Wiaro! Nadziejo, ty Miłości Boża!  
 Czasem ja przyjdę z harfą do twego podnoża,  
 Pobłogosław me pieśni jako wdowie grosze,  
 Czy je w ciszy zanóce, czy światu ogłoszę;  
 Błogosław, kiedy wielbiąc co wielkie i piękne,  
 Czasem sobie po prostu na luteńce brzęknę,  
 Niech w uroczym odbrzęku moja pieśń ulata,  
 Na chwałę Pana BOGA i pożytek świata.

1848.



## XIV.

## NA ECHO DZWONU.

(Sonet),

Co to za gwar poważny? Boże! co ja slysze?  
 Dzwonią ztąd o dwie mile na *Zdrowaś Maryja*,  
 Echo święconej śpiży w chmurach się kołysze,  
 I wilgotne wieczorne powietrze rozbija—

Aż wnetrze mojej piersi jak puste naczynie,  
 Odbija cały odgłos z powagą i mocą,  
 Znać, że święcone echo, bo do serca płynie,  
 Serce drgnęło modlitwą, w oku lży migocą—

Boże! któryś poświęcił i dał rozgłos chyży  
 Echu twardych metali żelaza i śpiży,  
 Poświęć mojego ducha i piosnkę mój duszy!

A dozwól niech brzezienna tony święconemi,  
 Rozpłynie jak huk dzwonu po szerokiej ziemi,  
 I serca moich bliźnich ku enocie poruszy!

## XV.

## POGRZĘB MŁODEGO ROLNIKA.

Sielanka.

**W**CZORA, młody łazarzu, śledząc wzrok twój pilno,  
 I słysząc w zeschłych piersiach muzykę mogilną,  
 Tętno co słabo kołata...

Kłamałem twój rodzinie, i tobie i sobie:  
 Że cię ręka lekarza podźwignie w chorobie,  
 Że jeszcze wrócisz do świata.

Dzisiaj — w jodłowej trumnie leży trup młodzieńczy,  
 Matka upadłszy na twarz, żalściwie jęczy,

Głową o trumnę uderza;  
 Na ławie cudzy ludzie wzdychają przy czarce,  
 Wzdycha ojciec, że stracił pomoc w gospodarce,  
 A dzwonnik śpiewa z psalterza.

Promień rannej jutrzeńki do chaty się wciska,  
 I jakby dla zniewagi, dla urągowiska,  
 Twarz trupią oświeca jaśnie —  
 Stosowniejsza dla ciebie o biedny młodzianie!  
 Lampa, co krwią migoce na szerniałej ścianie,  
 Buchnie... to znowu przygaśnie...

Biją w dzwonek cerkiewny... to już hasło znaczy,  
 Że skończona przy grobie robota kopaczy,  
 Już robak czeka w mogile!  
 Już przychodzi xiądz z krzyżem... o zaczekaj xiężo!  
 Nim ojciec czarnych wołów do wozu nie wprzędzie,  
 Zostaw nam gościa przez chwilę...

Zakolatała wieko wierna ręka cieśli,  
 Wóz słomą potrząsnęli i trumnę wynieśli,  
 Karawan chatę wymija —  
 Z żółtymi gromnicami, w uroczystej parze,



Śpiewając podchmieleni idą gospodarze,  
 Płacz niewiast niebo przebija.

Nawet wójt, choć twarz jego tak groźna i dzika,  
 Uszanował pokłonem trumnę nieboszczyka,  
 Młodzieńcze! straszno ci w grobie?

W obumarłych źrzenicach łza ci pewno stoi,  
 Żal sercu rzucać wioskę, gdzie cudzy i swoi,  
 Tak rzewnie płaczą po tobie?!

A jednak ja przechodzień, co patrzę zdaleka,  
 Czuję jak się krew moja pod sercem zapieka,

Jak mię pot zimny opływa;—

To nie po tobie płaczą — o! im tylko szkoda:  
 Że zaskrzepla na zawsze twoja ręka młoda,  
 Do sianokosu i żniwa.

Bo twa ręka z siekierą była oswojona,  
 Bo już sochę dźwigały twe młode ramiona,

Już zdobywałeś kęs chleba!

Cóż za dziw, że rodzina, że wójt nawet czuły?  
 Bo się twoje ramiona z zaprzęgu wyzuły...

To żal nie taki jak trzeba!..

Idzie młoda żniwiarka z zakwieconą głową...  
 Może westchnie... wyleje łezkę ukradkową,  
     Święte współczucie obudzi —  
 Gdzie tam?? póki zaręczyn nie zapiją starzy,  
 Żadne się młode dziewczę kochać nie odważy—  
     Płakać po chłopcu... wstyd ludzi.

Ostróżna!.. gdyby świat ten nie był zimnym tyle,  
 Smutnoby ci tak młodo zakostnieć w mogile,  
     Nie chciałbyś rzucać nas może;  
 Cierpiałbyś — jakbyć serce na połowę darto,  
 Ale teraz poznawszy, że i żyć niewarto,  
     Pokochasz grób twój nieboże!

Przy mogile gromadki zbierają się tłumne —  
 Słysząc jak garści piasku uderzają w trumnę,  
     Już spoczął w ziemi syn kmieci;  
 I kłodę położyli na jego kurhanie,  
 I dzwonek ostateczne zagrał pożeganie:  
     Niech wieczna światłość mu świeci!

Wieczorem, wy umarli, niekiedy umiecie,  
 Wziąwszy postać upiora błąkać się po świecie,

Odwiedzać rodzinne sioła—  
I u lubego okna podsłuchiwać s cicha,  
Czy rodzina pamięta, czy kochanka wzdycha,  
Czy kto twe imię zawoła.

Nie chodź młody upiorze, do lubój, do braci,  
Bo ci się twa ciekawość boleśnie odplaci!  
Za miesiąc — obaczysz pono  
Grób twój w zielsku, a imię w niepamięci ludzi,  
Śpij twardo, nim cię Pan BÓG ze snu nie rozbudzi,  
Zapomnij przeszłość minioną!

*D. 10 sierpnia 1851.*



Ojciec mój, mój ojciec, mój ojciec  
 I u luboż mój, mój ojciec, mój ojciec  
 Ojciec mój, mój ojciec, mój ojciec  
 Ojciec mój, mój ojciec, mój ojciec  
 Nie chodź, mój ojciec, do ludzi, do ludzi  
 Bo ci się twoja ciekawość bolnie objawi  
 Na mój — obywatel — obywatel  
 Grob twój w ziemi, a ja w niebie, ja  
 Bóg twój, mój ojciec, mój ojciec, mój ojciec  
 Najświętszy, najświętszy, najświętszy

D. 10 sierpnia 1851.

# WYBRYKI

DOBREGO HUMORU.

---

## I.

### DUMANIE POETY.

(Fantazja),

---

**N**oc ponura osiadła skał olbrzymie grzbiety,  
 Na ziemi i na niebie smutno i ponuro;  
 Tak ponuro i smutno, jak w duszy poety,  
 Co siedząc przy stoliku temperował pióro.

On szukał nowych myśli w swój duszy odměcie,  
 Myśli, by je uwiecznić nieśmiertelném pieniem:  
 Ale myśli przeczuwszy kąpiel w atramencie,  
 W ciasnej głowie poety osiadły kamieniem.

On po sklepieniu nieba wieszczę oko toczył,  
 I pół wieszczęgo pióra w wieszczę usta włożył,  
 I w wieszczym kałamarzu wieszczę nos umoczył,  
 I dumał, dumał, dumał, aż spać się położył.

WOBODNO KUMORU

I

UMANIE FORTY

(1812)

Woc pomur omdla skal obywatelno trzbioty

Na stoni i na niebie smutno i pomuro;

Tak pomuro i smutno, jak w dany porty

Co siedzące przy stoliku tamptowal bido.

On skulal nowyż myśli w swój dany obywatelno

Myśli, by je wiodące w niebezpiecznym piętrowym;

Ala myśli przyzwyczajony był w szumnie

W ciemny chwila przy stoliku tamptowal bido.

18

Daw. Hra. 87.



## II.

D O \* \* \* \*

**Z** pałaców sterczących dumnie,  
 Znijdź, piękna, do mojej chatki,  
 Tylko zabierz swe manatki,  
 Bo hołotę znajdziesz u mnie.

Święte pustki wszędzie, wszędzie,  
 Ale nie marz nic o chlebie,  
 Bo kochanek wierny ciebie  
 Czulościami karmić będzie.

Zrana ci wianek uplotę,  
Na obiad dam szmer strumyka,  
Na wieczerzę śpiew słowika,  
A na noc marzenia złote.

A gdy cię dumanie czyste  
W niebieskie sfery uniesie,  
Przez otwory w mojej strzesie  
Obaczysz niebo gwiazdziste!

1843.

## III.

## O D A

Z HORACYUSZA.

(Parodja).

Quem tu Melpomene semel  
Nascentem placido lumine videris.

**K**omu raz, Muzo, usiedzisz na karku,  
Tego już rozum nie złapie,  
Ten już nie pójdzie hasać po jarmarku,  
Jak cygan na chuděj szkapie.

Już go głos trąby śmiertelnie zatrwoży,  
Sława go z pieca nie zwabi,  
Już on w teatrze nie zasiędzie w loży  
Naksztakt fireyka lub hrabi.



Za to ulubi gdzieś pod drzewem suchém,  
 Lub przy kałuży swój wioski,  
 Ległszy do góry wychudzonym brzuchem,  
 Układać rymy i zgłoski.

Muzo! co umiesz i na dudce z łyka  
 Dziwną i słodką pieśń stwarzać,  
 Ty, która lubisz nawet i indyka  
 Łabędzim głosem obdarzać.

Tobie winienem mój obiad piątkowy,  
 Mą sławę, moje uczucie,  
 Oklaski, pustki kieszeni i głowy,  
 I łaty w moim surducie,....

## IV.

## CO SIĘ PRZYŚNI.

**J**eszcze chwilka, o dziewico!  
 Na dobranoc oczkiem błyszni,  
 Niech cię słodkie sny pochwycą,  
 Co się przyśni, to przyciśnij!

Może piesek ulubiony,  
 Kosz cukierków albo wiśni,  
 Może jaśnie oświecony,  
 Co się przyśni, to przyciśnij

Może jeńcy starój daty,  
 Podagryczni, lecz korzystni,  
 Może kwiaty lub dukaty,  
 Co się przyśni, to przyciśnij!

Może zbrojny bót w ostrogi,  
 Może nawet ci się wyśni  
 Ten co drogi, lecz ubogi,  
 Co się przyśni, to przyciśnij!

Bal, czy chatka, którą marzą  
 Wierszokleci nierozmyślni,  
 Lub zwierciadło z własną twarzą,  
 Co się przyśni, to przyciśnij!—

Gdy otworzysz piękne oczy,  
 Snów z pamięci nie rozprysnij,  
 Bo w nich będzie sen proroczy.  
 Co się przyśni, to przyciśnij!



## V.

## NIEWINNEJ DUSZECZCE.

Co z losem wieść boje?  
 Przespałeś, to twoje,  
 Niech cię sen skrzydełkami przytuli!  
 Źle wyszli na wojnie.—  
 Śpij bratku spokojnie—  
 Luli niewinańko, luli!

Świat nie wie gdzie śpieszy!  
 Kto śpi— ten nie grzeszy—  
 Jak dziecię, co w chrzestnej koszuli.

Spać z dłonią na oczy,  
 To słońce nie zmroczy,  
 Luli niewiniątko, luli!—

Bo cóż ci do tego,  
 Że tam gdzieś łąy biegą?  
 Że nędzarz w łachmanach się tuli?  
 Od cudzej złej doli  
 Serduszko nie boli,  
 Luli niewiniątko, luli!—

O piérwszej godzinie  
 Obiadek nie minie,  
 Przed obiadem stukniemy wóduli.—  
 I znowu na łoże  
 Twą główkę położę,  
 Luli niewiniątko, luli!

Ty marzysz pieaszotko,  
 Patrzajcie jak słodko  
 Widać śni, że kochanka go tuli.—  
 Sza... cicho... broń Boże,  
 Obudzić się może!  
 Luli niewiniątko, luli!

Nanowo coś marzy,  
 Jak znacznie na twarzy!  
 Pewno śni, że wychylił wóduli.—  
 Bo usta i czoło  
 Igrają wesoło,—  
 Luli niewiniątko luli!

O! w usta coś bierze,  
 Śni widać wieszczę,  
 Patrząc o ludzie niezuli!  
 A ja mu na jawie  
 Wieszczę przyprawię.  
 Luli niewiniątko, luli!

O wzorze dla wieku!  
 O święty człowieku!  
 To głupcy, co się ze snu wyzuli,—  
 I dzielą się z nami,  
 Radością i łzami,  
 Prawa mądrość— to luli i luli!

I nie dziw, że płaczą,  
 Że jęczą z rozpaczą,



Patrzac na świat, swe szczęście zatruli;  
Bo dziwną szli drogą,  
I usnąć nie mogą,—  
Prawe szczęście — to luli i luli!

1846.

## VI.

## EXPIACIA PO-ZAPUSTNA.

Do Jacińskiego Poety X. Macieja Kazimierza

SARBIEWSKIEGO.

Ach ojcze Sarbiewski! zgrzeszyłem, zgrzeszyłem,  
 Już tydzień jak z tobą'm nie gwarzył ni słowa—  
 Szanowne twe karty pokryły się pyłem,  
 Cóż było przyczyną?— ach marność światowa!  
 Szczęśliwy, szczęśliwy, kto jój nie doznawał!  
 Kto czas swój urządził pod wagę i miarę;

Mnie, przebóg, grzesznika spokusił karnawał,  
 Tęsknota do ludzi, i chętką: *saltare*,—  
 Ah! *paenitet mihi!* lecz czemuż mi w serce  
 Uderza aż dotąd wspomnienie zabójcze?  
 O gdybyś się mojej przypatrzył tancerce,  
 Ty sambyś powiedział... o przebac mi ojeze!  
 I pozwól że spytam: czyż w stronach Pultuska,  
 Nim jeszcze przywdziałeś sukienkę Lojoli,  
 Nię tknęła twój duszy nadobna pokuska?  
 Czy nigdy nie czuleś jak serce swawoli?  
 Być może... bo teraz zepsucie się krzewi,  
 A wtedy gdy żyłeś, świat wcale był inny...  
*Absolve, absolve o pater Sarbiewi!*  
 Lub zresztą— rzuć kamicą jeżeliś niewinny.

Już cisza uroczą, nadzieja i wiara  
 Orzeźwia mą duszę — pomalu, pomalu...  
 I popiół pokutny z mojego cygara  
 Posypię na głowę za szal karnawału;  
 I w mojej kochanej, ustronnej izdebce,  
 Sarbiewski! na lono przytulę się twoje,  
 I twoją szlachetną piosenkę wyszepcę,  
 I ducha w twych myślach wysokich napoję;



Przebaczysz mi wtedy, żem jakie pół chwili  
 Przebawił w światowej marności i dymie;  
 Żem trzpiocąc się w gronie wesółych motyli,  
 Zapomniał o tobie, o Grekach, o Rzymie.

12 lutego 1849.

## VII.

## SŁODYCZ MARZEŃ.

Nim zaświta los szczęśliwszy,  
Jeden balsam na ranę—  
Mądre myśli porzuciwszy  
Puszczać bańki mydlane;  
Z niemi zgodnie, niezawodnie  
Słodka myśl się rozhula,  
Wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę,  
O jak słodka cébula!

Los zawistny pędzi, gniecie,  
Nieszczęśliwy ród ziemian;  
Gromy, burze i zamiecie,  
Uderzają na przemian;

Lecz coś klei myśl nadziei,  
 I pod skrzydła przytula,  
 Włazł na gruszkę, rwał pietruszkę,  
 O jak słodka cébula!

O witajcie myśli puste,  
 Lube zamki w obłoku!  
 Człek-by skwaśniał na kapustę,  
 Bez waszego uroku;  
 Przez was mile nasze chwile  
 Lecą szybko jak kula;  
 Włazł na gruszkę, rwał pietruszkę,  
 O jak słodka cébula!

Gdy mi serce cierń oplata,  
 Chmury ciężą u głowy,—  
 Niedowolen z tego świata,  
 Tworzę sobie świat nowy.  
 Świat mój zgodny i niegłodny,  
 Jakby pszczołki wśród ula,  
 Włazł na gruszkę, rwał pietruszkę,  
 O jak słodka cébula!



Wszędzie kwiaty, wszędzie klosy,  
 Owoce pokrył aż liście,  
 Słychać płasy i odgłosy,  
 Lud się kocha ogniście;  
 Z dobrej woli na swój roli  
 I pracuje i hula,—  
 Włazł na gruszkę, rwał pietruszkę,  
 O jak słodka cébula!

O! ten nie zna szczęścia dosyć,  
 Kto nie umie radośnie  
 Na topieli gmachów wznosić,  
 Zrywać gruszek na sośnie!  
 To roskosze, wierzcie proszę,  
 Jak to bawi, rozczula,  
 Włazł na gruszkę, rwał pietruszkę,  
 O jak słodka cébula!

1844.

## VIII.

## P A R O W Ó Z.

**E**j zimne ludziska, Germany, Brytany,  
 Sklecieli parowóz z żelaza kowany,  
 Popchnęli go siłą ukropu i węgla,  
 I myślą, że wielkiej mądrości dosięgli.  
 I jeszcze się jakieś niemieczysko mozoli,  
 I jeszcze złorzeczy, że jedzie powoli.

Nas tutaj na Litwie odległość nie nuży,  
 Odkryliśmy sposób pośpiesznej podróży  
 Bez pary, jesienią, przez drogi popsute,  
 Przelecieć trzy mile za jedną minutę,  
 Nie ważneż odkrycie?

O zimni wy ludzie!

Odkryję wam sposób, opowiem o cudzie:

Gdy chcecie mieć podróż i prędką i słodką,  
Usiądźcie ze młodą i kraśną szczebiotką,  
Niech zginą z pamięci kłopoty i cele,  
A wpuście do serca niewinne wesele,  
I dumkę niewinną — nieznacznie... nieznacznie...  
Oblicze skraśniejcie, i tętno bić zacznie,  
A oddech swobodny tak pierśmi poruszy,  
Jak gdyby wam anioł zestąpił do duszy;  
Wzrok strzeli iskrami,... od słowa do słowa,  
Popłynie serdeczna i żwawa rozmowa :  
Więc gwarzcie, szczebioczcie, niewinni jak dzieci,  
A miła i chwila piorunem uleci.

*Październik 1850.*



## IX.

DO....

ODPOWIEDŹ NA PROŚBĘ

O NAPISANIE GAWĘD.

(Sonet).

**O!** przebacz, że mi dzisiaj konceptu nie starczy;  
 Tworzyć nowe gawędy i nowe obrazy;  
 Mój umysł tak nieżyzny jak grunt gospodarczy,  
 Nie rodzi bujnych plonów wciąż po kilka razy.

Ja myśli jako grunta na trzy zmiany dzieję,  
 Naprzód żyto się rodzi korzystnie, bogato,  
 Potém drobna jarzyna, bławatki i ziele,  
 Nakoniec myśl na ugor puszczam całe lato.

Ja slyszalem o waszych cudach plodozmianu,  
 Ale niechcąc wysilac ma skibe poparna,  
 Wolę staroswieckiego pilnowac sie planu.

Bo jesli agronomiac mardrze i z wysoka,  
 I gruntu nie ulepsze i zmarnuje ziarno,  
 Zginie z glodu i pracy pegaz-bronowloka.

1849.

## X.

## O B Ł A W A.

(Z okoliczności).

**H**ej na lewo! na prawo!  
 Do ostępu oblawo!  
 Bo nie żartem tu łowy,  
 W lesie kudłacz borowy  
 Zasnął smaczno i szczerze,  
 Jeno mruczy pacierze;  
 Pacierz nie tu nie nada,  
 Niech się na śmierć spowiada,  
 Strzeley trąbią, psy wyją,  
 Zginiesz ążika bestyjo!



Rzuć pacierze i modły,  
 Wysuń łeb twój z pod jodły,  
 Nie doleżysz w noclegu,  
 Mamy trop twój na śniegu,  
 Mamy strzelbę co pali,  
 Mamy oszczep ze stali,  
 Kordelasy i noże  
 I brytany na sforze,—  
 Wnet cię rany okryją,  
 Zginiesz dzika bestyjo!

W naszym strzeleckim chorze,  
 Witam ciebie doktorze!  
 Choć się rzucą niedźwiedzie,  
 Choć nas strzelba zawiedzie,  
 Choć się oszczep pokruszy,  
 Niedźwiedź legnie bez duszy,  
 Bo z nami medycyna,  
 Trup u niej nie nowina,  
 Receptem cię zabiją,  
 Zginiesz dzika bestyjo!

Ja sam co rymy wielbie,  
 Choć nic nie ufam strzelbie,

Mam broń dzielną na łowy,  
 Mam rękopism gotowy,  
 Choć się zabić (o cuda!)  
 Doktorowi nie uda,  
 Przyjdę z lirą w posłudze,  
 Zwierza na śmierć zanudzę,  
 Uśniesz nim cię zabiją,  
 Zginiesz dzika bestyjo!

## XI.

## HOMEROWA DZIATWA.

**B**OŻE mój, BOŻE! jak to poecie  
Trudno i nudno żyć na tym świecie;  
Każdego kocha, ufa bez granic,  
I w sercach rymu dla serca szuka,  
A dobrzy ludzie mają go za nic,  
Bo zwieść poetę niewielka sztuka,  
Przecież go każdy zwodzić ohooczy,  
My tacy prości, a oni biegli,  
Więc na złość światu zamknijmy oczy,  
Udajmy, żeśmy nic nie postrzegli;



Niech zwodzi przyjaźń, zwodzi niewiasta,  
Niech szarpie krytyk, lichwiarz odziera;  
Ślepym był Homer nasz protoplasta,  
Więc bądźmy ślepi na cześć Homera. —

K O N I E C .

Wiedź zwodzi przystań, zwodzi niewiasta,  
Któż sądził krytyk, lewiarz odzien;  
Szeptem był Honorz nasz protoplasta,  
Wico badany słuł na cześć Honorz —

WYDZIAŁ  
KRAJOWY



## SPIS RZECZY.

## Część pierwsza.

## G A W Ę D Y.

I. Litwinom . . . . .	7
II. Pocztyljon . . . . .	11
III. Trzy Gwiazdki . . . . .	15
IV. Dyferencya . . . . .	24
V. O moim starym domku . . . . .	35
VI. Kradzione . . . . .	43
VII. Bywało! . . . . .	48
VIII. Chodyka . . . . .	52
IX. Błogosławiony Sadoch . . . . .	81
X. Grabarz . . . . .	89
XI. O chwale Bożej i chwale Królewskiej . . . . .	94
XII. Zalotnicy . . . . .	102
XIII. Gawęda o Bocianie . . . . .	108
XIV. Żebrak-Fundator . . . . .	111



XV. O skarbcu zaklętym . . . . .	126
XVI. Lalka . . . . .	137
XVII. Zaścianek Podkowa . . . . .	145

---

## Część druga.

### RYMY ULOTNE.

I. Do niemowlęcia. . . . .	3
II. Wspomnienia Nieświęża. . . . .	11
III. Muzyka. . . . .	18
IV. Warjant z pieśni gminnej. . . . .	27
V. Westchnienie Majowe. . . . .	29
VI. Do *** . . . . .	32
VII. Gwarinos. . . . .	34
VIII. Przedwiośnie. . . . .	42
IX. Oracz do Skowronka . . . . .	44
X. Natchnienie. . . . .	46
XI. Szczęście. . . . .	48
XII. Do A. P. . . . .	51
XIII. Do J. I. Kr. . . . .	53
XIV. Na echo dzwonu. . . . .	58
XV. Pogrzeb młodego rolnika. . . . .	59

## WYBRYKI DOBREGO HUMORU.

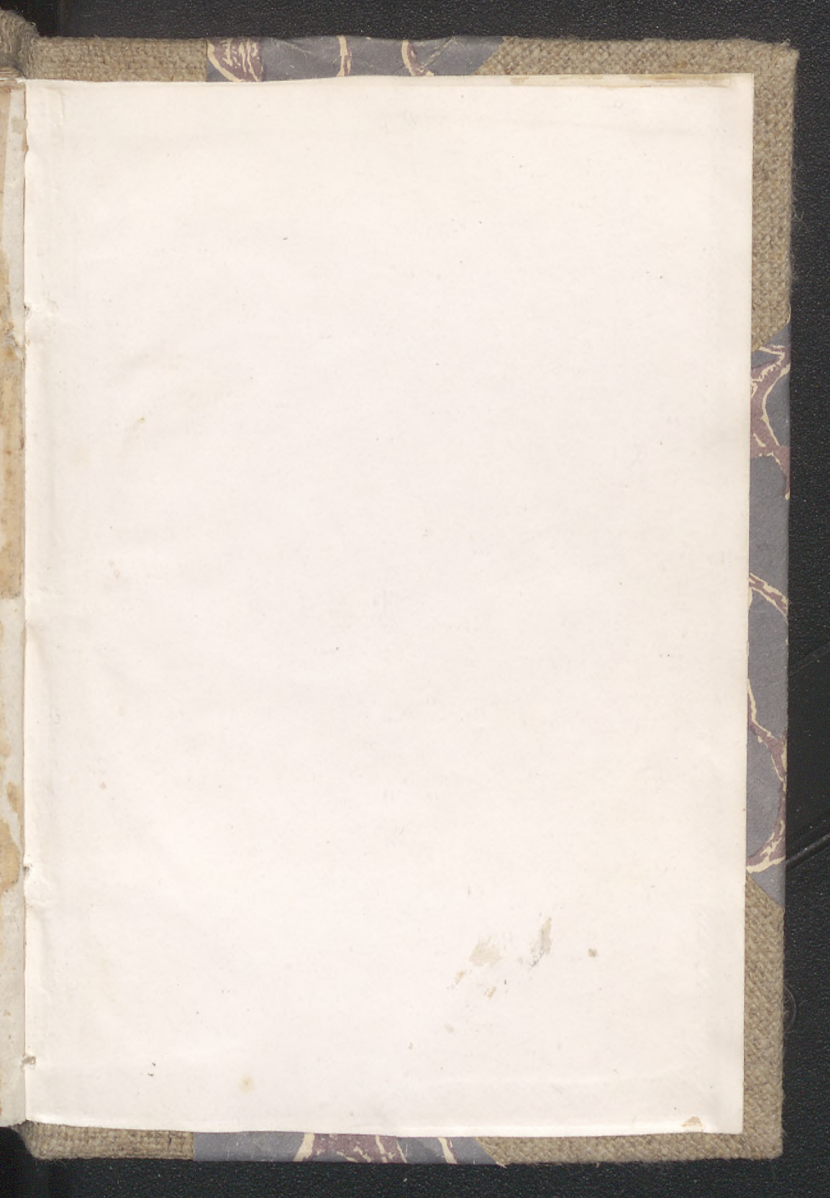
I. Dumanie poety. . . . .	65
II. Do *** . . . . .	67
III. Oda z Horacyusza . . . . .	69
IV. Co się przyśni . . . . .	71
V. Niewinnój duszeczee . . . . .	73
VI. Expiacia po-zapustna . . . . .	77
VII. Słodycz marzeń. . . . .	80
VIII. Parowóz. . . . .	83
IX. Do... Odpowiedź na prośbę. . . . .	85
X. Obława . . . . .	87
XI. Homerowa dziatwa . . . . .	90

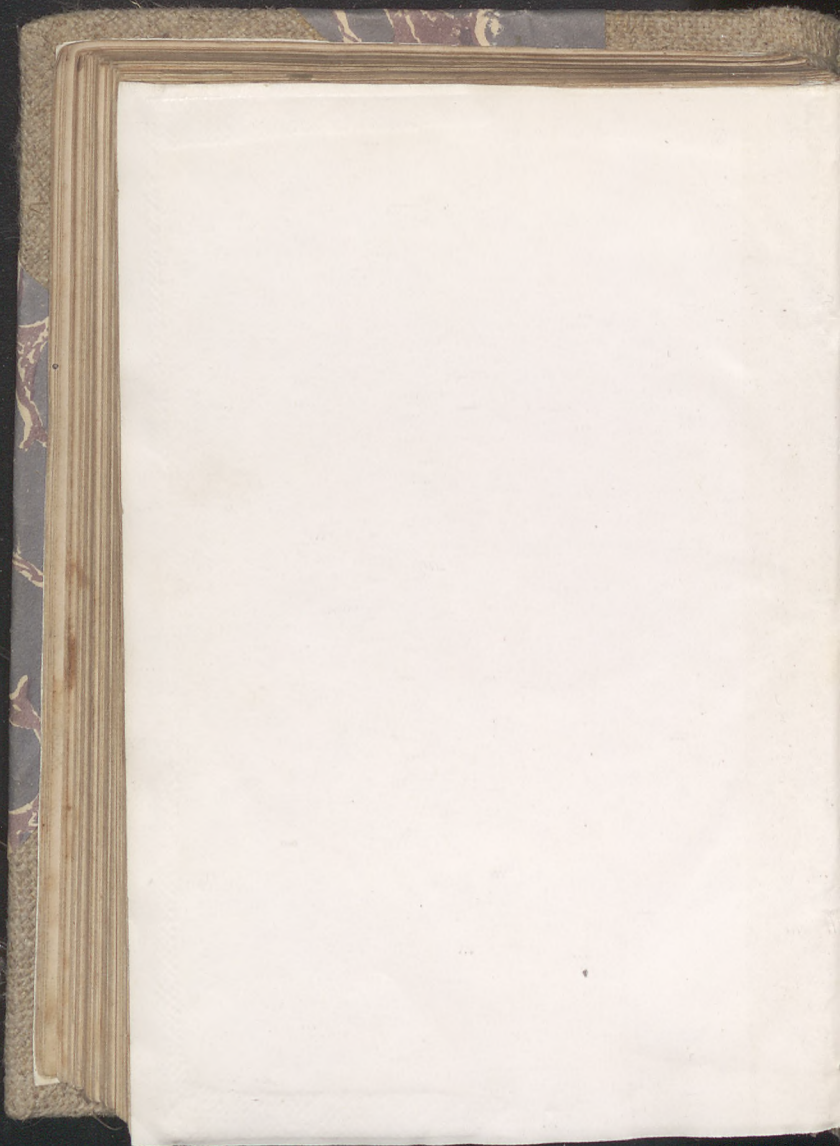


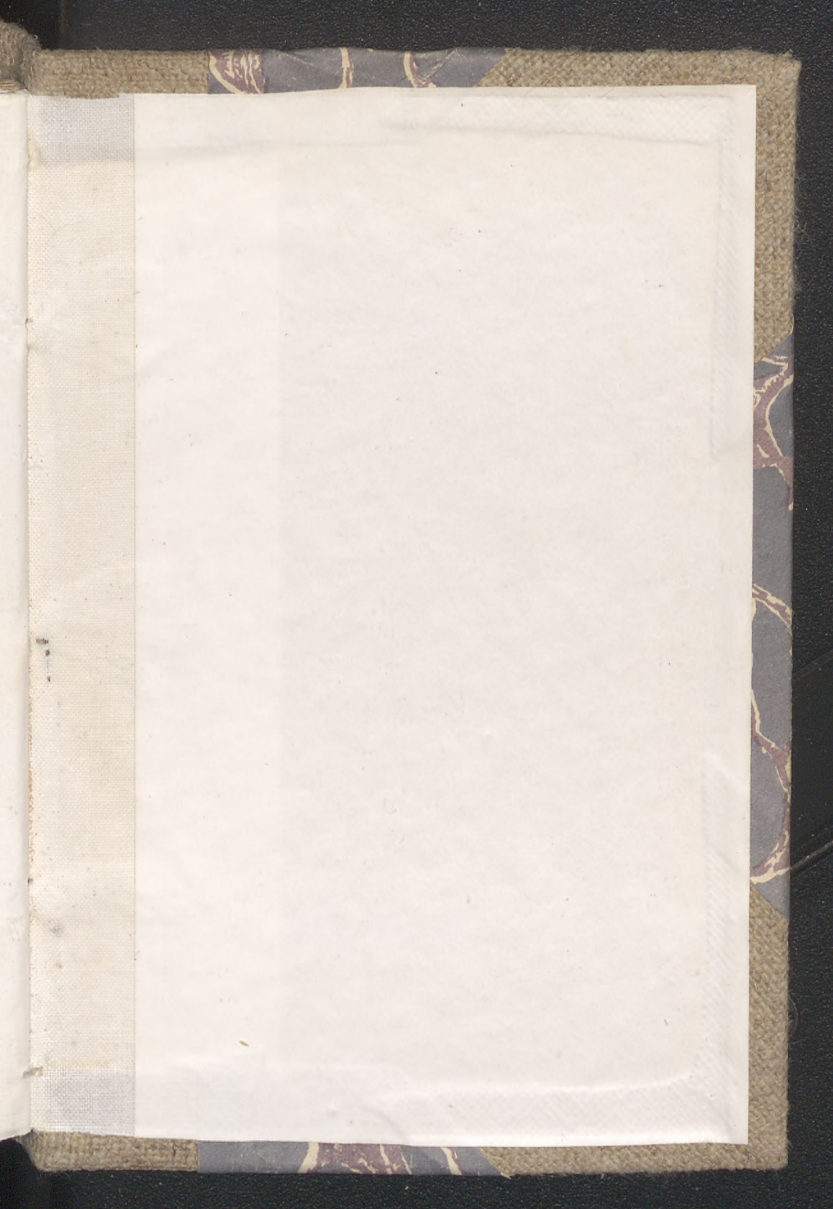
J. Picharski  
W-wa, 3. 11. 76  
-100 xi.

TKK













895369

POCZĘTA

uz. 1-2

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001014171169